

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką pocz-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 60.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra
pojedyncze 20 k. Za zmianę
adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
dacja польской газеты «KRAJ»
въ Петербурѣ, Издатель Б. Теа-
тра 10». Kantor otwarty w dai
powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frencler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Przypominamy, że czas jest od- nowić kwartalną przedpłatę.

Petersburg, 17 września.

Od trzech tygodni przeszło, t. j. od otrzymania pierwszej wiadomości o śmierci Iwana Turgenjewa (22 sierpnia r. b.), wszystkie gazety rosyjskie prawie bez wyjątku, bo z wyjątkiem tylko «Moskowskich Wiedomosti», zajęte są wyłącznie wielką narodową stratą, którą poniosła Rosya i przygotowaniemi do uroczystego przyjęcia i oddania ziemi zwłok, które za dni kilka wyprawione z Paryża zostaną i około 26 b. m. do Petersburga przybędą. Najdrobniejsze szczegóły z życia zmarłego, najróżnorodniejsze sady «rasy rosyjskiej i zagranicznej» o działalności publicznej i literackiej autora «Nowi», wyszukują i notują się na szpaltach pism, ze szczególnym, prawie bezprzykładnym, pietyzmem. Mówimy «bezprzykładnym», bo, jak wiadomo, w Rosyi pamięć o zasługach zmarłych dość szybko przemija i nie należy do cnót powszednich narodu. Można zjawisko to psycho- czy fizyologicznie tłumaczyć dużą dozą praktycznego, trzeźwego kierunku, właściwego rosyjskiemu narodowi, zanikiem nerwu czułości, który w naszym organizmie wyrobił się kosztem innych, ale, bądź co bądź, dla przyszłego historyka społecznych ideałów w Rosyi nie będą obojętnymi takie fakty, jak samotne pogrzeby Puszkina i Glinki, jak stosunkowo nieliczny pogrzeb Niekrasowa, jak niepowodzenie «Rusi» w składkach na pomnik Skobeleva, które pomimo patryotycznych nawoływań i głośniejszy tragicznie zmarłego bohatera, nie przeniosły kilkuset rubli i t. p. Nawet pogrzeb Dostojewskiego, którego utwory niektórzy krytycy rosyjscy stawiają wyżej od turgenjewowskich, nie wyrósł do narodowej manifestacji, a przecież zapominać nie należy, że do literackich zasług twórcy «Umiznonych i oskorblonych» przylączyły się elektryzujące wspomnienia o nieszczęśliwych kolejach jego życia i że wówczas, t. j. w chwili pogrzebu Dostojewskiego, puls życia publicznego bił nierównie żywszym, niż dziś tętnem. Wobec tych faktów, potężne, w trzęsające wrażenie, jakie wywarła śmierć Turgenjewa i powszechna narodowa żałoba nietylko prasy i literatury, ale i całej inteligentnej Rosyi, nabierają wyjątkowego znaczenia. Wskazują one w każdym razie, że w zmarłym naród rosyjski czcił nietylko pisarza, ale i obywatela, reprezentanta pewnych idei społecznych i politycznych. Mogą te i owe dzienniki, ze względów oportunistycznych, twierdzić, że Turgenjew stał po nad partiami i do żadnego z istniejących w Rosyi obozów nie należał, takim przecież frazesem złudzić nikogo nie potrafią. Turgenjew nietylko utworami swemi, przenikniętymi wyraźną i śmiałą tendencją społeczną, ale i całym życiem zaświadczył, że stał zawsze i nieodmiennie pod sztandarem wielkich, humanitarnych idei zachodniej cywilizacji i że przyswojenie tych cywilizacyjnych zdobyczy uważał za nieodzowny warunek odrodzenia własnej ojczyzny. W tem znaczeniu, zdaniem naszym, pojmować na-

leży wszystkie manifestujące się hołdy nad grobem Iwana Turgenjewa.

Ale jeżeli dziennikom reakcyjnym, albo lawirującym pomiędzy postępem i reakcją, nie udało się wywabić z imienia Turgenjewa «plamy liberalnych poglądów», to chyba nie uda się również p. Piotrowi Lawrowowi wystawić go jako patrona i mecenasa socjalno-rewolucyjnego stronnictwa. Na puszczoną przez znanego agitatora i wydawcę «Wpierodu» wędkę, złapały się z dzienników reakcyjnych jedne tylko «Moskiew. Wied.», opublikowały bowiem list Lawrowa, rzekomo kompromitujący Turgenjewa, już po udzieleniu pozwolenia na przywiezienie zwłok i urządzenie uroczystego pogrzebu. Gazety liberalne, chcąc ze swej strony «obielić» zmarłego, okazują nieco trop do zła, na wyścięgi dowodząc o *blahonadzieźności* Turgenjewa. Ze autor «Nowi», «Otcy i Dieti», «Dyma», «Na kanunie», nie mógł solidaryzować się z dążnościami i działaniami partii rewolucyjnej, otem chyba najlepiej dowodzi niechęć, a nawet nienawistne przyjęcie, jakiego doznały te właśnie utwory znakomitego pisarza w rosyjskich skrajnych i emigracyjnych kołach. Wsparcie, udzielone Lawrowowi, nie może «kompromitować» Turgenjewa, jak nie skompromitowało w swoim czasie słynnego poeę Zukowskiego, o lojalności którego nawet «Mosk. Wied.» mogłyby najpiękniejsze wydać świadectwo, to że tenże nietylko wyjednał Herzenowi powrót z wygnania, ale wyrobił przyszłemu wydawcy «Kołokola» paszport za granicę. Szczegół ten przypomina, znane ze swych mocno-konserwatywnych zasad, «Sowrem. Izwestja», co dowodzi, że nawet w najbliższym «Mosk. Wiedomostiom» kołach, bardzo rozmaicie zapatrują się na interwencję p. Lawrowa.

Prawie wszystkie gazety rosyjskie wypowiedziały już swoje uwagi i życzenia z powodu objęcia przez generał-adjutanta Hurko zarządu cywilnego i dowództwa wojskowego w Królestwie polskim. Na jednym punkcie zgadzają się wszystkie poglądy, że nominacja sławnego wojownika ma przedewszystkiem znaczenie militarne, a na drugim planie dopiero administracyjne, co przy ocenieniu stanowiska i przyszłej polityki naczelnika kraju trzeba mieć zawsze na uwadze. Takie określenie znaczenia nowej nominacji warunkuje się jeszcze głęboką różnicą, jaka zachodzi pomiędzy osobistością jen. Hurki i jego poprzednika. Generał Albedyński odebrał wprawdzie wychowanie wojskowe, ale ważniejsze stanowisko w tym wydziale zajmował bardzo krótko, bo przez rok jeden, sprawując w r. 1855 obowiązki naczelnika sztabu wojsk gwardyi. Od następnego, 1866 roku, rozpoczęła się karyera administracyjna zmarłego, powołany bowiem został na stanowisko generał-gubernatora kraju nadbałtyckiego, i chociaż i w Rydze, i w Wilnie, i w Warszawie, w czasie 17-letniego sprawowania obowiązków generał-gubernatorskich, był zarazem dowódcą wojsk okręgowych, zawsze jednak była to czynność także administracyjna przeważnie. Zupełnie innemi drogami szła karyera służbowa generała Hurki. Mianowany

w r. 1867 dowódcą pułku konnych grenadierów, miał on sposobność dokładnego poznania służby frontowej. Wojna turecka 1876 r. zastała go na stanowisku naczelnika 2-ej dywizyi konnej gwardyi. Powołany do armji czynnej, jen. Hurko najprzód miał sobie powierzone dowództwo pierwszej zabalkańskiej ekspedycyi, rezultatem której było zajęcie Szypki, następnie dowodził całą kawalerją i gwardją pod Plewną; po zdobyciu Plewny, mianowany głównodowodzącym armją zabalkańską, przeszedł w grudniu 1877 r. Bałkany i po kilku szczęśliwych bitwach rozbił armję Sulejmana paszy i zdobył Filipopol. Po zamknięciu tego zwycięskiego pochodu, stawa jen. Hurki była już ustalona i dziś, po śmierci Skobeleva, śmiało można powiedzieć, że w Rosyi nie ma oficera, któryby go w opinii wojskowej przewyższał, a niewielu jest takich (Todleben, Loris-Melikow, Radecki), którzyby mu w niej dorównywali.

Zdolności administracyjnych generał-adjutanta Hurko nie miał ani czasu, ani sposobności wykazać. Generał-gubernatorstwo petersburskie trwało bardzo krótko, odeskie niewiele dłużej. Ostatnie stanowisko zresztą nie uważane jest za politycznie ważne, czego najlepszym dowodem jest, że od czasu przeniesienia jen. Hurki do Warszawy ciągle jest nieobsadzonym i prawdopodobnie wcale obsadzonym nie będzie. W każdym razie zaznaczyć należy, że pożegnanie generała w Odesie było nietylko uroczyste, ale i serdeczne, i nietylko ze strony podwładnych urzędników i wojskowych, ale i przedstawicieli społeczeństwa.

Jakkolwiek parę miesięcy upłynęło dopiero od objęcia zarządu cywilnego i wojskowego w Królestwie przez nowego naczelnika kraju, mamy wszakże już kilka faktów, z których do pewnego stopnia możemy sobie zdać sprawę z ogólnego przynajmniej poglądu generała Hurki na to ważne zadanie, jakie z woli Monarchy w udziale mu przypadło. Wiemy przedewszystkiem z gazet rosyjskich, że w pierwszych dniach czerwca r. b. istniał w wyższych sferach rządowych projekt ustanowienia specjalnego komitetu, złożonego z przedstawicieli ministerstw pod prezydencją ministra spraw wewnętrznych z udziałem jen. Hurki, dla wypracowania specjalnej instrukcyi działania w Królestwie. Projekt ten od razu wydawał nam się trudnym do wykonania, wymagał on bowiem, ażeby nowy naczelnik kraju, nie obeznawszy się jeszcze z jego stosunkami, wydawał opinię co do kierunku, jakiego się trzymać zamierza. Oprócz tego istniała obawa, że wicherzące żywioły dziennikarskie, które w tej epoce zwłaszcza dobywały wszystkich sił, aby w opinii publicznej rosyjskiej i w wyższych sferach rządowych wywołać sztuczne przeciw nam rozjątrzenie, zechcą skorzystać ze sposobności, by agitacyi swojej nadać kierunek praktyczny. Jeżeli zaś projekt utworzenia komitetu, któryby *a priori* wytknął nowemu generał-gubernatorowi drogi i środki postępowania, nie przyszedł do skutku, to rezultat ten niewątpliwie zawdzięczać należy roztropności generała Hurko, który słusznie,

podejmując tak ważne i odpowiedzialne zadanie, chciał spojrzeć własnymi, nieuprzedzonymi oczyma na stosunki w Królestwie, do nich swoją politykę zastosować i z tego powodu zastrzegł sobie swobodę działania. Naturalnie, mowa tu o szczegółach, o praktyce. Główne, teoretyczne zasady, niezależne od tych lub owych warunków miejscowych, każdy człowiek polityczny, każdy administrator mieć musi. Jenerał Hurko nie tylko ma takie poglądy, ale się z nimi nie kryje. Wbrew tradycjom milczenia, które dotychczas prawie obowiązywało wyższych dostojników w Królestwie przy obejmowaniu przez nich urzędów, nowy jenerał-gubernator na pierwszym oficjalnym przyjęciu nakreślił w treściwem, ale dobitnem przemówieniu zarys ogólnego programu politycznego, jakiego się trzymać zamierza w kraju, jego rządowi powierzonym. Relacje o tem wystąpieniu były bardzo różnorodne i sprzeczne. Sądźmy wszakże, że tekst mowy, podany w «Mosk. Wied.», jest jeśli niezupełnie autentycznym, to przynajmniej najbardziej zbliżonym do prawdy. Na nim więc swoje uwagi oprzemy.

Jenerał Hurko ograniczył się wprawdzie tylko na wypowiedzeniu swych poglądów w kwestjach pedagogicznych, ale, kto bliżej zna stosunki w Królestwie, wie bardzo dobrze, że stoją one na pierwszym planie i należą do najbardziej palących. Co więcej, rozstrzygnięcie kwestyi, jakiego systemu i jakiej metody postępowania trzymać się mają władze naukowe w Królestwie, miałyby znaczenie niemal rozstrzygające dla innych wydziałów administracji politycznej. To też jenerał Hurko bardzo słusznie zauważył, że «zadanie wydziału oświecenia góruje nad innemi, ponieważ trzyma ono w ręku przyszłość, podczas, gdy inne mają do czynienia z teraźniejszością». Jakież, wobec tego poważnego znaczenia kwestyi pedagogicznych, należałoby przeprowadzać zasady postępowania? Jenerał-gubernator odpowiada na to oświadczeniem, że «rządowi nie chodzi o to, ażeby z polaków zrobić rosyjan, ale żeby ze szczególną wytrwałością rozwijać i wpajać w uczniów przekonanie, że są obywatelami państwa rosyjskiego i że są jego poddanymi, i że zostaną takimi na zawsze».

ODCINEK «KRAJU».

LISTY Z USTRONIA

El. Orzeszkowej.

I.

Wiele już wody upłynęło od tego długiego, zimowego wieczora, w którym wśród głębokiej ciszy wiejskiego domu, przy akompaniamencie przeciągłych szumów, które napępniały rozległy ogród i hukania sów, gniezdzących się w starych lipach ogrodu, wyczytałam słowa rozumnej pisarki polskiej (Walerji Marrené): «Cisza nie jest szczęściem, ale bez ciszy niema szczęścia». Są ludzie i wielu jest takich, którzyby zdanie to odmienili w sposób następny: «Gwar i blask nie są szczęściem, ale bez nich niema szczęścia». Albo nawet po prostu: «Gwar i blask są szczęściem». Ja nie. Mnie zdanie owo wydało się od razu prawdziwem i pięknem. Nie miałam nigdy sposobności dokładnie rozpytać się o to, ale pewną jestem, że wieszczę ciszy i samotności, bardzo grzecznie na chrzciny moje zaproszona, dotknęła głowy mojej czarodziejską swą różeczką i tym sposobem obudziła we mnie serdeczny ku sobie pociąg. Wieszcza to trochę smutna, ale piękna i dobra. Suknię ma utkana ze zmroku i polnych woni, a w ręku trzyma klepsydę, której szmer monotonny oznajmia niknięcie godzin i dni życia. Wprawdzie,

Programat, zawarty w powyższych słowach, może mieć ważne znaczenie praktyczne. Wprawdzie, dziś chyba nikt już na serio nie traktuje zruszenia polaków, nawet «Mosk. Wied.» przekonawasy się, że nawet najdrobniejsze plemienne kryształki nie rozpuściły się w ogólnym roztworze, i że nawet tacy czuchońcy, zaludniający przedmieścia stolicy, nie zdążyli się dotąd na wielkorosyan przekształcić, zadecydowały przed paru miesiącami, że w państwie rosyjskiem mogą się pomieścić i żyć z sobą nie tracąc nic ze swej odrębności różnoplemiennej i różnowyznaniowej indywidualności, że zatem polskość i katolicyzm mają w Rosyi swoją rację bytu i prawo obywatelstwa. Jeden z rosyjskich mężów stanu, który w sprawach polskich uchodzi dotąd za pierwszorzędnego rzeczoznawcę i najszczerzego patriotę, Mikołaj Milutin, o polityce «obrusienja» tak się wyraził w znanym memoryale swoim z dnia 27 maja 1864 r. *). «Wszystkie nasze usiłowania zruszenia Polski pozostaną bezpłodnemi. My nigdy nie potrafimy za pomocą nauczania przywiązać do siebie polaków, zlać ich z Rosyą, zmienić kierunek ich myśli i politycznych dążeń. Doświadczenie przekonało o tem. Trzydzieści lat uczyliśmy całe pokolenia po rusku, poznawali je z siłą i sławą naszej ojczyzny, z historycznemi błędami Polski, jednakże nauczanie nasze nie przerobiło żadnego z nich, ponieważ charakter i sposób myślenia układają się pod wpływem religii, rodziny i społeczeństwa, a nie pod jednym wpływem zewnętrznej wiedzy, nabywanej za pomocą lekcji i egzaminów, a my tylko rozporządzamy lekcjami i egzaminami». Wobec takich, najmniej podejrzanych, co do swej lojalności, poglądów, sprawa obrusienja jest o ile się zdaje od dość dawna i stanowczo w sferach kierujących przesadzona. Pomimo to, nie taimy zadowolenia z tego faktu, że główny naczelnik kraju na samym wstępie swego urzędowania publicznie i stanowczo zasadę wynarodowienia osadził, co powinno mieć niewatpliwy wpływ na politykę t. z. «własnej ręki» drugo i trzecio rzednych organów administracyjnych, dla któ-

*) Patrz «Golos» z dnia 24 lutego 1881 roku w art. «Obrusienje ili obiedinenije».

srebrnopióra wesołość bardzo rzadko zlatuje ku niej, iskrzący się blask żadnych wcale nie miewa z nią stosunków, a purpurowe bogactwo spogląda na nią zdale i z pogardą. Nie należy przecież mniemać, aby chrześniaków swych pozbawiała już ona wszelkiego miłego towarzystwa. Owszem, starym przyjaciелеm jej i częstym gościem bywa rozum; często też nawiedza ją poezja, a nad myślami jej i snami stróżuje spokój. Przytem, suknią swą, utkana ze zmroku, łagodnie zasłania ona twarz, które policzki losu okryły rumieńcami wstydu czy bólu, albo bladeścią nienakojonych żalów i złotych rozwianych snów...

Cisza, samotność, rozwiane sny, nieukojone żale, etc. Zakrawa to na elegję. Przebaczyć, że pierwszy list ten do was rozpoczęłam od elegijnej nuty, której zresztą nie cierpię i strzegę się zwykle jak ognia. *Une fois n'est pas coutume*, powiadają francuzi, lecz znowu, względnie do stopnia rozwoju, jakiego w epoce naszej dosięgły altruistyczne uczucia, i ten raz jeden jest zapewne zbytecznym. Bo podziwiałam zawsze pokorę tego dziada, który mówił do obrazu sto razy, gdy obraz do niego nie przemówił ani razu. Ponieważ altruistyczne uczucia naszych bliźnich na elegje nasze nie odpowiada jak zwykle ani razu, rozsądniej jest więc i szlachetniej, rozrzucać niemi tylko samego siebie. Ostatnia uwaga ta przypominała mi rozsądne i dość pięknie wypowiedziane zdanie, które niedawno znalazłam w pewnej brzydkiej

rych prawdy polityczne, zdobyte doświadczeniem, nie są obowiązujące.

W mowie programowej jenerał-adjutanta Hurki, usuwającej z planów rządowych wynarodowienie, wystawiona została jednocześnie konieczność wpajania w młodzież uczuć obywatelstwa i poddaństwa rosyjskiego t. j. wyrabiania pojęć o łączności kraju i jego obywateli z państwem. Zadanie to leżeć musi naturalnie w pojęciach każdego reprezenta władzy bez względu na sposób myślenia i pojęcia osobiste o środkach działania, w ustach więc nowego naczelnika kraju jest ono najzupełniej zrozumiałem i usprawiedliwionem, — chodzi tylko o to, jakie drogi zdaniem sfer decydujących do zamierzonych rezultatów prowadzić mają. Na to, naturalnie, nie znaleźliśmy i nie mogliśmy znaleźć w krótkim przemówieniu p. jenerał-gubernatora szczegółowej odpowiedzi, zresztą sam jenerał Hurko nie miał dotąd czasu zapewne rozpatrzyć się w stosunkach miejscowych i nakreślić szczegółowych planów postępowania, musimy więc sięgnąć do materyałów, jakie pozostawiła nam świeżo ubiegła epoka działalności administracyjnej jenerała Albedyńskiego, działalności już zamkniętej i dostatecznie ocenionej.

Prasa polska, reprezentująca w tym razie niewatpliwie i zupełnie dokładnie opinię publiczną, we wszystkich późniejszych wspomnieniach wyraziła głębokie uznanie dla szlachetnego i rozumnego postępowania zmarłego naczelnika kraju. Półrządowy organ Królestwa «Warszawski Dniownik», w artykule poświęconym pamięci jen. Albedyńskiego, tak określił jego poglądy i politykę: «Zmarły był zawsze zwolennikiem pokoju, zgody i ustanowienia *modus vivendi*, a nie polityki drażnienia i kłóć szpilkowych. Więcej wierzył on w dobre i rozumne zbliżenie, aniżeli w środki ostre. Systemat ten zaszczycony został zupełną Najwyższą pochwałą. Było to najlepszą sankcją, najlepszym kryterjum dla zmarłego». Sankcja, o której mówi «Warsz. Dniow.», wyraziła się w Najwyższym reskrypcie, ogłoszonym w uroczystym dniu koronacji, który jen. Albedyński już na łożu śmierci odebrał. «Spełniając te ważne obowiązki, sa słowa reskryptu, zawszeście zachowywali nietykalność prawa, otaczając swą opieką zdo-

książce. Książka ta jest powieść słynnej francuzki, p. Julietty Lambert, p. t. «*L'aidé*» (szpetna). Tytuł nie zawodzi. Nietylko bohaterka książki, ale i sama książka jest zupełnie szpetną. Pomówię o niej z wami kiedyś. Tymczasem, oto zdanie owo:

«Artysta jest, kto bez pomocy niczyjej pracuje nad sobą i położeniem, w jakim go los postawił».

«Światowym jest człowiekiem, który wzewaniem o wsparcie nie trudzi bojowników, zajętych własnemi walkami».

«Ludzkim jest, kto oszczędza ludzkość swych bliźnich».

Chociaż zkadinał, wyrażona w ostatnim okresie, troskliwość o wysychanie bliźnich ze współczucia wydaje mi się nieco zbyteczną, bo w wypadku oszczędzają się oni sami wybornie. Gdyby chudość lub tłustość ludzi zależały od miary wzruszania się biedami cudzemi, ludzkość byłaby potwornie otyłą. Lecz na ogół, wyłączając pewne nieliczne jednostki i szczupłe społeczne grupy, ten tylko usycha kogo własna skóra boli. Praktykuje się to *en petit* i *en grand*, w stosunkach prywatnych i publicznych, pomiędzy jednostkami i ludami. A niema w tem wcale słusznej przyczyny do skarg albo gniewów. Poprostu, ludzkość znajduje się w takiej fazie swego rozwoju, że na większą sumę współczucia zdobyć się nie może. Ludzie pierwotni nie posiadali go wcale, późniejsi posiadli więcej, my jeszcze więcej, choć niewiele. Uszczęśliwiamy się wiarą w to, że

bycze pracy i wszystko, co zmierzało do powiększenia dobrobytu wszystkich klas ludności, przyczyniając się w ten sposób do urzeczywistnienia planów Naszych, których niezmiennym celem jest dobro wszystkich naszych wiernych poddanych i ich między sobą zbliżenie». Doniosłość tego monarszego aktu nie tylko nie osłabia, ale jak słusznie zauważył «Warsz. Dniw.», wzmacnia okoliczność, że miał on miejsce w tej właśnie chwili, «kiedy, być może, różnice w poglądach z przeciwnikami systemu jen. Albedyńskiego stały się jawne — w wielu kwestiach wewnętrznych».

Z zestawienia powyższych szczegółów wynika, że działalność zmarłego generała gubernatora pozyskała uznanie zarówno w najwyższych sferach rządowych, jak i w łonie społeczeństwa polskiego. Dowodzi to, że jen. Albedyński umiał wynaleźć sekret pogodzenia interesów państwowych z interesami powierzonego swemu zarządowi kraju, co chyba musi być najważniejszym zadaniem każdego prawdziwego meza stanu.

Ale jen. Albedyński postawił zaledwie pierwsze kroki na drodze do «zbliżenia», o którym mowa w Najwyższym reskrypcie z dnia 15 maja r. b. W Nr 21 «Kraju» wykazywaliśmy już, dla jakich przyczyn nie zdążył on, czy nie zdołał przeprowadzić żadnej prawie z zamierzonych reform. Znana energia generała Hurki, jego wysoki autorytet, dają nam rękojmię, że skoro raz uzna on zasady polityczne, otrzymane w spadkobierstwie po zmarłym poprzedniku, za słuszne i pożyteczne, żadne przeszkody nie zdołają powstrzymać go od wprowadzenia ich w życie.

SIŁY EKONOMICZNE

KRAJU ZACHODNIEGO.

CZĘŚĆ II.

Białoruś.

W zakres niniejszej pracy wchodzi nie cały obszar ziemi, zajętej przez plemię białoruskie, zajmują nas tylko gubernie: witebska, mińska i mohylowska. Po za temi prowincjami znajdujemy jeszcze białorusinów w pogranicznych powiatach gub. pskowskiej,

smoleńskiej i niektórych innych, lecz są to drobne odłamy, stanowiące przejście do plemienia wielkorosyjskiego. Wymienione zaś uprzednio gubernie stanowią rdzeń Białej Rusi.

Ziemie te jeszcze mniej były badane, niż gubernie litewskie, nie posiadamy więc tak szczegółowych opisów, jakie stanowią dla guberni litewskich «Matierjały dla statyst. Ros-sii»; nawet «Pamiętniki gubernialne» nie zawierają tyle materiału statystycznego. Miałem pod ręką tylko następujące: dla gub. witebskiej za r. 1878 i 1881, dla gub. mińskiej za 1883 r., mohylowskiej zaś — 1879 rok. Dla tej ostatniej guberni cennym wielce źródłem będzie praca p. Dembowieckiego p. t.: «Opisanie mohilewskiej gubernii», która ma się składać z trzech dużych tomów; pierwszy został wydany w 1882 r., lecz zawiera tylko szczegóły historyczne, geograficzne i zbiór wcale pokąźny ludowych śpiewów. Dwa zaś następne tomy, mające objąć szczegółową statystykę guberni, dotychczas nie ujrzały światła dziennego. Korzystałem też z niektórych obszerniejszych prac i korespondencji, jakie udało mi się odnaleźć w pismach w latach 1882 i 1883. Tyle o źródłach specjalnych, ogólne zaś były wyszczególnione na początku tej pracy.

I. LUDNOŚĆ.

Najnowsze dane, jakie posiadamy ze statystyki ludności w tych guberniach, pochodzą z 1880 r. i przedstawiają się w następujących cyfrach:

Przestrz.	Mieszkańców.			Zaludn.	
w kil.kw.	Mężcz.	Kobiet.	Razem.	1 kil.kw.	
Witeb.	45,166,4	552,801	542,502	1,095,303	24,2
Mińska*)	91,405,7	667,774	836,802	1,504,576	16,4
Mohyl.	48,045,7	553,259	564,139	1,117,398	23,2

Sumując te cyfry, otrzymamy następujące ogólne liczby dla całego kraju: na przestrzeni 184,617,8 kil. kw. mieszkało 3,717,277 ludzi, w tej liczbie mężczyzn 1,773,834 i 1,933,443 kobiet, — zaludnienie wcale niegęste, bo na 1 kil. kw. przypada tylko 20,1 mieszkańców płci obojg.

Porównując te dane z cyframi, dotyczącymi guberni litewskich, dochodzimy do rezultatów wcale niekorzystnych dla Białorusi; zajmując bowiem przeszło 60,000 kil. kw. więcej niż Litwa, liczy o 80,000 mieszkańców mniej niż ta ostatnia, różnica zaś w zaludnieniu jeszcze bardziej rażąca, bo

*) W tej guberni w 1881 r. mieszkało 1,544,160 osób, w tej liczbie 770,188 męż. i 773,972 kob. Na 1 kil. kw. przypadało 17 mieszk.

Wzajemny zaś czyli procentowy stosunek tych wyznań będzie taki:

wynosi aż 11 mieszk. na 1 kil. mniej niż na Litwie.

Zanotujemy tu nieprawidłowy stosunek płci w gub. witebskiej, gdzie kobiet o 10,000 mniej niż mężczyzn; tymczasem inne źródło mówi, że na 100 mężcz. przypada 107,5 kobiet. Gdzie więc prawda leży?

O ruchu ludności objaśnia nas poniższy wykaz:

	Zawarto małż.	Urodziło się.	Umarło.	Przyrost w cyfrze.	w %.
Witebska .	8,278	46,827	29,366	17,461	1,6
Mińska*) .	17,738	64,650	44,200	16,047	1,36
Mohylow.	10,745	54,934	32,434	25,235	2,05

W porównaniu z Litwą, przyrost ludności na Białej Rusi przedstawia się o wiele korzystniej, podczas gdy na Litwie nie przynosi 0,82%, na Rusi stanowi 1,67%, t. j. dwa razy większy.

W 1863 r. w białoruskich guberniach liczone 2,702,154 mieszkańców, od tego czasu przez przeciąg 17 lat ludność wzrosła o 37,6% prawie; przyrost olbrzymi — jest to rezultat reformy włościańskiej. W tymże samym czasie w guberniach litewskich przyrost ludności = 33,3%, t. j. o 4,3% mniej niż na Rusi.

Ruch ludności ujawnia się też w emigracji i osiedleniu się nowych osadników; cyfry posiadamy tylko dla gub. mohylowskiej, gdzie w ciągu pięciu lat (1874 do 1879 r.), osiedliło się 700 osób, emigrowało zaś 1,990; gubernia poniosła straty na tym ruchu 1,290 osób.

Przejdźmy teraz do podziału ludności. Wedle wyznań rozróżniamy następujące kategorie:

	Witebska.	Mińska.	Mohylow.**)
Katolików . . .	272,099	160,489	33,277
Prawosławnych .	582,501***)	1,072,555	779,580
Starowierców .	74,369	7,250	14,700
Ewangelików . .	22,891	6,901	1,338
Żydów	121,646	292,465	116,727
Karaimów	—	3	—
Mahometan . . .	30	4,495	3

Wzajemny zaś czyli procentowy stosunek tych wyznań będzie taki:

*) Małżeństw zawarto w 1881 r. 14,070, urodziło się 64,831, umarło zaś 41,837, przyrost wynosił 19,994 osób, t. j. 1,3%. Dzieci urodzonych nielegalnie było 1,223, w t. l. w miastach 139.

**) Dane pochodzą z 1870 roku. Obecnie stosunek zapewne inny.

***) Policzono razem i t. zw. jedynowierców.

pra-pra i po sto razy pra-wnuicy nasi będą już sobie wzajem bardzo serdecznie współczuć i dopomagać.

Tyle o elegjach. Wracam do samotności, z powodu więc obecności na chrzcinach moich owej wieszczki, pisać do was będę z ustronia. O czym? O wszystkim co do głowy przyjdzie, co podszepnie mi dank, myśl własna, wyobraźnia, obserwacja, wypadek jakiś zaszyły lub zjawisko powstałe wśród szerokiego świata. Ustronie to bowiem jest, nie pustelnia. Można by ją inaczej nazwać, zapadłym kątem, ale niech się już sobie poetyczniejsze nieco nazywa. Pustyni i pustelni w Europie już niema, a przedmiotów, którym człowiek, ustronnie żyjący, przypatrywać się i o których sąd wydawać może, jest tak wiele, jak ten świat jest wielkim. Tylko, że mnóstwo z pomiędzy nich widzieć i sądzić on musi trochę, albo i bardzo inaczej niż ci, których promienie wzrokowe krzyżują się w przestrzeni z tysiącami promieni wzroków innych, których oddech stygnie lub rozgrzewa się w ognisku, gaszonem lub rodmuchiwanem przez oddechów mnóstwo. I dla tego to może tylko innego sposobu widzenia i sądzenia warto, aby ludzie, na ustroniach żyjący, do mieszkańców świata pisywali listy.

Na początek kilka słów o dwu wydarzeniach społecznych, nie najważniejszych, ale też i wszelkiej wagi nie pozbawionych. Jedno z nich druk na bibułowych swych skrzydłach roznosił po wszystkich ustroniach tego kraju, a gdzie tylko zagadał o niem, tam zarazem

śłysząc i widząc było grzmoty oklasków, deszcze kwiatów, tęczę drogich kamieni, grady słów hucznych, czułych, wdzięcznych, wielbiących... Głównie ognisko społecznych i umysłowych ruchów naszych kipiało, klaskało, wielbiło, dziękowało, zanosilo się od płaczu i śmiechu...

Co to było? Czy wynaleziono sposób wyprostowania osi kuli ziemskiej a przez to zapewnienia jej wiecznej wiosny? Czy odkryto drogę prowadzącą na Olimp, który podobno cieszy się już wieczną wiosną? Czy przybył tam jeden z tych wielkich bohaterów lub wieszczów, lub reformatorów ludzkości, których imię samo świętym dreszczem wstrząsa cywilizowane dusze? Czy tam ktośkolwiek potrafił choć o lutów parę zmniejszyć wagę ludzkiej złości i głupoty, albo ludzkich krzywd, cierpień, różnorodnych głodów i chłodów? Nie, nic podobnie nadzwyczajnego nie zaszło. To tylko Syrena tak szumny pokłon złożyła Aryonowi.

Ale, czy wiecie kto to taki ten Aryon? Może nie, albo niezupełnie, albo niewszyscy. Opowiem zatem bajkę tak prawie starą jak historyczna ludzkość.

«Śród mórz i lądów któż nie znał Aryona? Na głos jego bystre rzeki bieg swój wstrzymywały; na głos jego wilk zawieszał pogon za jagnięciem, a jagnię przestawało uciekać przed swym zarłocznym wrogiem; na głos jego pies i zając spoczęli w cieniu jednego drzewa; lania u szczytu góry sta-

nęła obok lwa; gadatliwa sroka milkła, a gołąb leciał na spotkanie jastrzębia».

Tak o Aryonie zaczyna łatyński poeta Owidjusz. Raz śpiewaka spotkało nieszczęście. Z wielkimi skarbami, których dostarczyła mu boska jego sztuka, wracał on z Auzonji, gdy, z powodu właśnie skarbów tych, majtkowie okrętu, na którym płynął, zamordować go umysłili. Aryon nie prosił o życie. «Pozwólcie mi tylko, rzekł, abym raz jeszcze dotknął mojej liry». Pozwolili. On na ramiona zarzucił płaszcz podwakoń nurzany w tryjskiej purpurze, głowę ustroił w świetlisty wieniec i począł śpiewać. W miarę jak śpiewał, mieszkańcy wód, delfiny, zbliżały się do okrętu i otaczały go, zasłuchane, zachwyczone, i gdy Aryon, nie zrzucając płaszcza swego i wienca, rzucił się w odnętą morską, jeden z delfinów grzbiet swój na-stawił i przyjął nań drogocenny ten ciężar. «Na grzbiecie delfina, — kończy Owidjusz — z lirą w dłoniach, Aryon wciąż śpiewa i bezpiecznie płynie ku lądowi».

Bajka to nauczająca. Bo, jeżeli greckie jagnięta, lanie, sroki i delfiny, składać mogły hołdy wielkiemu śpiewakowi, dla czegożby Warszawa, której godłem jest grecka także syrena, uderzyć nie miała czołem przed wielką śpiewaczką.

Mówmy seryo. Któż odmawiać może sztuce pięknej, a więc i muzyce, wysokiego znaczenia w ogólnej ekonomice ludzkości. Ten chyba, kto nie jest zdolnym lub uzdolnionym do spostrzegania i rozumowania zwią-

	1880 r.	1881 r.	1870 r.
	Witebska.	Mińska.	Mohylow.
W p r o c e n t a c h.			
Katolików	24,85	10,40	3,51
Prawosławnych . .	53,19	69,49	82,28
Starowierców . . .	6,80	0,47	1,55
Ewangelików . . .	2,09	0,45	0,14
Żydów i karaim. .	11,12	18,94	12,52
Mahometan	0,01	0,25	—

Sumując cyfry dla gub. witebskiej, otrzymamy w rezultacie nie 100 jakby należało, lecz tylko 98,06, a więc brakuje 1,84%, wskazuje to, że cyfry jednego z wyznań są nieprawidłowo podane (czy nie katolicy tak szczęśliwi), przynajmniej mając na względzie nienastanie umyślne przekraczanie danych, dotyczących wyznania mieszkańców, przez tujejszych pseudo-statystyków oficjalnych, przypuszczenie nasze nie byłoby zbyt niewiarogodnem.

Przystępujemy teraz do wielce interesującej rubryki: podziału ludności wedle pochodzenia plemiennego, czyli narodowości. Nie posiadając dla Białej Rusi nawet takiego materiału, jakim rozporządzaliśmy przy opisywaniu guberni litewskich, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się wielce problematycznymi cyframi, których dostarcza powoływany już Rittich.

Według jego obliczeń, miało być polaków w 1870 r. w gub. witebskiej według powiatów: W pow. dryzieńskim 7,2% ogółu ludności, w witebskim 1 1/2%, w wielizkim 1/2%, w horodeckim 0,2%, w dynaburskim 3 1/2%, w lepelskim 5%, w ludyńskim 3%, w newelskim 1%, w połockim 3 1/2%, w siebieńskim i rzezyckim po 2%. W gub. mińskiej w powiatach: mińskim 41%, borysowskim 18,4, ihumeńskim 12,6, mozyrskim 5,7, nowogrodzkim 21, pińskim 10, słuckim 18, bobrujskim 4, rzezyckim 4. W gub. mohylowskiej procent polaków wedle powiatów był następujący: w mohylowskim 5,2, w orszańskim 8, w siemieńskim 5,3, w bychowskim 2 1/2, w homelskim 1, w horyhoreckim 3, w klimowickim 1, w mściśławskim 4, w rohaczewskim 4,5, w czauskim 1,5 i wreszcie w czerykowskim 2%. W tymże roku procentowy stosunek innych narodowości w guberniach białoruskich był następujący:

	Białorus.	Rosyan *)	Litw. i Łot.	Małorus.
Witebska	60,99	8	20,91	—
Mińska	64	1,7	—	9,69
Mohylow	78,30	2,6	0,12	0,19

Oprócz tego należy zanotować: w gub. witebskiej 0,12% estończyków i sporą ilość

*) Do rubryki tej zaliczyliśmy i rokoszników.

niemców we wszystkich guberniach — sporą nie liczebnie, lecz pod względem inteligencji i znaczenia, jakie posiadają w kraju jako czynnik ekonomiczny.

Liczebny stosunek narodowości możemy podać tylko dla gub. witebskiej; miało tam być w 1880 roku: białorusinów 638,304 (61,89%), rosyjan 56,000 (5,49), łotyszów 205,000 (19,84%), polaków oficjalnie 26,000 (2,56%). Na resztę składają się drobne narodowości, jakoto: estowie, cyganie i osadnicy niemieccy. Liczbę ludności wyznania mojżeszowego podaliśmy jeszcze poprzednio.

Zastanawiając się z kolei nad podziałem ludności wedle stanów, otrzymujemy następującą tabelkę:

	Witebska.	Mińska.	Mohylow. *)
Szlachty	18,038	56,591	18,014
Duchowieństwa .	3,097	6,637	7,140
Mieszczan	212,151	390,346	157,756
Włościan	768,200	981,047	692,170
Wojskowych . . .	67,641	104,565	33,161
Innych	4,291	4,954	617

Ludność miejska stanowi w gub. witebskiej 15,8% ogólnej cyfry mieszkańców, co pozwala poniekąd wnioskować, że ruch przemysłowy i handlowy w guberni w rozwoju swym postępuje stale naprzód **). Z innego znowu punktu zpatrując się na ten fakt, przychodzimy do przekonania, że postęp ten całkowicie świadczy na korzyść synów Izraela, bo oni to głównie stanowią przeważny element ludności miejskiej, ponieważ prawo stawia im pewne przeszkody w rozlewaniu się po kraju, t. j. po wsiach i majątkach.

W kwestyi poboru do wojska ***) , posiadamy dane tylko dla gub. mińskiej z 1877 roku, a mianowicie: 1) przyjęto popisowych według normalnego porządku 3,637 osób; 2) dla dopełnienia gwardyi wzięto jeszcze 1,933; 3) powołano z zaciągów milicyi 1-ej klasy 2,912, co czyni razem 11,512 osób i 1,406 koni.

O zdrowotności badanego kraju da się powiedzieć niewiele. Warunki klimatyczne, obfitość jezior, miejsc bagnistych, moczarów i w ogólności atmosfera przesycona wilgocią, nie sprzyja zdrowiu mieszkańców; dodajmy do tego ogromny brak doktorów i aptek, a zrozumiemy wówczas stan sanitarny Białorusi. Oto kilka cyfr w tym przedmiocie:

*) Dane pochodzą z 1867 roku.

**) W gub. mińskiej mieszkanie stanowili w 1881 roku 25,3% ogólnej cyfry ludności.

***) W r. b. postanowiono powołać do wojska: w gub. witebskiej 2,688, w mińskiej 3,094 i w mohylowskiej 3,188 — razem 8,970 osób.

Rok 1878:

	Liczba chorych.	% całej ludności.	% śmiertelności.
Witebska	61,993	6,6	2,52
Mińska	33,205	2,3	2,85
Mohylowska . . .	37,967	4,0	2,55

Rok 1879:

	Liczba chorych.	% całej ludności.	% śmiertelności.
Witebska	73,718	7,1	2,89
Mińska	33,438	2,3	2,40
Mohylowska . . .	14,393	1,5	3,51

Doktorów było w 1879 roku w gub. witebskiej 63, w mińskiej 69 i w mohylowskiej tylko 33.

O chorobach grasujących w kraju można powziąć wyobrażenie z poniższej tablicy:

	Witebska.		Mińska.		Mohylowska	
	zachor.	umar.	zach.	umar.	zach.	umar.
Szkarlatyna . . .	465	95	524	145	?	?
Odra	299	19	528	44	?	?
Ospa	1,686	297	96	16	?	?
Tyfus	932	102	1,169	53	?	?
Błonica	246	73	—	—	?	?
Aptek	27		32		33	

Danych dla gub. mohylowskiej brakuje zupełnie; niepodobna więc nam orzec, jakie choroby przeważnie panują. Z podanych cyfr pierwszeństwo należałoby przyznać tyfusowi.
M. Dob.

O urządzeniu czynszowników włościan i czynszowników żydów w dziewięciu guberniach zachodnich, wypracowane zostały, jak podają «Nowosti», w dalszym ciągu następujące przepisy:

Czynszownicy-włościanie zobowiązują się wykupić na własność te ziemie czynszowe, które im będą przyznane, przez spłacenie właścicielom, z udziałem rządu, wynagrodzenia za wszystkie czynszowe pobory, z których właściciele korzystali przed wydaniem niniejszych przepisów. Wykup ten odbywa się po skapitalizowaniu z 6% rocznej wartości wszystkich podatków czynszowych, a mianowicie: czynszu pieniężnego, zarówno stałego jak i peryodycznego, podatków w naturze, landemjów i t. p. Przy określeniu wysokości opłat, które mają być skapitalizowanymi, należy stosować się do przepisów artykułów poniższych: czynsz stały pieniężny określa się stosownie do wysokości czynszu, jaki czynszownik obowiązany był płacić w czasie wydania niniejszych przepisów, na mocy umów ustnych i na piśmie zawartych z właścicielami. Podatki w naturze, które czynszownik obowiązał się wnosić, oceniane być mają według ich współczesnej

ków i współpracy rzeczy ludzkich. Muzyka, tak jak i każda ze sztuk pięknych, stanowi pewną cyfrę w ogólnej sumie ludzkiego bogactwa. Nie jest więc dziwnem, że ludzie przybiegają ku niej po odpoczynek i pociechę; zupełnie jest słusznem, że dla mistrzów jej uczuwa wdzięczność i cześć. Przecież, przysłuchując się i przypatrując z ustroniowym grzmiotom okłasków, deszczom kwiatów, błyskom klejnotów i gradom uwielbień, niepodobna obronić się od natarczywie ciśniejącego się do głowy porównania. Oto jest ono.

Kilka miesięcy zaledwie upłynęło, odkąd kraj nasz obchodził dwudziestopięcioletnią rocznicę zawodu jednego z największych pisarzy naszych. Dwudziestopięcioletnie pisarskiego zawodu! Chciałabym, abyście uważnie wmyśliли się we wszystko, co, wśród naszego szczególniejszego społeczeństwa, mieścić się musi w tych kilku wyrazach. Dwadzieścia pięć lat, jest to jedna trzecia część życia człowieka długo żyjącego, część jego najcenniejsza. Przedtem było dzieciństwo i sposobienie się do życia; potem nastąpi starość i spoglądanie w oblicze śmierci. Tu, w tym szeregu lat, rozwiązuje się cała zagadka losu jednostki, szczęścia jej lub nieszczęścia, korzyści zgromadzonych przez nią dla siebie lub innych. Lata to są długie; a ten, kto szedł przez nie ze wzrokiem zapatrzonym w wysoki świat idei, wszystkie siły swe skupiając ku jaknajlepszeemu możliwie urzeczywistnieniu ideału myśli swej i sztuki,

ten, niby ślepiec dobrowolny, ominąć musiał mnóstwo korzyści i niech własnych, a uderzyć się czołem i stopą o mnóstwo ścian i kamieni. Kiedy cierpienia ogółu wyzerwały mu serce on własnych unikał zaniedbywał i ciężar ich niósł w milczeniu, jako coś, dobrowolnie na się przyjętego. Niósł on też na sumieniu swoim odpowiedzialność nie tylko za gatunek i wpływy pracy swej, co już jest rzeczą nieleką, ale także za wartość i czystość życia swego, które coś innego jeszcze przed światem przedstawiało i za czemś innem świadczyć powinno było, niż za własną jego, jednostkową wartością. Poczucie się do przedstawienia i świadczenia tego wzbraniało mu nieraz iść tam i po to, gdzie i po co chodząc, inni znajdowali sobie to, czego pragnęli. Jeżeli szczególnie, jak w tym wypadku o którym ja piszę, a wy dobrze wiecie, charakter pisarza nieskazitelnym pozostał i nie nagiął się nigdy w stronę własnych korzyści, wbrew przekonaniom własnym; jeżeli z Auzonji nie wyniósł on płaszcza po dwakroć nurzanego w tyryjskiej purpurze, a wrogie moce, rzucając go na grunt obcy, zdwoiły dlań trudność zdobywania jakiegokolwiek płaszcza i w dodatku wydarły mu samą nawet pociechę oddychania swoim powietrzem i rzeźwienia strudzonych oczu miłymi sercu widokami; jeżeli, pomimo to wszystko, rzucił on w społeczeństwo swoje sporą garść zdrowych albo wielkich myśli, pożytecznych wiadomości i pięknych obrazów, a przeto posunął nieco naprzód

umysłowość i nobyczajenie społeczeństwa tego, niejedną serce rozgrzał, niejedną wyobraźnię uszlachetnił, niejednemu smutnemu o smutkach zapomnieć, a zmęczonemu odpocząć pozwolił, przyznając, że człowiek ten, cudów zrzadzać nie mogąc, uczynił przecież wszystko, co szlachetny i twórcze zdolności posiadający członek społeczeństwa uczynić dlań jest w stanie, że od tego społeczeństwa należy się mu, co najmniej, takąż ilość kwiatów, darów i okłasków, jaką obdarza ono swoich wielkich śpiewaków. Doprawdy, twierdzeniu temu nikt chyba przesady nie zarzuci. Sprawę tę, według słów starej powiastki, oddaję na sąd cygana.

A jednak, jakąż różnica, jakąż różnica i w temperaturze uroczystości obu i we wszystkim, co z nich powstało! Dlaczego to tak?

Niechaj nikt tej różnicy tłumaczyć nie próbuje tem, że uniesienia syreny dla Arjona obudził nie tylko piękny śpiew, ale i piękny obywatelski czyn. Z całego serca oddaję czynowi temu całą należną mu miarę szacunku. Wielka śpiewaczka przyniosła w darze krajowi swemu parę miesięcy swojej pracy. Że podziękowano jej za te parę miesięcy — słuszenie uczyniono; niemniej przecież słusznem byłoby, aby tę samą miarę podziękowań otrzymał wielki pisarz, którego dary o tyle razy są większe, ile razy dwa czy trzy miesiące mieszczą się w dwudziestu pięciu latach. Nieprawdaz?

Więc cóż?

Zaśmiejecie się może, gdy wam powiem,

wartości: ocenianie to ma miejsce na mocy dobrowolnej ugody stron, a gdyby ta ostatnia nie nastąpiła, w takim razie zjazd mirowy albo jego oddział, albo urząd do spraw włościańskich, przy współudziale wskazanych przez obie strony ludzi kompetentnych, po dwóch ze strony właścicieli miejscowych i sąsiednich czynszowników.

Dalej następuje określenie sposobów wynagrodzenia właścicieli za opłaty czynszowe, nazywane laudemją i prawa na pobieranie jednorazowo zwłószzonego czynszu po przejściu pewnej określonej liczby lat, zwanego «groszem Bożym».

Rząd okazuje pomoc w wykupywaniu ziemi czynszowej, przez wydawanie pożyczki pod zastaw tej ziemi, w rozmiarze nie przewyżającym za dziesięć lat:

I. W gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej:

	Rs.	K.
a) Ziemi folwarcznej	150	—
b) Pół i sianożęci (według miejscowości, ustanowionych w dodatku do art. 151 ustawy 19 lutego 1861 r. dla gubernij południowo-zachodnich):		
W 1 miejscowości	82	50
» 2 »	77	50
» 3 »	67	50
» 4 »	62	50
» 5 i 6 »	50	—
» 7 »	40	—
» 8 »	37	50
» 9 »	33	50

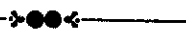
II. W gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej:

a) Ziemi folwarcznej	150	—
b) Pół i sianożęci w kowieńskiej gub.:		
W pow.: poniewieżskim	71	50
kowień., wilkom., szawelskim i rosieńskim	65	—
telszewskim	61	75
nowo-aleksandryjskim	48	75
W gub. wileńskiej we wszystkich pow.	39	—
W gub. mińskiej i grodzieńskiej (wszystkie powiaty)	32	50

Z przepisów tych wyjątki stanowią wypadki następujące: gdyby w guberniach witebskiej i mohylewskiej gdziekolwiek należeli się czynszownicy, którzy według niniejszego przepisu mieliby prawo na wykup swej ziemi, wysokość pożyczki wykupnej, którą należy wydać za te ziemie ich właścicielom, oznacza minister finansów. W razie, jeśli określona sposobem wyżej wskazanym suma wykupna na każdy dział czynszowy, w ogólnej sumie przenosi dozwolony niniejszym przepisem rozmiar pożyczki rządowej, to ta ostatnia wydaje się w rozmiarze dozwolonym, a sumę dodatkową albo spłaca czyn-

szownik właścicielowi w zupełności przy sporządzeniu aktu wykupu, albo też rozkłada się na raty, stosownie do wzajemnej zgody stron obydwóch; gdyby zaś ta ostatnia nie nastąpiła, czynszownik jest obowiązany dopłacić sumę dodatkową w ciągu sześciu, a w razie znacznej jej wysokości i niemożności czynszownika, z decyzji właściwych instytucyj, w ciągu lat 10-ciu, rachując od czasu zatwierdzenia pożyczki wykupnej, równomiernymi częściami corocznie, z dodaniem 5% do niedopłaconej sumy. Przy sporządzaniu aktu wykupu winien być sprowadzony rachunek z dawnych niedopłaconych właścicielowi czynszów, przyczem suma tego długu spłaca się stosownie do wzajemnej ugody stron, a gdyby ta nie nastąpiła, w takim razie rozkłada się na raty i umarza się według pożądanego wyżej przepisu dla umorzenia sumy dodatkowej.

Razem z prawem własności ziemi czynszowej folwarcznej i polowej, czynszownicy nabywają prawo korzystania z serwitutów na ziemiach właścicieli dziedzicznych w tym rodzaju i rozmiarze, w jakich korzystanie z serwitutów przysługiwało im i istniało przed zniesieniem stosunków czynszowych, przyczem jednak właścicielowi majątku przysługujące prawo żądania zniesienia serwitutów przez stosowne wynagrodzenie czynszowników. Wynagrodzenie to może się składać albo w oddaniu czynszownikowi na własność takiej ilości ziemi, które może być uważane na wynagrodzenie za stratę wygód gospodarczych, które pochodzą ze straty praw serwitutowych, albo w odpowiednim obniżeniu wysokości opłaty wykupnej. Rozmiar i rodzaj wynagrodzenia oznacza się na mocy dobrowolnej obydwóch stron umowy, a gdyby to miejsca nie miało, to według decyzji zjazdu mirowego, albo instytucji włościańskiej powiatowej z udziałem wskazanych przez strony kompetentnych ludzi, po dwóch ze strony właścicieli ziemi i czynszowników. Wynagrodzenie w formie dodania ziemi nie może być wyznaczone bez zgody właściciela. Jeśli wynagrodzenie w tej albo innej formie, po dopełnionej ocenie przewyższa 15% określonej za ziemię czynszową pożyczki wykupnej, to postanowienie instytucji gubernialnej do spraw włościańskich o zatwierdzeniu aktu wykupu, zanim będzie wprowadzonym w wykonanie co do oznaczonego wynagrodzenia, przedstawia się na zatwierdzenie generał-gubernatora, a w guberniach, gdzie takowego nie ma — na zatwierdzenie ministra.



Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, we wrześniu.

Jesteśmy już tedy po szczęśliwie ukończonych uroczystościach dwóchsetletniego jubileuszu odsieczy wiedeńskiej, uroczystościach, które, jakkolwiek u nas z powodu miejscowych stosunków, świetności lwowskiej a nadewszystko krakowskiej mieć nie mogły, zajmują przecież dlatego niemniej ciekawą stronę bieżącej naszej kroniki. Przygotowania do uroczystości, jak już w przeszłej wreszcie zauważyliśmy korespondencyi, były w całym W. Księstwie polnackiem i Prusach zachodnich podjęte na bardzo rozległe, ogarniające każdy niemal zaścianek i zakątek rozmiary. Nie było miasteczka, nie było parafii, nie było wsi, gdzieby uroczystość owa nie była obchodzoną. Po wsiach łączono ową uroczystość z t. k. zwanym wieńcem, czyli ze świętem i zabawą, wyprawianiami u nas według odwiecznego zwyczaju przez dwór robotnikom wiejskim po ukończonem żniwie. Regułą bez wyjątku, rozpoczynała się uroczystość wszędzie nabożeństwem w kościele, następnie zebraniem, na którym różni mówcy pouczali zgromadzony lud o historycznym przebiegu i znaczeniu wiedeńskiego zwycięstwa, wreszcie kończyła się dramatycznymi przedstawieniami, iluminacją, fajerwerkami i zabawą, przeciągającą się niejednokrotnie do poranku dnia następnego. Nie potrzeba naturalnie powiadać, że świetność i okazałość uroczystości zależała w różnych miejscach od liczby, zamożności, dobrej woli mieszkańców polskich, od zamożności dalej i dobrej woli większych właścicieli ziemi naszej. Tak np. wypadła między innemi bardzo świetnie urządzona w miasteczku Jutrocinie, przez miejscowego właściciela, księcia Zdzisława Czartoryskiego uroczystość. Rozdano między wiejską ludność W. Księstwa poznańskiego przeszło 100,000 tak zwanych książeczek jubileuszowych, opisujących wyprawę i odsiecz wiedeńską; równą prawie liczbę medałów pamiątkowych porożdziłano również bezpłatnie pomiędzy tą samą ludność, która z zajęciem i z jaknajwyższym udziałem naukę odbierała i dary przyjmowała.

W Poznaniu samym przybrała naturalnie uroczystość najrozleglejsze i najpoważniejsze rozmiary. Rano dnia 12 września, począwszy od godziny 6 do 11-tej, odbywały się po wszystkich kościołach miasta śpiewane msze bez kazań i nauki. Najuroczystej wypadło, najliczniejszym udziałem odznaczało się solenne nabożeństwo w kościele farnym. W kościołach dominikańskim, franciszkań-

jakiej przyczynie różnicę ową przypisują. Oto, mniemam, że wynika ona ni mniej ni więcej, tylko z małego jeszcze oddalenia się naszego od stanu dzikości. Pomysł ten powstać mógł istotnie tylko na ustroni, gdzie oczu i sądu nie ma i w obłęd nie wprowadzają światła gazowe, jedwabie, klejnoty, fraki, sztuczne kwiaty, uprzejme uśmiechy, wykwiłne ruchy, delikatne ręce i t. d. Wszystko to, razem zebrane i w obraz ułożone, sprawia wrażenie wysoko posuniętej cywilizacji. Ale, kto tego nie widuje i wrażeń temu nie ulega, temu na myśl nie przychodzi ani gaz, ani fraki, ani rękawiczki i uśmiechy, tylko czyny ludzkie. Wedle tych to ostatnich, skłonny on jest wnioskować o tej przestrzeni drogi, którą ta grupa ludzka przebiega od jaskini, mieszkań nawodnych i tego błędnego stanu, w jakim eskimosy usypia, gdy naje się do syta wielorybiego mięsa i tłuszczu.

Czy człowiek jaskiniowy posiadał już jakiegokolwiek muzykę? Niewiadomo; ale pomiędzy zabytkami, pozostawionymi z epoki kamienia głazowego i mieszkań nawodnych, znajdowano podobno niejednokrotnie muzyczne narzędzia. Książki nie znaleziono tam żadnej, bo jej wówczas jeszcze nie było. W człowieku były wtedy same tylko wrażenia, którym poddawał się on, jak liść lekki poddaje się prądom wiatru. Był on wtedy cały zmysłami. Słuchał muzyki swego pierwotnego fletu z takim samem prawie uczuciem, z jakim wysysał szpik surowy z kości zwierzęcej

albo i ludzkiej. Wtórzyła ona cielesnym jego ządom; sprawiała mu przyjemność, nie wymagając wzajemian wysilenia refleksyj i pamięci, do których był on zupełnie niezdolnym. Książka zjawiała się znacznie później. Zjawiała się ona wtedy dopiero, gdy zgromadzone doświadczenia i dokonane ewolucje uczyniły człowieka zdolnym nie tylko do otrzymywania wrażeń, ale także do regulowania ich za pomocą pamięci, refleksyj i kombinacji. Książka zjawiała się już w epoce żelaznej, to jest w obecnej. W tej właśnie, w której rozpoczęło się historyczne życie ludzkości. I nie stało się to nawet u samego jej początku, ale wtedy, gdy mnóstwo homerydów, przy dźwiękach lutni, wyśpiewało już na pamięć mnóstwo długich pieśni, zawierających w sobie całą ówczesną mądrość, wiedzę i poezję. Gdyby mądrość ta, wiedza i poezja nie były wyśpiewywane, ludzie ówczesni ani by je lubili, ani rozumieć mogli. Psychiczna praca ich mózgów była jeszcze zbyt leniwa i niewprawna, aby mogli oni odtwarzać wrażenia, zdobywać wyobrażenia i tworzyć kombinacje bez nieustannego pośrednictwa z zewnątrz pobudzanych zmysłów. W nawodnej chacie i pod szaląsem człowieka wyglądającego kamień na strzałę lub topór, dziki flet głąkał i pobudzał dzikie żądze i szaty; w starożytnych państwach Agamemnonów, Ulissesów, Achillesów i Pryamów, dźwięki lutni i melodyjne recytatywy pieśniarzy ryły w mózgowych komórkach ludzi treść długich pieśni. Potem, stopnio-

wo, zaczął się zacząć inaczej. To, o czem dotąd śpiewano tylko, pisać zaczęto na kamieniach i skałach. Asyryja składała stosy zapisanych cegieł; Indya bramińska, Egipt Ramzesów i Ptolomeusów, Peryklesowa Grecja i Rzym Augustów, posiadały księgozbiory liczne i ogromne, kochały i czyły książkę, żyć bez niej nie mogły. Potem, greko-rzymską cywilizację, wielką, większą niż się dziś większości ludzi zdawać może, zasunęły znowu zmroki pierwotności. W wiekach średnich grano, śpiewano, malowano ślicznie; pisano niewiele i cudeńsko; zarazem palono czarownice i heretyków, na każdym kroku widywano się z dyablami, zjadano się wzajemnie i zupełnie dziko w imię Boga i dyabłów. Potem, w wieku XVI, odkwita na nowym gruncie starożytna cywilizacja i zarazem książka...

Ale, w listach nie pisze się historii. Niech najelementarniejsze fakty jej, znane powszechnie, same za siebie przemawiają. Dość jest zresztą obejrzeć się tylko po dzisiejszym świecie. Wprawdzie, na przestrzeni jego, nigdzie jeszcze dzikość nie zniknęła już zupełnie, a potomkowie jaskiniowych zwierząt dwunożnych nie przemienili się całkowicie w istoty wyższego rzędu, z jakich może składać się będzie kiedyś, kiedyś udoskonalona ludzkość? Gdzie tam! Wszędzie jeszcze, z za najpiękniejszych nawet osłon, wygląda większy lub mniejszy kawałek zmysłowego i bezmyślnego troglodyty. Tylko, są stopnie. W jednych miejscach panuje jeszcze (we

skim, św. Marcina, katedrze, starożytnym, z epoki Władysława Jagiełły pochodzącym kościele Bożego Ciała, odbyły się podobne nabożeństwa. Po południu zgromadziła się ludność poznańska na zabawę w przedmiejskich ogrodach, strzeleckim, na tak zwanym «Miasteczku» i Trypolskiego, w pobliżu dworca kolei żelaznej. Wieczorem, urządziło istniejące w Poznaniu od lat kilku towarzystwo «Stella» wieczór muzykalno-literacki w gmachu teatru polskiego. Piękne, urządzone przez malarza Maryana Jaroczyńskiego, żywe obrazy, przedstawiające błaganie nuncjusza i posła cesarskiego, wjazd Sobieskiego do Wiednia, alegoryczną wreszcie kompozycję, były główną okrasą tego wieczoru, obok pięknie wykonanych chórów i poloneza odegranego, a umyślnie na ten cel skomponowanego przez znanego zaszczytnie artystę naszego, Nikodema Biernackiego. Godzinę przeszło trwający, ściśle historyczny odczyt o przebiegu wyprawy i bitwy wiedeńskiej miał Kazimierz Jarochowski. Zakończyły się wreszcie uroczystości dnia tego w Poznaniu balem, który się przeciągnął do godziny czwartej z rana, w hotelu Sterna.

Większą wartość może od samychże szczegółów odbytej uroczystości, ma wynikający z niej dla każdego, choćby najzupełniej przedmiotowe stanowisko zajmującego, spostrzegacza sens moralny. Wzorowy nasamprzód wszędzie ład i porządek, żadnego zakłócenia spokojności i należytą podobnemu obchodowi powagi, jak przyznają najniechętniejsze nam dzienniki niemieckie, nawet taka *Posener-Zeitung*, nawet taki *Posener-Tageblatt*. Co niemniej uwagi rzeczą godną, to istotny i szczerzy udział, jaki wszystkie, do najuboższej i najniższej warstwy społeczeństwa naszego brały, to stopień dojrzałości dalej i oświaty, jakiego przy tej sposobności złożyły dowód. Ubyło nam, prawda, wiele ziemi, ubyło wiele rodzin i osób z szeregów szlacheckich. Jestto strata, której znaczenia i wagi lekceważyć nie myślimy bynajmniej wbrew wszelkim demokratycznym i demokratyzującym prądom czasu. Co się jednakże również zaprzeczyć nie da, a czego dowodem przekonywającym dla swoich i dla obcych stała się mianowicie odbyta co dopiero uroczystość odsieczy wiedeńskiej, to że ubytki owe szlacheckie wynagradza u nas z lichwą przybytek warstw innych. Chłopi dojrzejają i kształcą się powoli na obywateli kraju. Co się tyczy miast i miasteczek, pozwolimy sobie wcale nie na żart, ani pod wpływem optymistycznych jakichś złudzeń twierdzić, że się Poznań sam mianowicie polszczy, że

wyrastają, że zaznaczają swą obecność powoli warstwy, które dawniej spały lub marniały moralnie i narodowo. Któż dawniej, kilkanaście lat zaledwie jeszcze temu, marzył o jakimś intelektualnym i artystycznym życiu pośród stanu rzemieślniczego w Poznaniu. Dzisiaj jestto żywioł coraz liczniejszy, coraz zamożniejszy nawet, który urządza sobie swe naukowe odczyty, dramatyczne przedstawienia, wcale nieźle wykonywane amatorskie koncerty. Aby temu wierzyć, aby nie wierzyć trutniom ula rodzimej pracy, wznoszącym w pierwszym rzędzie waterlejski okrzyk «ratuj się kto może!» i głoszącym zgon polskiego żywiołu pod panowaniem pruskim, trzeba się temu wszystkiemu przypatrzeć własnymi, nieuprzedzonymi, nie poprzestającymi na widoku służby kolejowej i kilku podoficerów, czy komisjonerów, oczami. Nie bez głębszego więc, po za sferę odczytów, iluminacji, nabożeństw sięgającego, znaczenia była u nas i dla nas uroczystość odsieczy wiedeńskiej.

Z kolei rzeczy narzuca się bardzo naturalnie pytanie, jakim wobec niej było zachowanie się i postępowanie władz administracyjnych pruskich? Pod tym względem były się jaknajwidoczniej z sobą dwa sprzeczne prądy. Pierwszemu z nich dawała początek i inicjatywę miejscowa prasa niemiecka, czy to niby postępową *Posener-Zeitung*, czy nibyto zachowawczą *Posener-Tageblatt*, oba wyrazy najwyuzdańszej względem nas nienawiści, w połączeniu z bardzo ograniczonym widnokresem publicystycznego uzdolnienia i pozytywnej wiedzy. W pomoc przyszły im dzienniki liberalno-postępowej podłości, jak mianowicie semicki *Berliner-Tageblatt*, jak narodowo-liberalna *National-Zeitung*, jak postępową *Vossische-Zeitung*.

Kierunek, wyrażający się przez te i inne podobne pisma, domagał się po prostu zguńcenia i stłumienia całej zamierzonej uroczystości, a jak się zaprzeczyć nie da, odezwał się też w tych i owych rozporządzeniach wyższych i niższych organów administracyjnych. I tak, rozpoczynając od najwyższych, wydał minister oświecenia Gossler rozporządzenie do władz szkolnych W. Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich, aby uczniom szkół nie pozwoliły na żaden sposób uczestniczyć w zamierzonej uroczystości. W skutek tego rozporządzenia posypały się naturalnie ze strony reprezentantów pięknej instytucji, jaką jesteśmy uszczęśliwieni od roku 1872, inspektorów szkolnych powiatowych, nakazy do podwładnych nauczycieli, aby się do instrukcji ministerstwa zasto-

sowali. Niedosć na tem, zakazała miejscowa władza policyjna w Bydgoszczy zamierzonego na dzień uroczystości przedstawienia teatralnego; landrat Wagrowiecki wydał znów datowaną «z dnia Sedanowego» odezwę, niewiadomo doprawdy czy więcej grożąca, czy więcej po ojcowsku napominająca. Takich przypałów naliczyłoby się dało aż do samego dnia niemal uroczystości więcej. Tymczasem, jak się również zaprzeczyć nie da, nastąpił w podobnym usposobieniu władz naszych administracyjnych na kilkanaście niemal godzin przed odbyciem uroczystości, która gdzieś niegdzie odbyła się już dnia 9 września, w niedzielę, by właścicielom «z pod niemieckich panów» dać w niej sposobność uczestniczenia, — najwidoczniejszy zwrot. Pocotano po największej części wszelkie przeszkadzające rozporządzenia, choć nie dopuszczono w dniu uroczystości szkolnego święta. Z wyjątkiem kilku landratów i burmistrzów, kilku dystryktowych komisarzy i zandarmów, jak np. w Jutrowinie, Chełmnie, Czacukowskiem, miasteczku Złotowie w Prusach zachodnich, nie przeszkadzały władze administracyjne i policyjne w niczem odbywającej się uroczystości. Jak niema najmniejszej wątpliwości, wpłynęły na to nadeszłe w tym względzie w ostatniej chwili z Berlina instrukcje, rezultat znów najrozmaitszych czasowych okoliczności i doniesień, nadchodzących z Austrii i z nad Renu. Wrażenie podobnej zmiany usposobienia w najwyższych sferach administracyjnych stało się mianowicie widocznym w Poznaniu samym, gdzie, jak się wszyscy zgadzają, prezes miejscowej policyi, szambelan von Colmar, odznaczał się względem całej uroczystości pełnem taktu i uprzejmej przyzwoitości zachowaniem, a nawet więcej może w charakterze cywilnego gościa, aniżeli urzędnika bezpieczeństwa, od początku do końca w niej uczestniczył. Mianowicie uważano jego obecność na nabożeństwie w kościele farnym, na zabawach ludowych w obu ogrodach przedmieściowych, wreszcie na wieczorze w teatrze polskim... Słowem, mielibyśmy powód być tylko zadowolnionymi z odbytej uroczystości pod każdym i wszelkim względem, gdyby do tej czary słodczy nie była się zamieszała bardzo niepotrzebnie kropla goryczy z ręki polskiej. Przeznaczenie to dostałosić, niechaj się cieszy, «Gońcowi Wielkopolskiemu.» Dobra wola była ogólna, nikogo doprawdy nie było trzeba ani wypędzać, ani straszyć do spełnienia w dniu tym i ku uczczeniu uroczystości rodzinnego obowiązku. Niestety, są w każdym społeczeństwie ludzie

fraku i rękawiczkach, albo w turniurze i koku) cały troglodyt i cała troglodytka; w innych została już ich tylko połowa, albo jedna trzecia, albo jedna czwarta. Zdaje mi się, że nigdzie jeszcze, troglodytyzm nie zredukował się do jednej dziesiątej, a zrzucił go z siebie całkiem tylko jednostki gdzieś niegdzie rozsiane i tak nieliczne, te właśnie dla tego absolutnego rozstania się z troglodytyzmem, uchodzą powszechnie za rarogów. Nie mówię więc, aby gdziekolwiek, w czasach naszych, istniało jakkolwiek społeczeństwo doskonale cywilizowane. Ale są stopnie. Na tej drabinie, która od troglodytyzmu prowadzi do cywilizacji, im stopień jest wyższym, tem więcej, — obok mnóstwa zresztą cech innych, o których w tej chwili mowy niema, — książka staje się szarowaną, lubioną i niezbędną. Nic naturalniejszego, mądrzy, na każdym kroku życia swego, potrzebują czerpać z tego zbiornika mądrości, który liczne pokolenia przelewały w pisane słowa; umiejący myśleć używają narzędzia, które im w myśleniu dopomaga; uobyczajeni posługują się tem, co sprawia im rozkosz nie tylko zmysłową, ale umysłową i estetyczną. Flet oddaje im także niejako przysługi i sprawia przyjemności cenne. Ale, nie poddając się ślepo wrażeniom i mogąc zdobyć się na pojęcia oderwane, są oni zdolni mierzyć i wazyć zasługi różne; dla obecnej i porywającej nie zapominają o cielskiej i dalszej i głębiej orzającej ich niwę. Dlatego to flet i książka, otrzymują tam mniej wię-

cej tyle ile każdemu z nich się należy. Wraz z troglodytyzmem zmniejszają się i te rażące nieproporcjonalności, które w cywilizacjach bliższych jeszcze jaskiniom i mieszkaniom nawodnym panują na rzecz wszystkiego tego, co pięści lub pobudza umysły, od umysłu nie wymagając żadnej lub prawie żadnej pracy.

Naturalnie, pisarze posiadają wszędzie cenę, odpowiadającą cenie książki. Starożytni rzymianie przepadali za książkę; to też, gdy autor «Eneidy» wszedł raz do amfiteatru, 100,000 ludzi, jak jeden człowiek, z miejsc swych powstało. Nikt im jednak nie rozkazywał witać Wirgiljusza tak samo jak witali Augusta. Ale monarcha myśli nie znaczył dla nich mniej, niż władca połowy świata. Dzisiejsi Anglicy i Francuzi czytają wiele, to też, czytając zyciorysy ich pisarzy. Jest tam kwiatów i dukatów niemniej, a może i więcej jak w zyciorysach wielkich flecistów i nawet, — co ważniejsze, — flecistek. Na odwrót, Papuasi i Niam-Niami, zmuszeni myśleć o czemkolwiek jednym ciągiem przez pięć minut, dostają strasznych bólów głowy. Możemy sobie wyobrazić, jak ładnie wyglądałoby ich pisarze, gdyby cudem jakim zjawili się pomiędzy nimi. Zmuszani przez nich do tego, co im sprawia ból głowy, Papuasi i Niam-Niami zamordowałoby ich niechybnie, a może nawet zakuli, upiekli i zjedli.

Po środku, to jest, pomiędzy rzymianinem, który na równe nogi wstawał przed Wirgiljuszem i Anglikiem, albo Francuzem,

szanującym swych Wirgiljuszów, tak samo, co najmniej jak swoich Arjonów, z jednej strony, a Papusem i Niam-Niamem, którego od pięciu minut myślenia głowa boli, — z innej strony, — pośrodku, rozen do zakłuwania i pieczenia tych, którzy myśleniu dopomagają i myślęć uczą, zastępuje — obciętność. Postęp to wprowadzie znakomity, ale za który cywilizacja w szkolnej cenzurze społeczeństwa nie zapisała by pewno stopnia celującego.

Znaczna doza pozostałej w nas pierwotności — w wypadku niniejszym, — objawia się przecież nie tylko przez niezmiernie podleganie wrażeniom chwili, nie tylko przez namienne ubieganie się za zmysłowymi uciechami i nie tylko przez nieznaną żadnej miary przekładanie tego, co bawi dziś, nad to, co pracuje dla jutra. Jest jeszcze rzecz jedna. Posłuchajcie.

«Drożyną górską, szedł wódz jednego z plemion, zamieszkujących wyspy Fidżjańskie. Za nim postępowali członkowie jego plemienia. Raz, wódz pośliznął się i upadł; natychmiast wszyscy, którzy szli za nim, popadali także, wszyscy oprócz jednego, który pozostał w postawie stojącej. Na tego jednego z gniewem rzucili się inni i okrywając go razami, krzyčeli: «Jak śmiałeś stać, kiedyś wszyscy leżeli na ziemi!»

Opowiada to w jednym z dzieł swoich pewien uczonej podróżnik.

Fidżjanami nie jesteśmy, ale na drodze ku cywilizacji nie zasłiznę tak daleko, abyśmy sprawiedliwie cenili wartość i pracę

i pisma, usiłujące wykrzyczeć sobie wpływo-
we stanowisko, przeliczywać ogół objawami
własnego patryotyzmu, terroryzować opinie
publiczną. Marat ze swym *Ami du Peuple*
w epoce terroryzmu rewolucyj francuskiej,
pozostanie po wieczne czasy patronem i pier-
wowzorem ludzi i organów podobnego kie-
runku. Otóż tedy zapadło po wymianie róż-
nicy zdań w tym względzie, na walnem
zebraniu obywatelstwa poznańskiego, posta-
nowienie iluminacji wieczorem dnia 12 wrze-
śnia. Postanowienie to było uznania godne,
nie spotykające się nawet z przeszkodami
policyjnymi, jak się później pokazało. Zna-
lazło jednakże pewną opozycję, która z oba-
wy nieudania się iluminacji, postanowiła
zamiast oświecania okien, składać pewne
kwoty na czytelną ludową. Nie wchodzimy
w to, czy opozycja podobna miała słusność,
czy jej obawy były uzasadnione. O czem
przecież jesteśmy święcie przekonani, to, że
słowa życzliwością bratnią natchnionego za-
stanowienia starczyło, by ową, uczciwą co-
kolwiekby w swych pobudkach i ofiarze,
opozycję usposobić inaczej i skłonić do
iluminacji, jako objawu zbiorowego uroczy-
stości. Cóż czyni tymczasem «Goniec»? Wy-
wleka jedno po drugim nazwiska tych, jak
ich nazywa, «odszczepieńców», odbywa nad
nimi osobiste cenzury, przyczepia im obelży-
we epitety.

Miedzy innemi, dotknął ten los sędziwą,
zasłużoną w piśmiennictwie, w dziełach do-
broczynności ludzkiej i narodowej niewia-
stę — polkę, która (dodajmy i to), dawszy
składkę na rzecz czytelną ludową, w dzień
uroczystości okna swe mimo to oświeciła.
Widowisko wstrętne, obrzydłe, dowodzące,
do jakiego to stopnia niema pięknej spra-
wy i wzniosłej myśli, którejby nie brudził
terroryzm i sykofantyzm, jej niby to gorliw-
ców. Ludzie ci zapominają, jak źle służą wziętej
w swą opiekę sprawie i zapominają, że
«wystraszone» i «wymuszone» jakimby
przymusem jakiegobądź uczucia objawy nie
mają wartości. Był zaś doprawdy dzień 12
września u nas świętem spontanicznej i
z serca płynącej uroczystości. Rzecz przykra
i bolesna, że krzyki i hałasy «Gonca» usi-
lowały z niej zrobić choć w części dzieło
tromtradycyjnego przymusu. Po za sprawą
ukończoną co dopiero na całym obszarze
ziem naszych pod panowaniem pruskim uro-
czystości wiedeńskiego zwycięstwa, nie po-
zostaje nam wiele do zapisania z obecnej
chwili naszego bieżącego żywota. Panuje
ciagle jeszcze u nas cisza «martwej pory».
Życie publiczne we wszystkich swych kie-

runkach śpi jeszcze i wypoczywa, a może i
niedobrze, ani w odpowiedniej porze, po-
niemaważ zwołanie obu wielkich korporacji
polityczno-parlamentarnych niemieckich za-
skoczy nas najprawdopodobniej nieprzygo-
towanych w tyle ważnej dziedzinie szkolnej
i języka wykładowego. Materiał do wystą-
pienia w tej sprawie winien być nagroma-
dzony zawczasu i interesowana w niej pu-
bliczność winna być również przygotowana
i pouczona do należącego się zachowania wobec
działalności i rozporządzeń władz szkolnych.
Tem większa teraz tego wszystkiego potrze-
ba, im więcej wystąpienia nasze wszelkie
sejmowe noszą raczej cechę świetnych par-
tyzanckich bojów, aniżeli charakter syste-
matycznej, przemyślanej, do oznaczonych ce-
lów zdążającej akcji i im więcej uderza po-
stawa pism naszych ludowych w tej sprawie,
postawa najdoskonalszego milczenia w rzeczy
potrzebnej i najżywotniej obchodzącej, kiedy
trontradycyjna wrzawa, tam gdzie najzu-
pełniej zbyteczna, tem donośniejsza.

Ja.

Lwów, 22 września.

Młody sejm nasz organizuje się dopiero.
Z jednej strony zawiązują się kluby i two-
rzą stronnictwa, z drugiej odbywa się spraw-
dzanie wyborów i wybór komitów.

W czasie sprawdzania mandatów poseł-
skich, rusini wystąpili przy niektórych po-
zycjach z zarzutami na różne nieprawidło-
wości i nadużycia przy wyborach. Szczegól-
nie z ostrymi zarzutami wystąpili przy
sprawdzeniu wyboru starosty Goreckiego,
który wyszedł przy wyborach przeciwko ad-
wokatowi lwowskiemu, d-rowsi Iwanowi Do-
briańskiemu. Poseł Antoniewicz wyraził się
przy tej sposobności, że komisja wyborcza
w tym okręgu powodowała się «cygańską»
logiką w unieważnianiu głosów i niedopusz-
czaniu pewnych wyborców do głosowania.
Podniesiono przytem, że starosta Gorecki
(sam z rodu rusin, gr.-kat. obrządku), mi-
mo, że sam kandydował, a przytem, jako
starosta, reprezentował władzę wykonawczą
w okręgu, asystował osobiście w mundurze
urzędowym przy wyborach i nakłaniał wy-
borców do głosowania za nim, gdy prawo
zabrania wszelkiej presji na wyborców ze
strony władzy wykonawczej. Zarzuty, te prze-
nieszone na pole ogólnej akcji wyborczej i
generalizowane przez rusinów, wywołały ży-
we dość repliki ze strony posłów polskich—
to jednak sprawy, że sprawdzenie wyboru
odroczone, namiestnictwo zaś lwowskie wy-

słało komisarza na grunt, który sprawdzić
ma, o ile podnoszone przez rusinów zarzuty
w tym wypadku są słuszne. Dodać należy,
że dr. Dobriański, który upadł przy wybo-
rach, zwyciężony przez p. Goreckiego, uwa-
żany jest za jednego z najzdolniejszych przy-
wódców rusińskich i należy do obozu nie-
przejednanych. Rusińscy posłowie sformowali
także szereg zarzutów przeciwko wyborowi
b. namiestnika Alfreda hr. Potockiego, —
w ostatniej chwili protest ten cofnęli.

Z kolei przyszło do wyboru komisji, i
tu pierwszy raz zmierzyły się siły pojedyn-
czych klubów sejmowych. Postanowiono prze-
dewszystkiem wybrać komisję—matkę, któ-
raby ułożyła projekt listy członków wszyst-
kich komisji sejmowych. Przed przystąpie-
niem do wyboru, który się odbył na posie-
dzeniu koła sejmowego, partya środka, dzi-
cy i postępowcy zaproponowali konserwaty-
stom kompromis, projektując na 13 członków
komisji oddać im 5 głosów. Konserwatyści
jednak, ufni w swe wpływy, kompromis od-
rzucili—i źle na tem wyszli, zawsze bowiem
większość anti-konserwatywna, trzech tylko
wybrała konserwatystów. Do komisji tej
wybrani zostali: z koalicji anti-konserwa-
tywnej—Sapieha Adam, Hausner, Czartory-
ski Jerzy, Dzieduszycki Wojciech, Męciński,
Chrzanowski, Matkowski, Rej, Romanowicz
i Czerkawski; z konserwatystów zaś: Gro-
cholski, Potocki Artur i Golejewski. Prze-
wodniczącym komisji obrano Adama Sapięhę.

Tenże sam stosunek stronnictw powtó-
rzył się następnie i przy wyborze komisji
specyalnych, zaprojektowanych sejmowi przez
komisję-matkę. Komisji sejmowych jest znacz-
na liczba. Wybrano już obecnie następują-
ce: Instrukcyjną, administracyjną, konkuren-
cyjną, budżetową, szkolną, prawniczą, gospo-
darstwa krajowego, drogową, kolejową i
naftową. Wszystkie te komisje liczą od 7
do 16 członków.

Co się tyczy tworzących się właśnie klu-
bów sejmowych, to dotąd zarysowały się już
cztery grupy i każda z nich kastytuje się
w klub osobny. Mamy tedy naprzód klub
rządowo-konserwatywny, złożony ze stań-
czyków, czyli b. klubu reformy i tak zwa-
nych podolaków. Oficjalnie klub ten ma
nosić nazwę autonomicznego, dlatego, że
większość w nim mają autonomiści dawnego
klubu podolskiego. Nie dlatego jednak klub
przyjmuje nazwę autonomicznego, żeby za-
sadę autonomji uważał za główną swą pod-
stawę i ideę przewodnią, aby dążył do peł-
niejszego przeprowadzenia i dalszego jej roz-
winięcia. Klub przyjmuje obecną autonomję

tego, kto śmie stać tam, gdzie znaczna z po-
miedzy nas większość leży twarzami ku
ziemi, a ude-żać czołem przed tem, co więk-
szość ta omija z lekceważeniem, najczęściej
bezmyślnem. I oto jeszcze dlaczego Aryon,
laciej wstępuje u nas na tron czei publicz-
nej, niż Wergilusz. Zaprawdę, nikt i nie
nie obowiązują śpiewaka do ogłaszania swe-
go wyznania wiary. Pisarza obowiązują do
tego wszystko, najbardziej sumienie. To też,
z rzadkimi wyjątkami, kto go ma najwię-
cej temu jest najgorzej i na odwrót. Bota-
nicy wiedzą o pelzających roślinach, które
dopóty kureczą listki i krętymi zwroty posu-
wają swe lodygi, dopóki nie znajdą gruntu,
na którym rozrastać się mogą wygodnie i
bujnie. Człowiek z charakterem czystym
i przekonaniami silnemi, nie kureczy myśli
swych i nie maca lodyżkę, z kądem dadzą się
wysać najsmaczniejsze soki. Jeżeli powie so-
bie: «tu i tak stać powinienem!», stoi, czy
się to ludziom podoba, czy nie. Za to też
bija go, nie kijami zapewne, jak to we zwy-
czaju jest u Fidżjanów, ale tym biczem mo-
ralnym, który nazywa się: niesprawiedli-
wość; człowiekowi, wyszłemu już z fazy ki-
jów, sprawia ból większy niż Fidżjanino-
wi kij.

Ja jednak tę historyjkę o Fidżjanach
amplifikować będę. Musiało to być tak. Po-
miedzy tymi, którzy okładali razami zuchwa-
łego nowatora jedni byli rozgniewanymi
wściekle, inni szczerze też, ale umiarkowa-
nie, inni jeszcze, których postępek jego nie
a nie nie obchodził, i którzy karcili go

z prostego tylko naśladownictwa, lub, jak
to mówię dla oczu ludzkich, inni nakoniec,
którzy bijąc go, myśleli: «ten człowiek je-
dnak, miał może rację, bo czyż doprawdy
rozsadnem jest, abysmy sobie przez wieki
wieków niewiedzieć dlaczego nosy o ziemię
tłukli».

Otóż, ci, którzy raz tak zwątpili, wąpili
po tem coraz więcej, nabierali odwagi, po-
zostawali w postawie stojącej, wbrew pada-
niom innych. Bito ich z kolei, ale i przyła-
czano się do nich, tradycyjne podanie zde-
popularyzowało się silnie, w trzeciem czy
czwartem pokoleniu zupełnie zaniedbanie
uległo i oto dlaczego, dziś już, Fidżjanie
nie padają na skalę za każdym razem, gdy
ktoś ze starszych ich upada. Etnografowie
utrzymują, że wskutek tej zmiany obyczaju,
nosy plemienia tego ślały się o wiele kształ-
tniejszymi, co znakomicie zwiększyło pięk-
ność całego ich oblicza. Przez wdzięczność
za tę przysługę, nosom ich wyświadczoną,
niedawno temu, wspaniałym pomnikiem ustro-
jono na wyspie Fidżi mogiłę tego, który
pierwszy śmiał stać, gdy inni padali, i któ-
rego za to obłożono kijami... Daremnie je-
dnak podróżnicy dopytują się o grobowiec,
współczesnego śmiałkowi owemu i na rekach
przez Fidżjanów noszonego flecisty, nie pa-
miętają tam już nawet jego imienia...

Nie mnie jednej przyszła do głowy myśl,
że zapaly nasze dla aryonów, w pewnej
mierze zupełnie im należne, przechodzą wszel-
ką oszczędną i bezpieczną miarę. W sposób
sobie tylko właściwy, klął je swym ostrym

stylem «Poseł prawdy» i szanowny autor po-
wieści «Duch i krew», w prowadzonym przez
się piśmie prawdziwie po meczku i obywa-
telsku przemówił o nich. Gdym ja zapalał te
przymierzyla z dozą uznania, udzielaną pra-
cownikom piśmiennictwa lub nanki, p. Adam
Pług, zmierzył je z popędem ku obywatel-
skim pracom i czynom. Porównanie wykazało
również rażące nieproporcjonalności. Szkoły,
przysłówki, domy schronienia i kasy emery-
talne dla strudzonych i zasłużonych kształ-
cicieli i przewodników narodu, kasy pożycz-
kowe dla wyrobników, pomniki dla wiesz-
czów, wydania dzieł poważnych i kulturze
kraju niezbędnych etc., etc... wszystko to
zajmuje niby ogół do stopnia pewnego, ale
niezmiernie małego w porównaniu z tem pod-
zwrotnikowo gorącym zajęciem, które budzą
w nim aryonowie. Niewolą i bezczynnością
psuty plebs rzymski, wołał: «chleba i igrzysk!»
Nasz patrycyat z rodu, pieniędzy i intelligen-
cyi, zapominać zdaje się o tem nawet co da-
je chleb i, matce ziemi odmawiając na zasiew
ziarnka pszenicy, ramiona aryonów stroi
w płaszcze, podwakroć nurzane w Tyryjskiej
purpurze... Taką jest mniej więcej treść prze-
mówienia p. Adama Pługa, przemówienia
pełnego tej meczkiej siły, która łączy politykę
wyrzuca w kształcie palących i smagających
słów. Tak. Tylko zdaje mi się, że szanowny
autor pięknego przemówienia tego mylnie
nieco wskazuje przyczynę zjawiska. Widzi
on ją w tem, że dzienniki, zbytecznie zajmu-
jąc czytelników swych sprawami igrzysk,
podniecają zamiast tłumić niestychany ku

kraju jako fakt zasadniczy, to prawda, dążyć jednak będzie przede wszystkim do popierania rządu i konserwowania tego, co jest w stosunkach wewnętrznych. Zasadę popierania rządu reprezentować będą w klubie przede wszystkim stańczycy; konserwatyzm z dewizą: *«naj będzie jak buwało»* — podolacy. Wstępując do nowego klubu stańczycy zobowiązali się: nie występować z żadnym wnioskiem, dotyczącym reformy administracyjnej (dla tej reformy przyjęli stańczycy w latach poprzednich nazwę «klubu reformy» i o tę właśnie sprawę klub rozbił się przez wystąpienie z niego przed dwoma laty 14 «secesjonistów»); zobowiązali się nie poruszać reformy ustawy gminnej, drogowej i t. p., a także przyrzekli nie poruszać w sejmie sprawy rusińskiej. Widzimy więc, że stańczycy zrezygnowali z całego swego programu reform wewnętrznych i zaciągnęli się *sans phrase* pod sztandar podolsko-konserwatywny, aby tylko wytworzyć partię, która popierać będzie rząd obecny przedewszystkiem i stawiać opór wszelkim zachciankom wyemancypowania się z pod bezwzględnej i nieograniczonej ufności wobec rządu i korony. Nietylko zresztą znane zasady stańczykowskie w tym kierunku, lecz i obecna sytuacja polityczna zniewoliła partię krakowską do zlania się zupelnego ze stronnictwem, któremu najtardziej pasuje nazwa rządowo-konserwatywnego. Prezesem nowoorganizowanego klubu obrano znanego prezesa koła polskiego w Wiedniu, p. Kazimierza Grocholskiego, wice-prezesem zaś b. namiestnika Galicji, Alfreda hr. Potockiego. Na sekretarzy klubu wybrano: Jędrzejewskiego i Władysława Łozińskiego, znanego powieściopisarza i byłego aż do roku bieżącego redaktora urzędowej «Gazety Lwowskiej». Klub liczyć będzie zapewne około 30 członków, co stanowi mniej niż czwartą część sejmowego kompletu.

Niemale nadzieje budzi tworzący się dopiero klub środka, nie mający jeszcze ściśle określonej nazwy. W skład jego wchodzi secesjonisci b. «klubu reformy» z Męcińskim na czele, oraz dawniejsi stańczycy, lub «klub ekonomiczny», *alias* młodzi podolacy, liczący w swym gronie z wybitniejszych posłów: Jerzego Czartoryskiego, Wojciecha Działuszyckiego i Matkowskiego. Wstępuje także do niego jeden z wybitniejszych posłów rady państwa, dr. Stanisław Madejski, notaryusz z Galicji wschodniej. Klub ten nie ukonstytuował się dotąd ostatecznie, lecz wybrał dopiero komitet kierowniczy, złożony z Czartoryskiego, Działuszyckiego, Mę-

cińskiego, Jaworskiego i Madejskiego. Komitet ten wypracować ma program nowego stronnictwa, poczem nastąpi formalne ukonstytuowanie się klubu. Obradom klubowym przewodniczą obecnie koleją członkowie tego komitetu.

Nie wiemy jeszcze dokładnie jaki będzie program nowego klubu. Z żywiołów jednak, jakie w skład jego weszły, i wybitniejszych osobistości, jakie do niego należą wnosić można, że przede wszystkim klub położy nacisk na dalszy rozwój zasady autonomicznej i dlatego, pisząc w poprzednim liście o tym klubie, nazwaliśmy go «autonomicznym», a nadto zajmie niezależne stanowisko wobec rządu, z którego to powodu dają nowemu stronnictwu nazwę «klubu niezależnych». Z poufnego komunikatu klubu środka, zamieszczonego w «Dziew. Pol.», dowiadujemy się, że zawiązanie klubu nastąpiło na podstawie skonstatowanej «zgodności zapatrywań co do wszystkich najważniejszych spraw krajowych», a nadto, że «członkowie klubu domagają się będą rozszerzenia autonomii naszej i stopniowej reformy stosunków, zgodnej z istotnymi potrzebami kraju, i będą popierać rząd tylko o tyle, o ile on postępować będzie zgodnie z interesem kraju, uwzględniając jego prawa i słusne aspiracje. Klub nowy, czytamy dalej, potrafi rozróżnić zawsze lojalny, konstytucyjny stosunek do korony od stosunku do rządu, zawisłego od dążności każdorazowego ministerstwa, będzie następnie przestrzegał łączności delegacji naszej z sejmem». Oto ramy, w których zamknąć się ma przyszły program klubu, który prawdopodobnie liczyć będzie około 40 członków.

Z kolei przystępujemy do zastępu posłów, rekrutującego się bądź z nowych posłów, bądź z dawnego klubu postępowego, który to zastęp zmanifestował się na razie jako «klub dzikich» i w wyborze komisji szedł ręką w rękę z «klubem środka». Zastęp ten podzielił się następnie na dwa odłamy. Pierwszy, przy którym pozostała nazwa «klubu dzikich» liczy w swym łonie z wybitniejszych posłów: Adama ks. Sapiechę, Hausnera, Chrzanowskiego, Małeckiego, Jankę, Skalkowskiego i innych. Z ogólnego zgromadzenia «dzikich» wydzieliło się następnie 20 posłów, usiłujących wskrzesić nazwę i tradycję «klubu postępowego». Należą do niego m. j.: Euzebjusz Czerkawski, Domanowicz, dwaj członkowie wydziału krajowego: Horszard i Wereschczyński, Goldman i inni.

Oba te kluby nie zorganizowały się jeszcze. Zdaje się, że różnice zapatrywań mię-

dzy trzema ostatnimi klubami wogóle nie są znaczne, i że mogłyby one utworzyć jedno wielkie stronnictwo, lub choćby koalicję «odrodzenia kraju», jak to już proponowano. W starciu zresztą dopiero parlamentarnem zapewne i dalszej swej działalności nowe te kluby bliżej się określą.

Dla braku miejsca wspomnimy dziś już tylko pokrótce, że koło sejmowe rozpatruje obecnie wniosek p. Merunowicza, w sprawie ruskiej, podpisany przez odpowiednią liczbę członków, i że na wniosek posła Ludwika Wodzieckiego, postawiony na zebraniu koła sejmowego, 75 posłów z gmin wiejskich zawiązały się w specjalny klub, czy komisję, która rozpoczęła obrady nad położeniem naszego włościaństwa. Przewodniczącym tego włościańskiego klubu bez włościan obrano p. Stanisława Polanowskiego, właściciela ziemskiego z wschodniej Galicji. Biuro klubu rozstało do wszystkich posłów z kurii włościańskiej okólnik z zadaniem, ażeby każdy poseł tej kategorii przedłożył na piśmie swe zapatrywania na potrzeby włościaństwa, co posłużyć ma następnie za materiał do przyszłych wniosków. Ze złożonych już referatów okazuje się, że najbardziej uciążliwymi dla włościan są różne opłaty fiskalne, szczególnie przy spadkobranii, i brak dostępnego a szybkiego sądownictwa. W rozprawach nad tym przedmiotem poseł Madejski rozwinął cały program reformy sądowej, który przyjąć ma na porządek dzienny w formie wniosków, wychodzących z klubu środka. Jednocześnie za inicjatywą klubu dzikich przyjęto w kole sejmowym rezolucję, która żąda powodowania się jak największą oszczędnością ze względu na ciążący w tym roku nad krajem nieurodzaj.

Co się tyczy ważnej nader sprawy reformy ludowego szkolnictwa, która stanowić będzie zapewne najważniejszy przedmiot rozpraw tegorocznej sesji, to marszał. Zybkiewicz wypowiedział, że w komisji szkolnej i kole sejmowym rozwinie temi dniami swój program szkolny, który będzie zapewne osią sejmowej dyskusji w tej materii.

Sejm więc nasz rusza się dość zwawo.

Ha.

Wilno, 7 września.

Zmuszeni jesteśmy zacząć ten list od zrobienia kilku uwag pod adresem księdza rektora naszego seminarium, autora korespondencji, zamieszczonej w Nr 36 «Przegl. katol.». Unikamy z zasady zarówno jak i ks. Majewski, wszelkiej polemiki, ale wytlómaczenie się z za-

nim popęd ogółu. Trzeba może zejść trochę głębiej, czy trochę wyżej sięgnąć w rzędzie przyczyn. Ze w ogromnej większości dzienniki zajmują się za wiele igrzyskami, jest to prawda; nie w tem jednak przewaga ich winy, ale w tem, że niewiele czem albo i niczem innem nie zajmują się one, jak tylko rzeczami, które mniej więcej, w tym lub innym kierunku są — igrzyskiem. Na palcach jednej ręki przeliczyć można te z pomiędzy nich, które zawsze albo przynajmniej od czasu do czasu podają ogółowi pożyteczne i kształcące wiadomości, lub, w jakakolwiek formie ujęte, meżkie, surowe, pokrzepiające nauki. Po większej części, ogół bywa przez nie albo po prostu bawionym, albo rozmarzającym, rozplakiwanym, rozmadlanym i rozanielanym. Dla czegoż znowu tak jest? Oto dla tego, że wszystko, co meżkie, śmiałe, nowe, co ze współczesną myślą i wiedzą zbratane, co groby szanując, na kolebki troskliwść swoją zlewa, co nie na lzy i sny, ale na srogą rzeczywistość ogół zaklina, — wszystko, co nie po anielsku ale po ludzku przemawia, podlega u przewodników umysłowości naszej ostracyzmowi, który szerokie miejsce pozostawia blahemu trefnisiostwu i pustym, choć górnobrzmiącym patosom.

Obywatelskie czyni! Drobnostka! Ależ są one najwyższym wykwestem uspołecznienia i wymagają gruntu odpowiednio uprawionego. Czy podobna mniemać, aby pełnić je mogli ludzie z umysłami nie rozszerzonymi nauką, z charakterami rozmięczonymi w ustawicznych marzeniach, z wolą i obyczajami nie

zahartowanymi przez poznanie czystej, istotnej twardej rzeczywistości. Tymczasem, u nas nauka stawiana bywa zwykle w oświeceniu najjaśniejszych podejrzeń; na drodze, którą postępuje ona, budują się przegródki, z napisami: «tu iść wolno, tam nie wolno, tam wolno, dalej nie wolno! temu wolno, tamtemu nie wolno! Kiedy ktokolwiek doradza wychowywać młode pokolenie wedle naukowych pedagogicznych metod, powiadają o nim: to materialista czyli rozbójnik!» Kiedy ktokolwiek sprobuję powtórzyć słowa gdzieindziej na pamięć umiane: «że natura skoków nie czyni» i «nic nie powstaje z niczego», wołają: «to bezbożnik, czyli, zdrajca kraju.» Kiedy ktokolwiek pod jakąkolwiek formą, pokaże społeczeństwu własne jego oblicze, nie zamalowując mu brodawek różową farbą i odmaluje istotną rzeczywistość, goryczy jej nie tępiąc przymieszka słodzącej lukrecji, obraz ten usuwają jak mogą z przed oczu ogółu, o autorze jego twierdząc: «to realista, czyli demoralizator!» Tych, którzy przez długi pracowity żywot, jednym głosem wołali do społeczeństwa o pracę, oświatę, o hart ciała i ducha, o rozumne służenie krajowi, usiłują z całej mocy, milczeniem czy półsłówkami, czy całymi potępiającami słowami, w oczach kraju poniżyć i zdepopularyzować, a czynią tak dla tego, że wołali oni o te piękne i dobre rzeczy, nie płaczącym dyszkantem, jak to jest w maganem, lecz meżkim, śmiałym tenorem. Meżkie tenory zagłuszają chórami dyszkan-tów; bojowe trąby, z gromkiem i porywają-

cem brzmieniem, oblepiają błotem albo przysypują piaskiem, aby nie dosłyszał ich ogół. A natomiast dobierają starannie i różnami stroją orkiestry piszczałek. I żądają potem, aby pod takt tej dyszkantowo-piszczałkowej muzyki, naród gdzieindziej biegł nisz na place igrzysk i pełnił ochotnie, stale — co? obywatelskie czyni! Gdy ich nie pełni, gdy zamiast matkę ziemię usiewać pszenicą, zajmuje się splataniem świetlistych koron na głowy aryonów, szczery ból ich przejmując i wraz z duchem nieśmiertelnego wieszczą zapytują: «co to będzie? co to będzie?» ze zgrozą słysząc echo przeznaczeń, odpowiadające zdala: «źle będzie!» — patrzącemu z ustroni wydać się to tak, jakby w rękę bojownika jakiegoś, oręż, którym bojował, skierował się ku własnej jego piersi. Ręka była była niewatpliwie czystą i pierś najlepszych intencji pełną, ale w sztuce fechtowania się wcale poważne zajęć musiały błędy. Oto.

Na dziś dosyć. W następnym liście, napiszę trochę o drugim, z dwu powyżej wspomnianych faktów o fakcie pozostającym w ścisłym związku ze słynną niegdyś teorią, utrzymującą, że «ponieważ w czasie, w którym Afrodyta wynurzała się z piany morskiej, nie było żadnego uniwersytetu dla kobiet, uniwersytet taki nie jest i nigdy potrzebnym być nie może.» Nieprawdaż, że to ciekawe i dość ciemne? Wyjaśnienie nastąpi w liście następnym.

rzutów nam czynionych, jest przecie obo-
wiązkami. W № 28 «Kraju» w liście z Wil-
na, powiedzieliśmy, że przed laty liczono
Ostrąbramę na tyle a tyle, a niżej o parę
wierszy napisaliśmy, że zdanie to zapewne
nie będzie zbyt przesadzone, i t. d. Piszac
to, nie mieliśmy zgoła na myśli, jak to każ-
dy pojmuje, poławiania ściśle dokładnej cyfry
dochodów, o których mógł wiedzieć jedynie
tylko były proboszcz. Zresztą, nie chodziło
nam nawet o taką ścisłość, wiemy o tem
dokładnie, a i ks. M. zapewne temu nie za-
przeczy, że cyfra 17,000, zebranych w cza-
sie ostatnich zielonych świątek, jest bardzo
bliska rzeczywistości. Otoż z tej ostatniej
sumy, (z «powyższego dochodu»). t. j. z 17,000
(nie z 60,000) pisaliśmy, użyto nie połowę,
ale część na seminarium i t. d.; że zaś błę-
dnie wytłumaczono nasze wyrazy i wysnuto
ztań dowolne wnioski, to już siebie chyba
oto obwiniać nie możemy. Fakt ten się nie
sprawdził i chętnie to prostujemy, ale czyś-
my popełnili wielką niedyskrecję, wzmian-
kując o tem, o czem mówiło całe miasto,
czy wolno i w jakich wypadkach sprawoz-
dawcy brać w rachubę ten *vox populi*, czy
mu wolno i przy najlepszej informacji nie-
kiedy się pomylić, o tem tu mówić nie bę-
dziemy. Z drugiej strony pozwolimy sobie
zrobić uwagę, że nie można się dziwić zwy-
ktemu parafjaninowi, iż nie wchodzi w spe-
cjalną klasyfikację dochodów na kościelne,
kapłańskie i mszalne, i być może nie bar-
dzo nawet te różnice w teorii rozumie. Z ró-
wną gotowością rzuca grosz do skarbony,
jak i płaci za wszystkie księgi, czy mu da
ślub, lub benedykcję, czy odprawi egzekwje,
lub mszę na jego intencję, i dla tego wszel-
kie dochody zwykle łączy w jedno, jak w in-
nym wypadku zwykły rozumieć pod ogólnem
mianem podatków, wszelkie obowiązujące go
pobory pieniężne, nie wdając się w finezye.
Co się tyczy ogólnych refleksyj, zawartych
w korespondencji ks. M., zadziwia nas wy-
razona w początku listu niechęć ks. rektora
do wszelkich w ogóle korespondencji, czyli
co na jedno wychodzi, do jawności postępo-
wania w sprawach, obchodzących całą naszą
społeczność. Pojmujemy niedyskrecję, wy-
świetlenie nie na czasie pewnej kwestyi, lecz
stanowczo każdy z nami potępi wszelką ta-
jemniczość, tak wygodną dla wielu... Jeste-
śmy wszakże przekonani, że hołdując jej i
wykazując swój wstręt do «liczenia cudzych
pieniędzy», ks. rektor nie pragnie oddzielić
nieprzebytym murem trzody od pasterzy, któ-
rzy z niej przecie żyją i wspólne mają po-
trzeby i troski. Zresztą powtarzamy, nie cho-
dziło nam bynajmniej o szczegóły, być może
w części i niezupełne ks. M., jako świeżo
przybyłemu do naszego miasta, lecz o ogólną
charakterystykę byłego zarządu Ostrę-
bramy i poczynionych tam nadużyć, których
doniosłość znacznie się redukuje po odczyta-
niu repliki ks. rektora. To spóźnione wszak-
że wrażenie, spodziewamy się, nie będzie wo-
dą na cudze młyny i nie wyświadczy niko-
mu «niedźwiedziej usługi».

Zdawałoby się, nietrudno wcale, stosu-
jąc się do obecnej pory, donieść coś o na-
szych sprawach szkolnych, o których

«Gdybym mógł śpiewać, wślawiłbym me imię,
Lecz muza moja

ograniczyć się musi na zaznaczeniu samego
faktu, że, według naszych wiarygodnych in-
formacji, że 300 uczniów dla braku wakan-
sów odeszło z kwitkiem od niegościnnych
podwojów przedsiönka nauki; z nich blisko
200 przypada na gimnazjum, reszta zaś
dzieli się między progimnazjum i szkołą re-
alną. W obec takiego chronicznego u nas
stanu rzeczy, gdy nie możemy nawet kosz-
tem własnej spokojności i łez rodziców za-
łatwić naszych potrzeb szkolnych, potwier-
dzając tem niejako słowa, że «dzisiaj wieki
są tańsze, a droższe zapłaty», — gdy szkol-
na nauka, pobierana z tych przybytków wie-
dzy, staje się rzadkim udziałem tylko szcze-
śliwych wybrańców, zalecamy najusiłniej przy-
kład obywatelstwa, nie pamiętamy już jakiej
guberni, które się stara o założenie prywat-
nego gimnazjum, jako przedsiębiorstwa na
akcyach. Gdy ujrzymy w perspektywie jaką
bądź dywidendę, być może chętniej się weź-

miemy do uregulowania tych rzeczy, które
przecież tak jak dziś wiecznie iść nie mogą,
a pożytek ztań może być podwójny. Nie wie-
my wprowadzić, co by na to rzekli w swych
grobach założyciele dawnych konwiktów i fun-
duszów wileńskich, owi Waliccy, Sapiehowie,
Korsakowie, Cywińscy i inni, których zapi-
sy do dziś dnia istnieją; — wątpimy czyby-
śmy ich przekonali o naszym postępie, oświad-
czając się tylko ze swojemi dobrami chęcia-
mi... Rzadkie pojedyncze zapisy i ofiary na
cele wychowania są tylko kroplą w morzu,
a i one równoważą się w roku bieżącym
stratą, jaką ponieśliśmy z powodu zwiniecia
jednej z równoległych klas w progimnazjum.
Nastąpiło to w skutek odmowy rady miej-
skiej płacenia za lokal, do czego się była
zobowiązała na rok jeden tylko.

Poniważ dotąd milczy i nie ogłasza
sprawozdania nasze towarzystwo dla niesie-
nia pomocy mundurkowemu biedactwu, po-
święcimy przeto tym razem słów kilka in-
nemu stowarzyszeniu, które również zajmuje
się kwestyą wychowania ubogiej młodzieży
i otrzymuje od okręgu naukowego stałe sub-
sydium na kształcenie rzemieślniczej mło-
dzi. Zakład naukowo-dobroczynny towarzy-
stwa «Dobrochotnej kopiejki», które nieda-
wno ogłosiło wyczerpujące sprawozdanie ze
swych czynności za rok ubiegły, mieści się
w dawnym gmachu klasztornym przy koście-
le po-misyonarskim, gdzie niegdyś istniał
konwikt z funduszów Pilchowskiego, Ślep-
ścia i Gana, i szkoła parafjalna od r. 1803.
Założone przed 14-stu laty przez panią Po-
tapowową, małżonkę b. naczelnika kraju, to
uprzywilejowane towarzystwo posiada rozle-
gły zakres czynności i prawo korzystania
z dochodów, otrzymywanych z zabaw pu-
blicznych, loteryj i t. d., a tembardziej za-
sługuje na uwagę, że dotąd w żadnych pra-
wie pismach nie spotykaliśmy o niem wzmian-
ki. Zakład rzeczony, pod nazwą «Domu mi-
łosierdzia», dopiero przed laty 10-ciu otrzy-
mał od miasta klasztorne mury, a w nich
się mieszczą warsztaty rzemieślnicze, wydział
dla sierót, szkoła rękodzielnicza dla dziew-
cząt, przytulisko, tanie mieszkania i obiady
dla biednych. Od czasu założenia warszta-
tów, trzy tylko były wypadki, że terminu-
jący ukończyli całkowity kurs nauk i z lic-
by tych 16-stu żaden dotąd nie założył
własnego warsztatu. Według sprawozdania,
ukończenie kursów nie w przyszłości nie
daje, wskutek czego większość uczniów na-
bywszy jakiej takiej biegłości, porzuca je
wcześniej i szuka zarobku na stronie. W kon-
cu roku liczono 32 uczni, od 12-stu do
20-let lat wieku, według wyznań zaś było:
23 katolików, 1 luteranin i 8 prawosław-
nych. Szkoła rękodzielnicza, będąca wła-
ściwie rządową szkołą dla dziewcząt, kształ-
ciła 20 dziewcząt, którym, prócz ręcznych
robót, wykładają nauki elementarne i religij-
ne; wszyscy nauczyciele są płatni od dyrekcji
szkół ludowych, z wyjątkiem księdza kato-
lickiego, nie pobierającego żadnej opłaty.
W wydziale dla sierót w końcu roku mie-
ściło się 12 chłopców i 1 dziewczynka (7
katol. i 6 prawosł.), którzy prawie wszyscy
uczęszczali do szkoły parafjalnej i w miej-
scowych warsztatach wykonali robót intro-
ligatorskich na sumę 241 zł. 43 kop. Przy-
tulisko dawało schronienie w tymże czasie
50-ciu osobom płci obojga, z których kato-
lików 45 i 5 prawosławnych; z taniach mieszk-
kań korzystało mężczyzn 19 i 70 kobiet,
przeważnie wdów, obarczonych rodziną, co
zaś do wyznań, 50 katolików, 35 prawosław-
nych, innych 4; taniach obiadów w ciągu
roku rozdano 1390, po cenie od 5 do 15 kop.
Niezależnie od tych czynności, koncentrują-
cych się w «Domu miłosierdzia», towarzy-
stwo utrzymuje jeszcze swe dzieci w zakła-
dzie niegdyś «Dzieciątka Jezus», wydaje
wsparcia różnym osobom i daje środki do
powrotu do stron rodzinnych, opłaca wpiso-
we, udziela pożyczek pod ewikcję książeczek
emerytalnych i rozdaje bezpłatnie bilety
warszawskiej drogi żelaznej. Ogólny dochód
w roku ubiegłym wynosił 54,206 rs. 15 kop.,
z których w papierach procentowych 38,300
rubli, wydatki zaś 16,945 rs. 74 kop. Wszę-
dzie się przebiega oszczędność w wydatkach,
w szczegółowych wykazach, i jedna tylko

pozycja zwraca na siebie pewną uwagę
w budżecie, a mianowicie koszt administracy-
i warsztatów, prze-
wyższające więcej niż w trójnasób zamierzo-
ną cyfrę. Ostatecznie sprawozdanie wykazu-
je coroczne zmniejszanie się liczby członków,
a co zatem idzie i coraz bardziej reduku-
jącą się działalność towarzystwa, przytem
zaś kładzie nacisk na konieczność wyzna-
czenia rewizyjnej komisji z pięciu osób,
w celu szczegółowej lustracji «Domu mi-
łosierdzia». W tem miejscu właśnie mamy mo-
żność zanotowania pewnego szczegółu z ru-
bryki spraw dobroczynnych, który nam przy-
niosło ubiegłe lato ze swą posuchą, kroni-
karską. Czytelnik mógłby łatwo być w błąd
wprowadzonym, wnosząc, że jak gdzieindziej,
tak i u nas wszelkie urzędowe wizyty do-
broczynnych zakładów, przynoszą im w re-
zultacie jakiegobądź praktyczne korzyści.
Wbrew takiemu uzasadnionemu mniemaniu
wypada niekiedy całkiem inaczej, gdyż...
est modus in rebus. Zwiedzenie przed kilku
miesiącami naszych miejskich szpitali przez
jednego z wyższych urzędników, umyślnie
ad hoc przybyłego, wykazało stan ich bardzo
pomyślnym i kwitującym, co mogłoby natu-
ralnie nas tylko cieszyć; bezpośredniem zaś
następstwem tej wizyty, jak nas zapewniają
z kompetentnych źródeł, ma być wstrzyma-
nie nadal znacznej subwencji, pobieranej
przez urząd opieki powszechnej na utrzyma-
nie szpitali, a to już do wrażeń innej natu-
ry zaliczyć musimy. Wszakże od czasu do
czasu ktoś tam wspomni i o biedactwie w na-
szych zakładach, jak p. Hejman, który nie-
dawno przy swej nominacji na honorowego
kuratora zakładu «Dzieciątka Jezus», ofia-
rował na rzecz jego tysiąc rubli.

Zalega u nas jeszcze wiadomość o rezul-
tatach sprzedaży za długi majątków w trzech
naszych guberniach. Sprzedaż ta miała miej-
sce w lipcu. Jednego tylko nabywcę otrzy-
mała na ten raz gubernia wileńska, w oso-
bie niejakiego Tymofiejewa, który w oszmiań-
skiem kupił folwark Ugły (50 dziesięcin) za
1823 rs., 6 innych zaś folwarków pozostały
przy dawnych właścicielach, mianowicie:
Stodolniki, Jakowskiego, w tymże powiecie,
dla braku nabywców; Rodziewiczów, ks. Tru-
beckiego, w lidzkim, wskutek uznania przez
senat pretensyj, zostających pod sporem praw-
nym i 4 folwarki, w trockim, p. Czertowa,
dla takichże powodów. Co do kowieńskiej
guberni, w niej z ośmiu wystawionych na
licytację posiadłości ziemskich, dwie tylko
najmniejsze: Anajcie, Koblewskiego, w sza-
motulskim i Jamonty, w rosieńskim pow.,
Widmonta, utrzymały się przy dawnych dzie-
dzicach, również z powodu braku zyczących
je nabyć; dwie zaś małe folwarczyny w no-
woalek-androwskim pow., Hubowo-Zielonka,
Brzostowskiego i Hubowo, Błazewiczów, ku-
pił pułkownik Brodowski za połowę szacun-
kowej wartości. Włoszanie Milaszewski i
Szymkowski nabyli inne dwie schedy, pierw-
szy Szewelańcie (30 dies.), w wilkomirskim
pow., Wiercińskiego, ostatni Pożabrze (22
dies.), Tendziagolskiej, w rosieńskim pow.;
największe zaś dwa majątki barona Bistroma,
w poniewiezkim, Krotoszyn (401 dies.)
i Kajzery (290 dies.), znalazły nabywcę
w nowym właścicielu tegoż nazwiska. Gro-
dzieńska gubernia była reprezentowaną przez
trzy posiadłości, z których największą Pa-
włopol, w Kobryńskim, p. Afanasjewa, ma-
jącą obszar 4,536 dies., sprzedano za ba-
jeczną niską cenę 32,350 rs. rotmistrzowi
Talmo; druga z kolei, Oziabły, Domanow-
skiego, w białostockim pow. (521 dies.),
przeszła w ręce szwajcarskiego poddanego,
Andrzeja Maruga, za 7,050 rs. i folwark
Olszewo-Rybały (50 dies.), Olszewskiego,
w bielskim pow., stał się własnością syna
parocha, Tutorskiego, który zań zapłacił
1,463 rs. Gdy do powyższego wykazu do-
damy dochodzące nas z rozmaitych okolic
biadania ziemian z powodu niesciekających te-
gorocznych zbiorów i słuszne obawy co do
mającego podobno nastąpić rozwiązania na-
szego Towarzystwa gospodarstwa wiejskie-
go, to na ten raz możemy poprzestać na
tym materyale do historii upadku naszej wła-
sności ziemskiej.

Grodno, 6 września.

Nielatwą jest rzeczą pisać korespondencje z miejscowości, gdzie we wszelkich gałęziach życia panuje prawie zupełna stagnacja. Stan ten tem smutniejszy wywiera wrażenie, że jest z góry zakreślony, że jest podtrzymywany, pożądanym, bo nie mać spokoju, tak potrzebnego do wieczornego wina. Nawet najserdeczniejsi nasi przyjaciele, których jastrzębi wzrok i naprężony słuch szczególnie zwrócone są w te strony, aby tropić widmo tajemnej intrygi i niem napełniać dziennikarskie szpalty, jako materiałem popętnym i nadewszystko obfitym, bo zaczerpniętym w dziedzinie fantazyi, i ci nawet ze spokojnem zadowoleniem przypatrują się martwocie i powolnemu rozkładowi naszego moralnego organizmu. Zdawać sprawozdanie z tutejszego życia, jest to otwierać jęczące się rany, rany głęboko w pierśiach ukryte i tem boleśniesz, że środki ku ich leczeniu są nie w naszej mocy. W takiej atmosferze żyje się z dnia na dzień, bez wiary w jutro. Młoda nasza «inteligencja» biurowa, wolny czas od zajęć urzędowych przepędza w knajpie. Niesprawiedliwym jednak byłby ten, kto by rzucił na nią słowa potępienia; wszak szkoła ich była najczęściej tylko biurowa praca, zawczasie rozpoczęta, niezdrowymi pierwiastkami przesiąknięta, bez wzmacniającej nadziei lepszego bytu i podnoszenia się na szczeblach społecznych, ciężko i z musu prowadzona. Wszak ani z katedry, ani z desek sceny ucha ich nie doleciał żaden głos o nauce, etyce i pięknie, z ambony wprowadzie syją się potoki słów, lecz tylko słów, w których myśli nie znajduje pokarmu. Do czynników cywilizacji zaliczają się i księgarń. Istnieje i u nas jedna, odznaczająca się wspaniałym szyldem, ze wspaniałym jeszcze nadpisem «*Narodnaja polza*». Znaleść tam można pewną ilość polskich powieści i romansów, a nawet jeden polski tygodnik, zdaje się «*Powszechny*», za czytanie zaś przy gwarancji w ilości 3 rs., pobiera się opłatę od 75 kop. do 1 rs. 20 kop. na miesiąc. Lecz i te nawet jedyne u nas źródło oświaty niezawsze jest dostępne dla utrzymujących się z 10—20 rs. miesięcznie, za które muszą oni przeżyć, ubrać się i zabić, a nieraz i pomagać komuś z rodziny. Nie na potępienie zatem, lecz na współczucie ludzie ci zasługują. Wszak według etyki Spencera powinniśmy nawet używać niejakić przyjemności życia, bo one rozgrzewają nas, podtrzymują siłę i moc ducha, wszak po pracy koniecznością jest rozrywka, a gdzie szukać jej ludzie ci mają?

Teraz kilka słów o bieżących sprawach. Cieszymy się bardzo, że ulubieniec «*Rusi*», ks. Seńczykowski, któremu w każdym jej numerze poświęca się kilka szpalt druku, nareszcie opuścił swą celę pokutniczą we franciszkańskim klasztorze. Jedno mię tylko boli i oburza, że za tyle poświęceń wynagrodzono go zbyt skromnym dochodem. Czyż nie słusniej byłoby postąpić według życzenia autora wstępnego artykułu «*Rusi*», i pensje wyznaczone uwolnionym z wygnania biskupom użyczyć na uposażenie ks. Seńczykowskiego? Jeżeli zasługa niewienczona odpowiednią nagrodą smutne robi wrażenie, niemniej jest smutno, gdy istotnego winowajcę omija należna mu kara. Fakt taki w tych dniach wywołał ogólne oburzenie wśród mieszkańców naszego miasta, a zaszedł z powodu następnej sprawy. W zeszłym roku, w Grodnie, w sklepie z żelazem żydów Szachnarowiczów zdarzył się wybuch prochu, przy czem kilka osób postradało życie w najokropniejszy sposób, bo części ich ciała znajdowano nawet na odległych dachach i dziedzińcach, mieszkańcy zaś sąsiednich domów, w liczbie dwudziestu kilku osób, ponieśli znaczne materialne straty. W sprawie tej śledztwo ciągnęło się blisko przez rok i za ledwie w tych czasach zapadł wyrok w miejscowej izbie sądowej, którym to wyrokiem winni zostali uwolnieni od wszelkiej kary i odpowiedzialności, na tej zasadzie, że nie zostało udowodnionem, kto mianowicie był sprawcą wybuchu. Taki rezultat mimowoli następcza pytanie: czem się zajmowało śledztwo? gdzie rezultat całorocznych poszu-

kiwań? Wszak całemu miastu wiadomo, że wybuch powstał w sklepie Szachnarowiczów, że powodem wybuchu było tajemne przechowywanie na sprzedaż prochu, zatem bez należnych ostrożności, a jednak dla sądu zabrakło danych na wykrycie winnych. Niema winnych, ależ to zdarzać się może w sprawach kolejowych, gdzie sąd ma do czynienia z kilkudziesięciu osobami, gdzie wynagrodzenie poniesionych strat nie zależy od wykrycia winnego, bo takowe mogą być poszukiwane na zarządzie kolejowym. Ale tu! więc, gdy nie znaleziono winnego, kto wynagrodzi straty tych, których ostatnie może mienie zniszczono, którzy zostali sierotami bez chleba? Czy pomyśleli nad tem sędziowie?

Lecz dosyć o tych cieniach naszego życia; na chwile przynajmniej zniknęły one dziś, gdy wszystkie umysły zaprzątnięte są pobytem biskupa Hryniewickiego, na którego spotkanie w sobotę 20 u. m. tłumy ludu zalegały ulice, dworzec kolei i farny kościół. Na dworcu kolei przedstawiciel szlachty guberni grodzieńskiej, p. Niemcewicz, w otoczeniu kilku obywateli, powitał biskupa w wagonie, następnie, torując drogę między tłoczącą się publicznością, wprowadził go do skromnego saloniku, ozdabianego nasz kolejowy dworzec, gdzie oczekiwała wyborowa publiczność. Ztamtąd, po chwilowym wypoczynku, udał się biskup do farnego kościoła, dokąd wprowadzonym został z odpowiednią ceremonią przez liczne duchowieństwo i bractwa, a następnie po krótkim nabożeństwie i mowach, wygłoszonych przez samego biskupa, oraz przez przybyłego z nim kanonika, zaczęło się bierzmowanie, do którego przystępowały takie tłumy ludu, jak z samego miasta tak i sąsiednich wsi, że biskup zmuszonym był do udzielania tego sakramentu literalnie po całych dniach. Praca to niemała przebywać od 6 rano do 9 wieczorem w pochylonej postawie, przy temperaturze kilkudziesięciu stopni gorąca; to też kilka razy omdlałego biskupa wyprowadzano z kościoła, z publiczności zaś, znajdujących się w kościele, co chwile kogoś trzeźwiono, lub obezwładnionego wyprowadzano. Biskup bawił u nas cały tydzień, odprawił nabożeństwa we wszystkich kościołach, wskutek czego po całych dniach spotykało się na ulicach tłumy ludu wiejskiego. Przybycie biskupa przypominało nam także, że i nasz zakątek posiada członków społeczeństwa i członków wielkożytych, lecz ku wielkiemu smutkowi zwykłe nieobecnych tam, gdzie chodzi o interes i dobro kraju. Arystokracja nasza z sąsiednich okolic zjechała się licznie na nabożeństwa, odprawiane przez biskupa, na obłady, wydawane z powodu jego przyjazdu; powozy i liberye zapełniały ulice i place przed kościołami. O! bo w rzeczach, mających styczność z sutaną i nadewszystko z sutaną wyższego dostojnika kościoła, klasa ta wzorowo jest gorliwa i zachęty bynajmniej nie potrzebuje. Gorliwość ta posuwa się tak dalece, że jedna z tych pań, sprzedawczy niedawno w naszych stronach swój i swej córki majątek i zabrawszy z biednego naszego kraju piękne pieniądze, pojechała zakładać klasztor żeński, Zmartwychwstaniek podobno, lecz gdzie? Myślicie zapewne, że na wybrzeżach Afryki, lub w innych dzikich krajach. Bynajmniej, klasztor ten miał stanąć w kraju od wieków chrześcijańskim, w kraju, zajętem pracą i nauką, w kraju ubogim, lecz każdy zaoszczędzony grosz składającym na ołtarzu dobra publicznego — w Czechach. Naturalnie, że dobre chęci owej pani spełzły na niczem, gdyż naród ten wołał widzieć swe kobiety pracownicami domowego ogniska, niż mistycznymi liljami w habitach. Nie znalazłszy dla siebie odpowiedniego gruntu nad Wełtawą, przezacna fundatorka, rozpoczęła podobno za polskie pieniądze mistyczne lilje zasiewać nad Tybrem. Lecz dosyć o tych paniach i panach, na których ludzkość dawno już liczyć przestała, pozostał mi jeszcze opis najuroczystszej chwili, chwili wyjazdu biskupa. Powitanie go nieczem było w porównaniu z pożegnaniem, czegoż się bo to nie działo na kolei? Tłumy ludu zalegały wszystkie place, a każdy chciał choć dotknąć szaty biskupa; liczna służba policyjna rady dać sobie nie mogła

z zachowaniem porządku, nawet perswazyje samego biskupa, z zapewnieniem, iż na przyszły rok znowu Grodno odwiedzi, mało skutkowały, jedni przed drugimi cisnęli się, tamując wejście do wagonu, a gdy nareszcie, po wielu trudnościach, udało się biskupowi docisnąć się do wagonu, zebrany naród głośnym płaczem żegnał odjeżdżającego. Katazizm był nie do opisanie i nie dziwnego, był to wybuch wielu, bardzo wielu uczuć, które, przez kilkadziesiąt lat nie znajdując ujścia dla siebie, gorzały na dnie piersi głęboko.

Na zakończenie muszę poświęcić kilka słów pamięci zmarłego w tych dniach kapłana Brygidzkiego kościoła, ks. Gonsiewskiego. Zaczyn ten kapłan i człowiek był kiedyś dziekanem w Prużanie, a potem zapchnięty na niższy bał najniższy prawie stopień hierarchii kościelnej, przez dwadzieścia kilka lat tułał się po różnych miejscach. Nad nieszczęściami kraju przez długie lata cierpiące to serce uderzać przestało, a śmierć poprzedziły następujące okoliczności. Będąc złożonym chorobą serca, ś. p. ks. Gonsiewski mocno bolał nad tem, że nie może się widzieć z biskupem Hryniewickim, który kiedyś był u niego wikarym. Dowiedziawszy się o tem, biskup sam udał się do swego dawniejszego kolegi i tem tak go rozczulił i poruszył, że na drugi dzień nieszczęśliwy starzec już się nie obudził; przypuszczają, że mu ze wzruszenia serce pękło. Pogrzeb odbył się wspaniały, biskup celebrował załobną mszę i sam był obecny przy wyprowadzaniu zwłok z kościoła, a tłumy ludu towarzyszyły smutnemu konduktowi.

Xg.

Szawle 10 września.

Uważając, że tygodnik «*Kraj*» od czasu swego powstania przyjął obiektywne stanowisko względem litewskiej kwestyi i więcej niż jakiegokolwiek inne pismo polskie zabierał głos w tej sprawie, pragniemy poznać numerach litewskiego pisma «*Auszra*», wydawanego co miesiąc w Ragnicie, w Prusach, a czynimy to z tem większą skwapliwością, ponieważ «*Auszra*» u wielu osób na Litwie zasłużyła na sąd bardzo niekorzystny. W 4 numerze «*Auszry*» znajdujemy na wstępie artykuł, podpisany przez samą redakcyę «o urzędzeniu litewskiego naukowego towarzystwa», z którego to artykułu możemy uważać, że głównym zadaniem «*Auszry*» jest wskrzeszenie litewskiej narodowości. Mówiąc o potrzebie litewskiego towarzystwa naukowego i wspominając o tem, że owe towarzystwo miało powstać jeszcze w przeszłym roku, redakcyja «*Auszry*» narzeka na pewną oziębłość, jaką spotkała myśl powstania towarzystwa naukowego wśród oświeconych litwinów, szczególnie w Prusach i ubolewa nad powszechnie tepionym narodowym litewskim duchem. «Słyszmy, powiada «*Auszra*», że w niektórych miejscowościach na Żmudzi i w Prusach prości ludwie wstydzą się swojej starej i pięknej mowy, a łanię i przekraczają ją, naśladowując niemiecki lub polski język. Z zepsuciem języka zaginał i starodawny duch litewski, zmarniała i cała narodowość litewska. Zasłепienie jednych, obojętność drugich dla swojej znużonej ojczyzny, niezrozumienie potrzeb swojego narodu, zapomnienie o przeszłości i o swoich sławnych przodkach — oto są owoce, które przez wiele lat dojrzewały. A tym czasem, mówi dalej redakcyja, posiadamy przecież niemało zdolnych i oświeconych ludzi, którzy mogliby zaradzić złemu, a którzy rozproszeni na nieszczęście po świecie, służą cudzym interesom. Niemało przecież jest rękopismów, które czekają na światło dzienne, są wreszcie pisma Donelajtisa, Dowkonta, Wołoncewskiego i drugich, znane tylko badaczom litewskiego języka. Trzeba wszystkiem tem zaopiekować się, i dla tego koniecznem jest towarzystwo naukowe litewskie. Tymczasowo ma ono powstać przy redakcyi «*Auszry*», a w przyszłości mogłoby być przeniesionem do Wilna lub Kowna, skoroby na to rząd rosyjski zezwolił. O statucie towarzystwa ma mówić przyszłym numer «*Auszry*», tymczasem re-

Redakcja wzywa ogół, aby niósł wedle swej możliwości, datki na owe towarzystwo i kończy temi słowy: «spodziewamy się, że w sercach szlachty, która w dalekiej przeszłości była przewodnikiem narodu swojego, kochającym swoją litewską ojczyznę i swój język, nie zagasła miłość dla swoich braci litewskich; spodziewamy się, że wszyscy, którzy mają grosz zbyteczny, nie odmówią podzielić się tym groszem ze znękanym naszym narodem dla duchowego jego oświecenia. Urządzajmy «litewskie towarzystwo naukowe» — ono Litwę i naszą drogą mowę od zaguby wybawi...» Litwa ma prawo na swoją narodowość, o tem nikt chyba powątpiewać nie będzie, a że może spodziewać się ulepszenia swojej narodowości, dowodzą tego ogólne przykłady podniesienia ducha narodowego, jakie się objawiają w naszym stuleciu u najmniejszych nawet plemion. Z drugiej znowu strony rozumiemy to bardzo dobrze, że Litwa w pochodzie swoim cywilizacyjnym musi oprzeć się na czyjejs wyższej cywilizacji... Jak się zapatruje «Ausra» na stosunki litwinów do polaków, dalej przedstawimy, tymczasem zwróćmy jeszcze uwagę czytelników na ogólnie patryotyczny charakter «Ausry», jaki się przejawia w całej prawie treści tego pisma. Autor wiersza «Braciom litwinom», wzywa swoich braci do prawdziwej oświaty w duchu narodowym, nie chce on wierzyć w wynarodowienie litwinów i wzywa ich do oznajomienia się z pełną chwałą przeszłością. Inny znowu autor (Wywersys) wiersza «Droga Litwa» spodziewa się, że dla drogiej Litwy nastanie dzień przebudzenia, chociaż obecnie w pośród innych radośnych narodów Litwa we łzach tonie. Chociaż dużo litwinów spolaćzało, słowo Litwy żyje jeszcze pod słomianym dachem. Chociaż sąsiedzi chcieliby przygotować już dla Litwy grób, poeta nie da umrzeć ukochanej mowie. Ciężko byłoby żyć pocie gdziekolwiek indziej. I gdyby świat chciał nawet wybrać poetę na króla gdzieindziej, wołałby on umrzeć w pośród swoich. Miłością ku Litwie ku jej przeszłości, przeniknięty jest wiersz «Ojczyzna», także «Wspomnienie Biruty». Autor sprawozdania o patryotycznym dziełku «Przyjacielu Litwy», ubolewa razem z autorem «Przyjaciela Litwy» nad upadkiem litewskiego języka, nie widzi jednak jeszcze w tem głównej przyczyny upadku litewskiego narodu. Głównem nieszczęściem narodu, według słów autora sprawozdania o «Przyjaciela Litwy», jest brak oświaty. «Czy możesz czytelniku, powiada on, z opowiadań o bohaterskich czynach dawnej Litwy dowiedzieć się cokolwiek o życiu domowym litwinów obyczajach przodków i ich dobrobycie, o stosunkach włóścian do panów i t. d.?» Zwróciliśmy uwagę czytelników na sprawozdanie o «Przyjaciela Litwy», ponieważ w owem sprawozdaniu więcej niż gdzieindziej w «Ausrze» mówi się o wskrzeszeniu litewskiej narodowości, połączonej z prawdziwą krytyczną nauką. Z większych artykułów, pomieszczonych w dwóch ostatnich numerach «Ausry» zasługuje na szczególną uwagę opowiadanie o twierdzeniach litewskich, potem artykuł «w sprawie języka», opisanie bogactw ziemi, wreszcie «o cholerze». Znajdujemy oprócz tego jeszcze «Margiera» poemat Kondratowicza, w bardzo pięknym tłumaczeniu Nardewicza. Cieszy «Ausrę» wszelki objaw przebudzenia litewskiej narodowości, czy też wyszukania jakiegokolwiek nowych rękopismów litewskich, z prawdziwą też radością zawiadamia swoich czytelników o tem, że p. Krauczunasowi, nauczycielowi w Maryampolu udało się odszukać następujące rękopisma po ś. p. Iwińskim: 1) słownik polsko-litewski (są litery A, B, C i S), 2) 4 pieśni «Raju Utraconego» (Miltona), 3) terminologia zoologii, botaniki i mineralogii, 4) sposób leczenia chorób ludzi i bydła, 5) o chowie koni, 6) dużo pieśni przetłumaczonych na litewski język z innych języków, 7) kilka pieśni Dioniz. Paszkiewicza, 8) nazwy chorób i roślin.

Względem żydów «Ausra» trzyma się obiektywnego stanowiska. Podając za «Krajem» wiadomość, że w Szawelskim gimnazjum z 523 uczn. 363 kat. i 77 żyd., a w kowieńskim gimnazjum z 633 uczniów 178 kat. i

275 żyd., «Ausra» powiada: «nie rzecz wojować z żydami kuliakami, a trzeba współzawodniczyć z nimi głową, nauką, pracą». Za to przeciwko Niemcom «Ausra» jest silnie wzburzoną za znieszczenie litwinów. Jak już wiadomo czytelnikom «Kraju» «Ausra» wychodzi w Prusach, a to głównie z powodu, że w Rosji nie wolno drukować po litewsku łacińskimi czcionkami. Rozumiejąc, jak wiele zależy na tem dla litewskiej sprawy, żeby w Rosji pozwolono było drukować po litewsku łacińskimi czcionkami, «Ausra» całem sercem chciałaby usunąć tę przeszkodę i dla tego z radością zaznacza wszelkie starania, jakie u nas robią się w tym przedmiocie i sama do tych starań pobudza ogół litewski. «Ausra» spodziewa się, że rząd rosyjski uwzględni interesa litwinów i pozwoli im drukować łacińskimi czcionkami. Charakterystycznym w tym względzie jest zwrócenie się «Ausry» do p. Hurki, generał-gubernatora warszawskiego. «Pod władzą p. Hurki, mówi «Ausra», jest dużo litwinów w suwalskiej gubernii. Otóż litwini tej strony spodziewają się, że p. gubernator przypomni sobie, że pochodzi z litewskiego narodu (?) i wystara się dla swoich współbraci o pozwolenie drukowania po litewsku łacińskimi czcionkami.

Niewiemy, jakie podobne, a częste zwracanie się «Ausry» w interesie litewskiej sprawy, mieć będzie skutki, zauważymy tylko, że w zwracaniu się tem, które, jak wiadać «Ausra» przyjęła, jako najlepszy i najskuteczniejszy środek ku osiągnięciu swojego celu, przejawiała się prawdziwa, czy też może sztuczna, nieprawda i nieszlachetność względem polaków, za co też i spotkało «Ausrę» u nas na Litwie sprawiedliwe potępienie.

Redakcja «Ausry», podobnie jak ów litwin piszący paszkwiły na polaków w «Now. Wr.», jak się zdaje, ma nadzieję wskórać tą drogą pewne ustępstwa dla litewskiej narodowości w Rosji. Nie wątpimy, że tego rodzaju taktyka, nierozumna i nieszlachetna, może zgubić oddziaływać na rozwój sprawy litewskiej u nas.

S. S.

Głębokie, pow. dziśnieński, 10 września.

Początek roku szkolnego kłopotliwy wogóle dla wszystkich rodziców wychowujących dzieci, dla mieszkańców wsi przedstawia podwójne trudności; chłopak wiejski zwykle mniej śmiały, przygotowaniem niezawsze dorównywa miejskim rówieśnikom, — gdyż o dobrych guwernerów na wyjazd trudno, a ci co są nie dla każdej kieszeni dostępnymi, — jeżeli więc i zostanie zaliczonym do szczęśliwych wybrańców, egzaminu wytrzymuje z większą trudnością, bardzo często pierwsza próba nie udaje się wcale; wówczas dla malca trzeba szukać odpowiedniej stancji, gdzieby się mógł przygotować należycie do przyszłych egzaminów, a o dobrą stancję bodaj że trudniej jeszcze niż o umieszczenie w gimnazjum; wszystkie grzeszą brakiem dozoru. Chłopak zajmuje się nauką parę godzin dziennie, resztą czasu rozporządza jak sam chce, a w dodatku miewa nieraz wcale nieosobliwe otoczenie! Stancje, zalecane przez zwierzchność szkolną, nie są bynajmniej wolne od podobnych zarzutów. Wszystkie te przysmaki jednak są dostępne tylko dla ludzi zamożnych, cały zaś zastęp uboższy szlachty, drobnych dzierzawców, obdarzonych zwykle liczną rodziną, z wykształcenia szkolnego dla braku środków korzystać nie może. Najtańsza stancja kosztuje około dwiestu rubli rocznie, wpis, umundurowanie, książki, podróż do Wilna, Witebska, lub Rygi razem wzięte wynoszą kwotę, o której strach myśleć biednym ludziskom. Radzą tedy sobie jak mogą, a coraz częściej, nie radzę wcale: dziatwa rośnie przy pomocy bożej na silnych parobków i — nie więcej.

Do czterdziestego roku bywało i u nas trochę inaczej; w Głębokiem, Berezwezu, Łuzkach, Wołyńcach, Uszaczu, Bucławiu (pow. wil.) znajdowały się klasztory karmelitów, bazylianów, dominikanów, bernardynów, w każdym były szkoły o dwóch, pięciu i sześciu klasach. Za naukę w dwukla-

sowej szkole opłacano pół rubla rocznie na światło jedynie, w innych mało co więcej. Stancję miewali chłopcy u znajomych mieszczan za prowizję najczęściej, umundurowanie stanowiło w zimie samodzielną kapotę, latem — kurtka płócienna domowej fabrykacji i liczba uczniów była nieograniczona. Program nauk pod wielu względami nie wytrzymuje porównania z dzisiejszym. Naturalnie, że przy takich warunkach ubóstwo nie zostawało na przeszkodzie nauce. Chłopak, wychowując się o mil kilka od domu, nie rozstawał się prawie z rodziną, nie tracił z oczu spraw domowych; jak również sprawy szkoły wcale nie były obce rodzinom. Ukończywszy chociażby dwuklasową szkołę u buclawskich bernardynów ubogi ziemianin do wykształcenia wprowadzić nie miał pretensyi, ale posiadał szczupły zapas wiadomości niezbędnych w codziennem życiu. Synowie jego i tego nie mają. Krój kapoty, buńczuczna mina, lepiej utrzymany konik, rozróżniają pozorem szlachtę od chłopca, na ten początek i koniec różnicy. Ciemnota i wypływające z niej grube obyczaje zacierają coraz częściej wszelkie poczucie osobistej godności. Niedosć, że piją, kiermaszują zawzięcie, lecz i w sprawach o koniokradztwo zasiadają obok chłopów żydów na ławach oskarżonych; dawniej jakoś o tem nie słychać było... Zwolennicy teoryj «o biernym wpływie nauki na moralność», rozczarowaliby się trochę, zbadawszy choć z większego tych wychowanców natury!

Tymczasem zaś, na każdym kroku czuć się daje brak porządnym rzemieślników, po łada uczciwszy bóg trzeba jechać do miasta, toż samo da się powiedzieć o każdej innej części ubrania. Narzędzia rolnicze trochę więcej skomplikowane stają się nienżyteczne w razie najmniejszego uszkodzenia (temu ostatniemu brakowi zaradza w ostatnich czasach założona fabryka pana Rau). Niedługo każdy zamożny dwór wykształcał fachowo kilku ludzi na własny użytek; większa część dziś istniejących rzemieślników są zabytkami dawnych czasów; młode pokolenie majstrów to ich uczniowie, również nieoduczeni, i ani trochę nieodpowiadający dzisiejszemu pojęciu o estetyce, z wyjątkiem kucharzy chyba, których, mówiąc nawiasem, liczba zmniejsza się z każdym rokiem. Rzemieślnik w małym miasteczku zarabia bezporównania mniej niż w stolicy, ale i warunki utrzymania ma o wiele łatwiejsze, i byt znośniejszy niż można praca na szczupłym kawałku roli, kiedy w dodatku trzeba spłacać braci i siostry. Wychowanie rzemieślnicze o wiele tańsze i przystępniejsze niż gimnazyalne, coż, kiedy drogę tę zagradza nam jeszcze — przesąd rodowy! Niestety, przysłowie o hardej duszy w ubogiem ciebie istnieje tylko w naszym języku!

Pogoda trwająca od dni kilku rozjaśniła trochę humor i nadzieje wieśniakowi jest możność zasiania żyta na zimę, o czem zaczęto już wątpić w obec bez przerwy trwających deszczów. Zdjęte zboże okazało się o wiele lepszym niż w roku zeszłym, siano mniej, słona nadgniła w wielu miejscach, karmić więc będzie drogi i niezdrowy; przednówek znów straszny dla bydła. Zeszłej wiosny pożadało strzechy, na przyszłą już chyba ściany gryźć będzie. Jarzyny dotąd na polu, kartofle wymokły, a pozostałe gniją już po trochu.

Obok tych niewesołych wieści zapisać należy klęskę jeszcze jedną: 28 sierpnia pożar zniszczył miasteczko Głębokie, zgorzało około trzystu domów, straty dotąd nie obliczone, zważywszy jednak, że poszkodowani są to po większej części biedacy, dla których chałupa była jedyną własnością śmiało rzecz można, że straty są olbrzymie. I znowu spora gromadka nędzarzy bez dachu na zimę... Przed trzema laty podobny los spotkał m. Mołodeczno w powiecie wilejskim, okoliczni ziemianie wybrali między sobą członków dla zbierania składek, każdy dawał ile mógł: dziś już nie pamiętam jaką sumę zebrano, w każdym razie zrobiono, co było można... Zapewne i u nas nie zabraknie ludzi dobrej woli.

Ostojka.

Z nad Berezyny, 9 września.

W poprzedzających listach naszych staliśmy się czytelnikom zarysować kilka szkiców oderwanych z ogólnego obrazu życia, kłopotów i walki ziemian naszych i posiadaczy większej własności, które się wcale pięknym kolorytem i wesołym oświetleniem nie odznaczają. Z nich widać jasno, że podróż ziemian po tym padole płaczu, który się gospodarskim hypodromem zowie, podobną jest do owej przejażdżki, którą, podług przysłowia, diabeł urządzał dla swojej teściowej, trzęsąc jej stare kości po polach, gdzie było najwięcej kamieni, karczów i zrąbanych pieńków. Od paru lat dziesiątków, nie różami jest usłaniem to łoże, na którym nasz ziemianin spoczywa. Nie przychodzi mu nawet na myśl kaprysy rozkośnisią sybaryty, któremu dolegał zagięty listek róży. Znamy się on i kręci na madejowym łożu, które mu usłały i omyłki przeszłości i kosztowna zabawka w wielką politykę, i nareszcie chmara przeróżnych nianiek, które hojnie podścielając mu różne ciernie i pokrzywy, do snu go ukołysać gorliwie się starają. Zostawiając więc na ten raz w niezazdrośnym spokoju, i białą kość i białe rączki, które *entre nous soi dit*, dobrze się już namulić i umorusać potrafiły, przejdźmy do chałupy, zgrubiałej ręki, opalonego karku i innych tradycyjnych atrybutów tej pierwotnej siły rolniczej, która się chłopem nazywa.

Żywe zainteresowanie się losem tak zwanego czwartego stanu, we wszelkich jego gatunkowych i rodzajowych odmianach, stanowi cechę charakterystyczną obecnej epoki. Dążąca do rozszerzenia swych swobód inteligencja, zrobiwszy rachunek z anemicznym stanem sił własnych, stara się tam znaleźć nowe, odnawiające te siły zasoby. Biurokratyczna niwelacja użytkuje ten stan jako widmy piaszczyste, potrzebne do zasypania mocnych fundamentów tradycyjnych pomników przeszłości, na zburzenie których sił jej nie staje. Nawet kanclerz żelazny na nim chce budować fundamenta przyszłej wielkości swych kapryśnych pomysłów. A co nareszcie sam ten stan czwarty zaśpiewa, jak się rozrusza, to jak powiada nasz lirnik: «I sam Dauksza nie wie!»

Chłop tutejszy, jak wiadomo, od pewnego czasu jest Benjaminskiem okoliczności. Rewidując więc worek kłopotów i pomysłów, zdaje się, że powinniśmy tam znaleźć bogate naczynie srebrne, jako świadectwo jego fortuny. Bo przecież parę dziesiątków lat trwał mu pomyslny cykl siedmiu krów tłustych Faraonowej administracji. Nie dotyczyły go żadne, ani egipskie, ani włodarskie plag. Robił co chciał, wiele chciał i komu chciał; prawda, że płacić dużo czasem musiał, a tej sztuki tradycja go nie nauczyła, a nowi mistrze tylko skutków jej gorliwie pilnowali. Gdy więc ziemi dostał *plus qu'il ne faut*, bo ten towar sztucznie w cenie niżony, niewiele go kosztował, i miał czasu poddostatkiem, mniemałby więc należało, że pomyslność jego doszła *ad astra*. Fakta jednak mówią inaczej. Mając zrobić małe porównanie przeszłych i obecnych czasów, omawiamy z góry, że nie myślimy robić apologii nieboszczki pańszczyzny, kwitującej się panu robotą i czasem, a chcemy porównać z obecną pańszczyzną, zamienioną na pieniadze, którą chłop niesie samorządowi i administracji. Jest to historia przejścia ze stanu *corvéables* do stanu *payables*.

Na stan tutejszego ludu (przyczynę czego w dalszym ciągu objaśnić się postaramy), ostatnie dwa dziesiątki lat więcej daleko wpływu wywarły, niż cały dziesięć stuleci, które oddały chłopą nową epokę w takim zupełnie stanie, w jakim znajdował się za czasów, gdy wargi i normany po tych lasach spacerowali. Ten bowiem krótki cykl, w porównaniu z przeszłością, nie tylko z gruntu przewrócił warunki ekonomicznego bytu tutejszego ludu, ale niemały wpływ wywarł na zmianę jego moralnych usposobień i rodzinnych stosunków, które były tradycyjną podstawą plemion słowiańskich ustroju.

Pozwalamy sobie naszkicować dwa obrazyki dyametralnie sobie przeciwnych epok wieśniaczego żywota. Spokojne, zaciśnięte

w jedną formę życie tutejszego ludu, przed 20-stu laty było wiernym odbiciem prastarych czasów, tak dalece, że archeolog lub etnograf, patrząc na współczesną rzeczywistość, mogli odwzorować obraz życia najodleglejszej, może przedhistorycznej tego ludu epoki (?). Słowiański ustrój rodziny panywał nad wszystkim. Starszy, głowa rodziny, pospolicie licznie rozrodzonej a osiadłej na jednym kawałku ziemi, rządził i miał pieczę o wszystkim, on zarządzał roboty i rozporządzał mieniem. Posłuch był wielki, młodzi słuchali starszego, niewiasty mężów, a dzieci rodziców. Praca w naturze, udzielana za ziemię dziedzicowi i mały podatek rządowy, nie kazały się troszczyć o zbyt gorliwe gromadzenie grosza. Dobytek domowy i praca rodziny musiały wystarczyć na wszystkie potrzeby, które nie szukały zaspokojenia na rynku miejskim, z którego brany był sierp, kosa, lemiesz, kawał żelaza i niezbędny worek soli. Słowem, stosunek pańszczyzniany zabezpieczał materialnie robotnika, gorzej lub lepiej, i siłą rzeczy trzymał go stale w położeniu *statu quo*. Stan moralny był analogiczny z ekonomicznym. Rygor rodzinny utrzymywał w karchach namietności, nikt nie podsuwał żadnych zachcianek, a duchowieństwo, niegdyś uniekie, wyszłe z tegoż samego społeczeństwa, a często z wieśniaczego stanu, miało posłuch i poszanowanie. Procesów żadnych być nie mogło, a waśń, jeśli nie była załagodzoną w domu lub probostwie, kończyła się patryarchalnym sądem dworu, który będąc w pewnym stopniu administracyjną jednostką, regulował stosunek wieśniaka do państwa i oswobadzał go od stosunków z administracją.

Odsunawszy na stronę ten obrazek tryarchalno-rodzinny stosunek, który bynajmniej nie ma prawa być stroną apologii przeszłości, bezpowrotnie już zeszedł do dziedziny zapomnienia, przypatrzmy się obecnym warunkom bytu wieśniaczej rodziny. Dawna rodzina, z jej prawami, tradycją i obyczajem, utonęła w gminnym porządku, który w dawniejszym bycie tutejszego ludu nigdy wielkiej roli, jak tam gdzieś na wschodzie, nie odegrywał. Równość jednostek składających rodzinę, przed nowym prawem i obcym narzucanym obyczajem, potargła tradycyjne węzły rodowego porządku. Władza głowy domu, nie uprawniona żadnym *położeniem*, musiała wywołać rodzinną rebelję. Młodzi bracia przestali uważać za rzecz słuszną podlegać władzy starszego (*bołszy*) i zapragnęli równouprawnienia, kontroli dochodów i równego ich podziału. Niewiasty także wylamywać się zaczęły z pod rygoru domowego posłuchu; ztąd kłótnie, swary i dążenie do podziału ziemi, który, chociaż zabroniony przez *położenie*, wtargnął się obyczajem w dziedzinę domowych stosunków i tyle złego narobił! Rodziny porozbiły się na luźne pary małżeńskie otoczone drobnymi dziećmi; każdy musiał budować osobną chałupę, na skrawku podzielonego na kilka części gruntu, i myśleć nie tylko o przekarmieniu rodziny, lecz pamiętać o załatwieniu administracyjnych, finansowych i gminnych stosunków, które zbyt znacznie a uciążliwie dla jednostki się rozszerzyły.

Położenie ekonomiczno-gospodarcze takiego gospodarza nie polepszyło się. Grunt bowiem, który wprowadził na wpół darmo otrzymał, nie powiększył się przestrzennie. Na *minu* może zapisać obszary dworskich pastwisk i lasów, których używalność po separacji u nas się przerwała, a zdobywać ją przychodzi się za pomocą nowych obowiązków, które dziedzice, a szczególnie dzierżawcy i żydzi, korzystając z potrzeby chłopów, do znacznych rozmiarów podnoszą. Obecny stosunek potrzebuje dużo pieniędzy, a rozdzielonym rodzinom coraz to trudniej je zdobywać przychodzi, bo gospodarz porajający się z gruntem, nie ma czasu na zarobek, chyba w zimie. A tu trzeba zapłacić wykup, potem coraz bardziej wzrastający podatek rządowy, a tu straszy coraz bardziej rozrastający budżet własnej gminy i ziemiańskiej administracji, i zaspokojenie naturalnych powinności, które również jak zsyropy magazynowe, zamieniane są na pie-

niadze. Nie zachwycający jest obraz podobnego gospodarza! Jeden jak kół, mając zaledwie jaką-taką szkapinę do uprawy pola, nie wie co robić. Wszyscy zewsząd wołają doń o grosz, a tu dostać go trudno. Kredytu wieśniak nie ma, bo chude jego mienie bynajmniej go nie zabezpiecza, a i te na mocy ustaw jest nietykalne. Więc na przednówku rusza do dziedzica lub dzierżawcy, obiecuje mu pracę na łąkach lub we żniwa i zabiera gruby datek. Przychodzi pora robocza, na obejście domu i swoją niwę ledwie czasu wystarcza, a tu wołają go na odrodek długu. Więc się chowa i wykreca jak piskorz na patelni, ale zewsząd go obsiadają. Gdy więc biedny wieśniak nie wie, jak rozporządzić wolne między deszczem i słońcem, znów go wołają do sądu, na gromadzkie i gminne zebrania, lub wypełnienia licznych obowiązków przy kancelaryi. O tej publicznej wieśniaka działalności, o jego licznych procesach i sprawach, które mu czas zabierają, pomówimy w następnym liście.

Szp.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Krajowe biuro statystyczne przygotowało dla sejmu zestawienie budżetów z okresu 1876—1880 r. Praca ta zawiera dużo szczegółów objaśniających i pouczających. Zestawienie wydatków wykazuje, że ogólna ich suma wzrastała w okresie 1876—1880 stale z jedynym wyjątkiem r. 1879, w którym wskutek niezwołania Sejmu, a jeszcze więcej wskutek zmniejszenia wydatków na drogi i szkoły, suma ta zmniejszyła się o kilkadziesiąt tysięcy złr. Natomiast r. 1880 wykazuje nadzwyczajny wzrost wydatków (o przeszło 800,000 złr.) głównie wskutek znacznego wydatku na odsetki i na umorzenie pożyczek, zaciągniętych na bieżące potrzeby funduszu krajowego. Dochody funduszu krajowego wzrastały ciągle, ale w stosunku nieznacznym. Wzrost znaczniejszy w r. 1880 znajduje objaśnienie w pożyczce (856,583 złr.), zaciągniętej na pokrycie spostrzeżonych niedoborów. Właściwy wzrost dochodu w rubrykach budżetowych (nie z podwyższonego dodatku) wynosił w r. 1880 tylko 71,954 złr. Krótko mówiąc, w okresie 1876—1880 wzrost wydatków był stanowczy, stały i znaczny, kiedy tymczasem dochody tylko cokolwiek się podnosiły. W badanym przez biuro statystyczne okresie (1876—1880) stosunkowo najznaczniejszą część wydatków krajowych stanowiły wydatki na drogi. W przecięciu przypadło na budżet drogowy 971,000 złr. czyli 35 % wszystkich wydatków w ogóle. Drugie miejsce w wydatkach okresu 1876—1880 zajmowały cele sanitarne i humanitarne. W przecięciułożył kraj na te cele rocznie 823,000 złr. czyli przeszło 29 % wszystkich wydatków. Trzecie miejsce zajmowały wydatki na oświatę i inne cele pokrewne. Wydatki tej kategorii wynosiły w pięcioleciu 1876—1880 przeciętnie rocznie 435,000 złr., czyli 15 % ogólnej sumy wydatków. Z kolei następują teraz wydatki na koszt reprezentacji kraju. Wynosiły one w przecięciu rocznie 11 % ogólnej sumy wydatków. Na resztę kategorii wydatków przypada już bardzo mały procent.

LWÓW. Ministerstwo oświaty odmówiło funduszu na utworzenie wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim. Odmowę swoją umotywowoło w sposób następujący: «Żądanie założenia fakultetu medycznego we Lwowie jest uzasadnione; w tej chwili jednak nie może być załatwione. Potrzeba na to znacznych nakładów, a obecnie państwo łoży dużo na uniwersytety pragski i krakowski. Ten ostatni bowiem domagał się tak energicznie nakładów, że niepodobna było odmówić. (Zdziwienie w sali). Żądania gminy Lwowa rząd jednakowoż nie spuści z oka. W końcu dotknął minister argumentu p. Hausnera, iż brak jest lekarzy w kraju, odpowiadając: «Brak lekarzy nie jest argumentem przekonującym, gdyż w Dolnej Austrii, gdzie istnieje fakultet lekarski, po wsiach i miasteczkach jest także brak lekarzy, ponieważ wazacy osiadają w większych miastach».

GALICJA. «N. Reforma» opracowując sprawę przemysłu galicyjskiego, uzasadnia działania

możliwość robienia fabrykom ulg podatkowych w zakresie dodatków krajowych. Ze skrzętnie zebranych i zestawionych cyfr wykazuje ona, że w Galicyi dodatki indemnizacyjne i krajowe są znacznie wyższe, niż w innych prowincjach austriackich; więc podczas gdy podatki są wszędzie te same, tak w Galicyi jak i w dolnej Austrii lub w Czechach, i kiedy zatem na gruncie podatkowym fabryki czeskie nie są ani o włos w lepszych warunkach od galicyjskich fabryk, to za to na gruncie «dodatkovym», to jest na gruncie opłat składanych na potrzeby kraju i na indemnizację, każda fabryka założona w Galicyi znajduje się musi w znacznie gorazszych warunkach od fabryki w Czechach lub w Dolnej Austrii, bo większe musi dźwigać ciężary. Z przytoczonych przez «Reformę» cyfr wyjmujemy niektóre, dla zilustrowania powyższego twierdzenia. W r. 1875 płaciły od 1 guldna podatku:

	dodatku indemnizacyjnego	wszystkich dodatków razem z indemnizacją
Galicya . . .	51 ct.	85 ct.
Styrya . . .	14 »	38 »
Morawa . . .	11 »	38 »
Czechy . . .	6 1/2 »	32 »
Austrija Dolna	5 »	25 »
Szląsk . . .	4 »	19 1/2 »

Dość te cyfry porównać, aby się przekonać że fabryka, położona w Galicyi i zmuszona do opłaty dodatków krajowych 85 ct. od 1 guldna bezpośrednich podatków, żeby miała jak najtańszy surowiec, jak najlepsze drogi i najuczciwszy zarząd, nie jest w stanie konkurować z fabryką leżącą w Szląsku i opłacającą tylko 19 i pół centa dodatków od 1 guld. podatku. Nic więc dziwnego, że fabrykanci białscy przenoszą się do Bielska, skoro samo przeniesienie fabryki na drugi brzeg rzeki, dzielącej Białą od Bielska, daje im taką ulgę podatkową.

DREZNO. «Narodni Listy» zamieszczają pismo pochodzące z Drezna, a zawierające szczegóły o powodach uwięzienia Kraszewskiego. Według tego listu Kraszewski był pośrednikiem między Hentschem a rządem włoskim w sprawie nabycia od tego wynalazku odnoszącego się do ulepszenia ręcznej broni. Rząd niemiecki nie nabył od Hentscha tego wynalazku z tej przyczyny, ponieważ jeden z pruskich oficerów podpatrzył tajemnicę wynalazku. Rząd włoski nie wiedząc o tem, kupił wynalazek i na ręce Kraszewskiego przesłał umówione wynagrodzenie. Arnim Adler wiedział o wszystkim i usiłował wymóżyć za utrzymanie tajemnicy znaczne sumy, a gdy mu się to nie udało zademonstrował Kraszewskiego i Hentscha. Przy rewizji u Kraszewskiego miano znaleźć pismo włoskiego rządu i oryginalny kwit Hentscha. Prócz tego znaleziono u Kraszewskiego całe archiwum korespondencji z wszystkimi niemal wybitniejszymi malkontentami w Niemczech. Okazało się wreszcie, że Kraszewski otrzymał znaczne sumy od ambasady francuskiej w Berlinie. Nie było to jednak pieniądze za zdradzenie tajemnic państwowych, ale jak skonstatowano, honoraria za artykuły jeszcze od czasów Napoleona umieszczane w pismach francuskich. Przeważnie dotyczyły one polskiej sprawy

DREZNO. Stan zdrowia Kraszewskiego, jak telegrafują do «Kur. Warsz.», polepszył się nieco. Akta śledztwa wstępnego z konkluzją prokuratory berlińskiej przesłane zostały sądowi państwowemu w Lipsku, do którego należy ostateczne zatwierdzenie aktu oskarżenia. Zatwierdzenie to, podług zdania osób kompetentnych, jest bardzo wątpliwem wobec niedostateczności poszlak i dowodów. Propozycja dra Głanera, adwokata z Moskwy, który ofiarował się bronić Kraszewskiego, nie została przez tegoż przyjęta.

SZLĄSK. Górno-szlązacy wysłali, jak wiadomo, na wiecu odbytym w dniu 11 b. m. w Królewskiej hucie do ministra oświaty petycję, w której domagają się: 1) aby dzieci polskie uczono w szkole po polsku czytać i pisać, i 2) aby naukę religii wykładano im w ojczystym języku. Górno-szlązacy, odwołując się przeto na W. księstwo poznańskie, na Prusy zachodnie, a nawet na wendów, którym w r. z. przyznano wykład religii i naukę czytania i pisanie w ojczystym języku, domagają się tego samego dla swych dzieci.

Z RZYMU. «Gaz. Nar.» pisze: Z okazji jubileuszu odsieczy wiedeńskiej wystoso-

wał papież Leon XIII serdeczny własnoręczny list do cesarza Franciszka-Józefa, w którym Austro-Węgry nazywa przedmurzem nowoczesnej cywilizacji świata i ubolewa, iż kościół i papieństwo, jakkolwiek zawsze dążyły ku postępowi, muszą temi czasami poprostu walczyć o byt swój. Jak wiemy, udzielił papież przy tejże okazji błogosławieństwa swego Austro-Węgrom, mimo że węgry w r. 1683 dzielnie walczyli w awangardzie tureckiej, i zasługa ks. Lotaryńskiego w tem głównie polega, że nadzwyczaj zręcznymi manewrami umiał zapobiedz usadowieniu się Tökölego na lewym brzegu Dunaju ku Morawie. Polsce, polakom, nic się nie dostało od Leona XIII przy tej okazji, a przecie, «nowoczesna cywilizacja świata», jest córą chrześcijaństwa, tego zaś przedmurzem była Polska, i nuncyusz błagał Jana III: «królu, zbaw chrześcijaństwo!» Ani na najniższej nabożeństwu nie zdobyto się w Watykanie d. 12 b. m. Dotychczas była stolica apostołska matką wiary i ludów — dzisiaj chyba zamienia się w córę dyplomacji! Ależ w takim razie, czemuż utyskuje, iż musi walczyć po prostu o byt swój?

PRZEGLĄD PRASY.

NIE SZLACHECKA RZECZ. «Now. Wr.» ubolewa, że w niektórych centralnych guberniach państwa rosyjskiego szlachta czynnie przykłada rękę do rozpajania ludu, zagarniając handel wódeczany:

«W kologrywskim powiecie wszystkie szynki wziął w swoje ręce p. K., były marszałek szlachty. Wszystkie szynki! czy rozumiecie co to znaczy? Pośród różnych szynkarzy może istnieć konkurencja, która naturalnymi swymi żądaniami choć cokolwiek łagodzi moralne i ekonomiczne zło handlu wódeczanego. Ale kiedy konkurencji niema, kiedy na przestrzeni całego wielkiego okręgu jedna osoba ma w swym ręku wszystkie szynki — zło z szynków pochodzące powiększa się dziesięć razy, ponieważ tu w najwyższym stopniu ułatwia się systematyczne spajanie chłopów, tu szynkarz jest reżyserem wszystkich losów ludności, wszystkich społecznych i gospodarczych przedsięwzięć i wszelkich spraw. Tutaj szynkarz jest wielce mogącym władcą dusz i majątków chłopów, a siłę ma tem większą, dochody tem znaczniejsze, im bardziej pozbawiona jest litości jego «polityka» spajania ludu. I odwrotnie: jeśli z samej natury profesji swej szynkarz, jak i lichwiarz, niepowściągliwie dąży do zawładnięcia wszystkim, to szynkarz-monopolista, tak samo jak lichwiarz-monopolista, staje się najbardziej nienasyconą istotą.

Organ petersburski z goryczą zapytuje gdzie się podziało *noblesse oblige* rosyjskiej szlachty i wzywa ją do poskromienia frymarzących swoich przedstawicieli.

W tej samej sprawie zabrał także głos p. Kojalowiec w «Cerk. Wiest.»:

«Czyż nie hańba to naszych czasów, woła p. Kojalowiec, że dotąd jeszcze nie wytworzyły one takich korporacji, instytucji, któreby w imię wielkich celów życia zadawałyby społeczne potrzeby rosyjan i odciągały go od lupanarów rozpusty, która po całej powierzchni ziemi rosyjskiej rozlewa się teraz szeroko i samo imię rosyjanina hańbi? Z krajów pogranicznych, a szczególnie zachodnich — niemieckich, polskich ciągle słychać skargi, że gdziekolwiek tylko zjawi się rosyjanin w celu rusyfikowania, tam gubi on uspołecznienie, a na jego miejscu stawia rozpustę. Skargi te, ma się rozumieć, nie są sprawiedliwe, ale ich powody niewątpliwie istnieją. Przynajmniej niewątpliwie istnieją zjawiska, które choć ubocznie, ale zawsze są naszym wyrzutem bardzo silnym. Polacy — ci historyczni napaśnicy ludu prostego, którzy wytworzyli dla niego nieznane nam nazwy hańbiące: cham, bydlę — pokryli już ziemię polską, niby siecią, urządzeniem tak zwanych gospód t. j. takich miejsc zebrań, gdzie lud może czytać dobre książki, a nawet słuchać nauk moralnych. Wiadomo, że podobne instytucje i wogóle korporacje społeczne istnieją u Niemców, Żydów, tatarów i innych naszych cudzoziemców. Tylko rosyjanie w życiu swym codziennym są rozłączeni i jakby jednocześnie ugniecioni i gniołoceni obcą społecznością?»

Z własnej argumentacji profesora wypływa, że polskie pany dla swych «chamów» i swego «bydła» więcej robią, aniżeli inni

cywilizowani dworzanie dla swoich «współobywateli» w łapciach... Czyż nie tak?

POLACY w SYBERYI. Z powodu Najwyższego manifestu, część polaków zamieszkałych na Syberii wraca do kraju. Okoliczność ta wywołała w organie miejscowego gazecie «Sibir» następującą ocenę działalności polaków w tym kraju:

«Przeszło dwadzieścia lat temu kilka tysięcy polaków zesłano na Syberię. Wielu z nich zmarło w kraju surowym z nędzy i braku środków do życia, jak również dzięki trudnym warunkom i otoczeniu, w których znaleźli się tutaj ci młodzi (po większej części od 17 do 25 lat wieku) i niedoświadczeni ludzie. Nawet połowa wszystkich osiedlonych w Syberii nie dożyła do obecnych czasów. Obecnie, na mocy Najwyższego manifestu, prawie wszyscy powracają do ojczyzny. Co oni dali Syberii? Jaki ślad pozostawiają oni tutaj po sobie? Jakie wyniosą ztąd wspomnienia o ziemi naszej i o nas samych? Po przybyciu na Syberię i po uwolnieniu z więzień i z pod ciągłego nadzoru, polacy nie zrozpaczyli i nie rzucili się na łatwą zdobycz. W celu zarobienia środków do życia, zaczęli oni zajmować się handlem, rzemiosłami, a nawet czasem rolnictwem. Bardzo wiele przyczynili się do rozwoju rzemiosł i ogrodnictwa w Syberii. Student-matematyk miał się ślusarki, farbierstwa, stolarstwa, stawiał się zegarmistrzem; obywatel wyuczał się przygotowywać i sprzedawać kielbasy, bułki, ciastka. Wędlnie, cukiernie i kilka innych przemysłów wyłącznie tylko polakom obowiązane są swoją egzystencją i rozwojem następnym w Syberii. Przede wszystkim nie było w Syberii, ani restauracji, ani kawiarni, ani porządných hotelów. Do obyczajów i stosunków narodu i społeczeństwa sybirskiego, przez czas swego 20-letniego pobytu na Syberii, wnieśli polacy zesłańcy polityczni niektóre swe narodowe sympatyczne przymioty jako to: grzeczność, wstrzemięźliwość, takt i nadzwyczaj ludzkie, odrazu w oczy się rzucające obchodzenie się ze służącymi. Polacy bezwzględnie przyczynili się do podniesienia się poziomu rozwinięcia dwóch niższych klas społecznych. Niepodobna pominąć milczeniem prac uczonych znanych naturalistów i geologów z pośród zesłanych polaków, na przykład Czekanowskiego, Dybowskiego, Czerskiego i innych. Niepodobna zapomnieć również wielu lekarzy-polaków, którzy życiem przypłacili praktykę lekarską. Nazwiska Ługowskiego, Ziemińskiego, Czekowskiego, Jarockiego i wielu innych długie czasy jeszcze Syberia pamiętać będzie. Syberia wie o tych zasługach i umie cenić, zasługi polaków-zesłańców politycznych. Lud syberyjski i cała społeczność będą im za to wdzięczni. Sybiracy narówni z polakami witają manifest Najwyższy i na drogę do ojczyzny towarzysza polakom uczucia jak najżyczliwsze.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z powodu wkrótce mającego wejść w życie nowego prawa, ograniczającego niszczenie lasów, jak podają «Birz. Wied.», departament leśny sporządził przybliżone obrachowanie ilości lasów, które państwo musi spożytkować corocznie. Z obrachunku tego widać, że Rosya potrzebuje corocznie 37 1/2 milionów sąż. kub. drzewa. Lasy rządowe zaś dostarczają zaledwo 3 milj. sąż. kub., a znaczna część tej ilości wychodzi zagranicę. Lasy więc prywatne dostarczają resztę t. j. 34 miliony sąż. kub. minimum! Ma się rozumieć, że taki rozchód musi wyniszczać lasy. Skutkiem tego departament leśny przyszedł do wniosku, że nie tylko nad lasami rządowymi, ale i nad prywatnymi należy rozciągać opiekę.

× Południe Rosyi przebywa kryzys zbożowy. Urodzaj był tak dobry, że pszenicy, na wywóz zagraniczny przygotowanej, jest moc wielka, ale nikt jej nie żąda, ani nikt nawet z liczby zwykłych nabywców nie chce jej kupować. Kantory greckie w Rostowie i w Taganrogu, jak podaje «Now. Wrem.», wcale nie chcą nabywać zboża z okręgu dońskiego. W Odesie nie żądają pszenicy na wywóz do Francji, Anglii i Szwajcarii. Kupują tylko dla Tryestu, ale, ma się rozumieć, bardzo niewiele. Wpływ to ma ogromny na stan interesów. Kapitałisci zagraniczni wstrzymali się od zaliczek — ztąd przyczyna biedy. Przypisują to wszystko istnieniu zagranicznych kantorów i kupców na wielką skalę.

× W wyższych sferach administracyj-

nych agituje się, jak donoszą «Nowosti», myśl opracowania nowych przepisów o budowie kościołów «innych wyznań», t. j. nieprawosławnych.

× Według «*Rigasche Zeit.*» jen. gubernator wileński, hr. Totleben znajduje się obecnie w Wiesbaden, gdzie na oczy leczy dr. Pagensztecher, dyrektor miejscowego szpitala oftalmicznego. Według «*R. Z.*» hr. Totleben prawie całą zimę przepędzi w Wiesbaden.

× W kwestyi pogłosek o zamierzonym zjeździe cesarza Wilhelma z cesarzem rosyjskim («*Kreuz Ztg.*» píše co następuje: «O ile się dowiedzieliśmy, o spotkaniu się cesarza rosyjskiego z cesarzem niemieckim z okazji bytności w Kopenhadze nie było ani po tej, ani po tamtej stronie mowy. Według wydanych już dyspozycji, ma cesarz niemiecki po odbyciu absorbujących siły ćwiczeń wojskowych w Saksonji i nad Renem, udać się w ostatnich dniach bieżącego miesiąca do Baden-Baden i zabawić tam przez większą część miesiąca października. Zresztą stosunki przyjaźni pomiędzy obu cesarzami tak są silne, że nie potrzeba do ich wznowienia przerywać czasu przeznaczzonego na wypoczynek dla niemieckiego cesarza».

× «*Rusk. Kur.*» podaje sensacyjną wiadomość jakoby zięć ks. czarnogorskiego i pretendent do tronu serbskiego Karageorgiewicz, miał na zawsze Paryż opuścić i osiedlić się w Moskwie.

× Jak się dowiadują «*Nowosti*», nie tylko w gub. petersburskiej zwiększona ochrona policyjna trwać ma rok jeszcze, ale również na ten czas przedłużono ją w gub. moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej, chersońskiej i Besarabskiej, oraz w powiatach: symferopolskim, eupatoryjskim, jałckim, fodosijskim, perekopskim i w miastach: Berdiańsku, Rostowie nad Donem i Mariupolu i w gradonaczalstwach: odeskim, taganrogskim, kercz-jenikalskim i sewastopolskim. Oprócz tego miasto Saratów i jego powiat obecnie ogłoszono w stanie zwiększonej ochrony. We wszystkich innych miejscowościach pozostają w sile art. 28—31 ustawy o środkach, zmierzających do utrzymania porządku państwowego i społecznego.

× Już od dość dawna, i rząd, i prasa, podejmowali kwestyę uregulowania obrotów pieniężnych dróg żelaznych, aby rząd uwolnić od corocznego dopłacania milionowych gwarancyj. W tym celu wypracowano specjalne przepisy, na mocy których drogi żelazne, nie mogące pokrywać wydatków, winny być oddawane pod zarząd rządowy, zaś żądające dopłaty — pod fabryczny nadzór rządu. Ale niewiele to skutkowało. Obecnie, jak się z pewnego źródła dowiadują «*Nowosti*», nie czekając wypracowania nowego prawa kolejowego, przepisy będą ściśle zastosowane do wszystkich tych dróg żelaznych, które nie mogą się obejść bez subsydjów rządowych w tej albo innej formie.

× W r. p. 1884, jak wiadomo, ma być urzeczywistniony zamiar zwiększenia w całym państwie podatku od nieruchomości miejskich. Minister finansów, jak obecnie podaje «*Now. Wr.*» zaproponował powiększyć ten podatek w takim stosunku: w gub. moskiews. o 75%; w gub. petersb., besarabs., ekaterinosł., kijowsk., chowieńs., kursk., litawsk., samarsk., chark., chersońs., i estlandz. 60%; w gub. woroneż., kałużs., kostroms. i pskow. o 10%, w pozostałych zaś o 33%.

× Droga żel. zabińsko-pińska, jak podaje «*Żeleznodor. Dziel.*», od 1-go września oddaną została z pod zarządu wojskowego w ręce czasowego zarządu dróg żelaznych rządowych. Zarządzającym tą drogą mianowany został inż. dr. i kom. N. Serebriakow, który ją budował.

× Władze dycezyjne kraju zachodniego, jak zawiadamia «*Rusk. Kur.*», zwróciły się do synodu najsw. z prośbą, aby żydom wzbroniono handlować w niedziele i święta. Z tego powodu ober-prokurator synodu zainteresował p. ministra spraw wewnętrznych. Ostatecznie zaś kwestyę tę rozstrzygnie komisya hr. Pahlana.

× W ostatnim numerze «*Kraju*», podaliśmy wiadomość o zabronieniu przedstawień teatralnych w żargonie żydowskim w Odesie. Obecnie «*Rigasche Ztg.*», donosi, że jednoznaczne rozporządzenie wydano w Rydze, i że stosuje się ono do całego państwa.

× Według opinji ministerstwa skarbu, traktat handlowy pomiędzy Cesarstwem a Finlandyą, ma być zmieniony tylko w kilku punktach. Między innemi, ministerstwo zamierza ustanowić cło na towary, przywożone z Finlandyi, a nie będące produktem finlandzkim, lecz zagranicznym, przy czem opłata celna od towarów przywożonych do Finlandyi ma być niższą od opłaty, jaką wnoszą też towary, przywożone do Rosyi; dalej ustanowić cło na wyroby fabryczne Finlandyi, do produkcji których są używane nie materiały miejscowe, lecz zagraniczne, opłacające cło przy eksporcie do Rosyi, wreszcie towary, eksportowane z Rosyi do Finlandyi i należące do kategorii artykułów objętych rosyjską taryfą celną eksportową, nie mogą być wolne od opłaty celnej.

× Jen.-maj. general. sztabu zaliczony do sztabu głów. Petrow, ukazem Najwyższym mianowany został gubernatorem astrachańskim i atamanem nakaznym kozackiego wojska astrachańskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Emigrant rosyjski p. Lawrow, wydawca rewolucyjnego pisma rosyjskiego «*Wpierod*», skorzystał z śmierci Turgenjewa, usiłując wliczyć go do swojego obozu. W «*Mosk. Wied.*» zjawił się przełożony z «*Iustice*», następujący list p. Lawrowa:

«Po śmierci Turgenjewa nie tylko, że nie uważam za konieczne ukrywanie, ale mam sobie za obowiązek podanie do ogólnej wiadomości fakt, o którym dotąd wiedziało tylko oprócz mnie kilka jeszcze osób. Kiedy w r. 1874 przeniosłem redakcyę socjalistycznego i rewolucyjnego organu rosyjskiego «*Wpierod*» z Zurychu do Londynu, Turgenjew z własnej inicjatywy zaofiarował się z pomocą wydawnictwa tego organu; a potem w przeciągu następujących trzech lat t. j. przez cały czas mojej redakcyi, corocznie wnosił do kasy wydawnictwa po 500 franków».

P. Katkow nie zaważał się przedrukować list p. Lawrowa, bez żadnych komentarzy, jako najlepsze świadectwo «niebiałonośności» Turgenjewa. Oburzenie z tego powodu w prasie rosyjskiej wielkie. Jeden z dzienników podaje wyjątek z listu Turgenjewa pisanego przed paru laty do p. Stasulewicza, z racyi analogicznych napaści «*Mosk. Wiedomosti*».

«W oczach młodzieży naszej, do jakiegokolwiek ona należy partyi, zawsze byłem i dotąd pozostanę człowiekiem miary» (*postępowcem*), liberalista starego zakroju w znaczeniu angielskim dynastycznym, człowiekiem, który tylko z góry oczekuje reform — przeciwnikiem rewolucyj w zasadzie, — nie mówiąc już nie o szkaradach ostatnich czasów»...

= Procesya pogrzebowa z ciałem zmarłego J. Turgenjewa, z dworca warsz. dr. żel., wyruszy przez prospekt Izmajłowski, 4-tą rotę i następnymi ulicami na cmentarz wolkowski. Do cerkwi na cmentarzu, z powodu braku w niej miejsca, wpuszczają będą tylko za biletami, które zarząd miasta rozdaje. Komisya z pięciu osób złożona, wypracowała cały porządek pogrzebu.

= W senacie, 15 września, w departamencie kasacyjnym karnym, przez prezydującego senatora Polnera wręczoną została kopia aktu oskarżenia b. dyrektorowi departamentu poczt, radcy tajnemu Perfiljewowi. Sprawę tę departament rzeczony bez udziału przysięgłych rozbić będzie 30 września. Awizacya senatu doręczoną została p. Perfiljewowi przez komisarza sądowego w dyrektorskim mieszkaniu w gmachu poczty, które p. P. dotąd zajmuje. O oznaczonej w awizacyi godzinie, p. Perfiljew przybył do senatu w wice-mundurze z dwoma gwiazdami. Akt oskarżenia obwinia go o roztrwonienie 45 tysięcy rs., t. j. o przestępstwo przewidziane w 2 cz. 354 art. ust. karn. Artykuł ten opiewa: «jeśli kto z urzędni-

ków i wogóle z osób będących na służbie, mający w swem ręku rządowe lub prywatne powierzone mu sumy pieniężne, będzie z nich korzystał lub zużyje na własne swoje wydatki, a jeśli takowe zwróci po wykryciu nadużycia, to oprócz określonej kary pieniężnej, nie przewyższającej wziętej przez niego sumy, podlega zupełnemu uwolnieniu od obowiązków». Do sprawy zawezwano sześciu świadków: gubernatora tambowskiego Fiedoryksa, b. zarządzającego kancelaryą ministra spraw wewn. Wojejkowa i urzędników tej kancelaryi: pp. Podobiedowa, Bordakowa, Samczuka i Brzyskiego. Obwiniać będzie tow. ober-prokuratora Poskoczyn. Do składu sądu, oprócz sen. Polnera, wejdą: baron Medem, Fuchs, Białostocki i Gervais. Zresztą skład sądu nie jest jeszcze dokładnie wiadomy.

= Pewna liczba polaków, zamieszkałych w Petersburgu, złożyła na wianek dla Turgenjewa, w gaz. «*Nowosti*» 63 rs. Tenże dziennik donosi, że kółko tutejszych dam polskich, przygotowuje wianek na mogiłę zgasłego pisarza, a także zebrało pewną kwotę w celu rozdania w dzień pogrzebu biednym polskim rodzinom.

= Stuletni jubileusz kościoła rzymsko-katolickiego św. Katarzyny, przypadający w dniu 7 października ma być uroczystie obchodzonym. Obchód tego pamiętnego jubileuszu, jak się dowiadujemy, ma być odłożony do powrotu arcypasterza ks. Gintowta.

= «*St. Petersb. Ztg.*» podaje jako pogłoskę, że minister sprawiedliwości sekr. stanu Nabokow zajmie stanowisko prezesa departamentu praw, ponieważ obecny prezes i członek rady państwa Starickij zaniewidzieli. Na stanowisko ministra sprawiedliwości ma być powołanym sekretarz państwa Polowcew.

= W «*Sobr. ukaz. i rasp. praw.*» przed paru dniami ogłoszono rozkaz Najwyższy, dozwalający p. naczelnikowi miasta dawać zezwolenia na urządzenie odczytów publicznych. Wyłączają się tylko z tego prawa odczyty w murach zakładów naukowych i te, które urządza stała komisya odczytów ludowych. Te pozostają pod władzą kuratora okręgu naukowego.

= Naczelnik miasta ogłosił obowiązujące postanowienie, wydane na mocy Najwyższej zatwierdzonej ustawy o zwiększonej ochronie, którą przedłużono dla stolicy jeszcze na rok.

= Akademia nauk dotąd posiadała w swem rozporządzeniu kapitał imienia swego prezydenta hr. D. A. Tolstoja, z którego mogła co trzy lata wyznaczać premja po 1,500 rs. Kapitał wynosił 10,000 rs. Obecnie, hr. Tolstoj wniósł kapitał dodatkowy, około 20,000 rs., co pozwoli akademji corocznie wyznaczać nagrody premjowe.

= Tydzień ubiegły nie odznaczał się ożywieniem w sferach teatru. Trwa jeszcze ciągle «sezon martwy». Dziwnie bo też ochłódł zapal do teatru francuzkiego, który pomimo coraz nowych a dobrych debiutów, świeci pustkami; publiczność bowiem nie może przezwyciężyć wstrętu do nieumiarkowanego wysokich cen na miejsca. Repertuar nieinteresujący: stara i nudna komedia Scribe'a «*Genève*», «*La carte forcée*», komedia która cieszyła się w Paryżu na scenie «Gymnase» powodzeniem, dzięki wybornej grze artystów, a tutaj go nie miała; w końcu «*Les erreurs du bel âge*», stara farsa Varén'a i Dumonta, będąca najlepszą częścią przedstawienia — oto wszystko. W innych teatrach cisza: Aleksandrowski, odnowiony i wyświeżony, rozpoczął dopiero kampanję. *Żizn za Caria*, «*Joanna d'Arc*» i dwa balety, stanowiły repertuar teatru Wielkiego. Z nowin mamy do zanotowania, że w końcu listopada zjeżdża do Petersburga na występy gościnne p. Judie ze swoją trupą. Występować ma w Małym teatrze. Koncerty symfoniczne będą odbywały się w sezonie tegorocznym pod dyrekcją p. Auera i zaczną się 22 października. Przyjęcie udziału w tych koncertach zaproponowane zostało niektórym artystom zagranicznym i między innymi p. Reszke. Przed kilku dniami przybył do Petersburga pierwszy tenor opery włoskiej, p. Mierzwiński.

= Towarzysz ministra spraw wewnętrznych jen. lejt. Orzewski, wyjechał przed parą dniami na południe Rosji za urlopem, do swego majątku. Powrót jen. Orzewskiego spodziewany jest za miesiąc.

= W niedzielę, 11 września, odbył się akt poświęcenia dodatkowego pomieszczenia szkoły dentystycznej i otwarcia kursu 3-go. Po nabożeństwie, założyciel szkoły p. Wazyński miał mowę, w której pokrótce przebiegł historię szkoły i podał kilka statystycznych danych. Szkoła otwartą została w 1881 r. Początkowo liczyła 37 uczniów; obecnie posiada ich 116. W styczniu 1884 r. wyjdą z niej pierwsi dentyści, naukowo do fachu swego uzdolnieni. W tych dniach, ma nastąpić otwarcie «Stowarzyszenia dentystów». Założycielem jest także p. Wazyński.

= Minister sprawiedliwości, sekr. stanu r. r. t. Nabokow, powrócił z urlopu i objął ster ministerstwa.

Z WARSZAWY.

Uniwersytet. W r. akademickim 1882—3 od opłaty wpisu półrocznego uwolnionych zostało 325 studentów. Ze stypendyów korzystało 150 studentów na sumę rs. 36,583. Jednorazowych zasiłków w ogólnej sumie 7,000 rs. udzielono dwustu kilkudziesięciu słuchaczom różnych wydziałów. Ogółem na wsparcia studentów wydatkowano w roku sprawozdawczym przeszło rs. 52,000. Rada uniwersytetu tutejszego postanowiła odnieść się do kilku uniwersytetów w Cesarstwie z propozycją, aby tameczni profesorowie objęli wakujące katedry na wydziale historyczno-filologicznym (sekcji słowiańskiej) i fizyczno-matematycznym w Warszawie.

Ze szkół. W dniu 25 b. m., jak donosi «Kur. Por.», przeczytany został uczniom średnich zakładów naukowych cyrkularz kuratora oświaty naukowej, rozesłany dyrektorom gimnazyj, według którego przepisy, dotyczące zachowywania się uczniów średnich zakładów naukowych zewnątrz murów szkolnych, będą odtąd przestrzegane «z całą surowością». Za wykonywaniem przepisów tych śledzić mają pomocnicy gospodarzów klasy, których liczba zwiększoną została i niektórzy z członków rad pedagogicznych, zaopatrzeni w tym celu w bilety specjalne (imienne). Za okazaniem biletu takiego, uczeń obowiązany jest wręczyć okazicielowi zbiór przepisów, obowiązujących go, na pierwszej stronie którego, wypisane jest nazwisko ucznia. Przepisy te wzbraniają uczęszczania uczniom do kawiarni, restauracji i t. p.; następnie nie pozwalają, z wyjątkiem niezwykłych wypadków, na wydawanie się na ulicach miasta po godzinie 9 wieczór; uczęszczania do teatru, (pozwoleniem jest tylko w towarzystwie rodziców lub opiekunów do łóż i krzeseł), wreszcie polecają brać osobne pozwolenie od władzy gimnazjalnej w razie potrzeby udania się, na którykolwiek z bankietów kolei. Nakoniec wyliczony jest cały szereg osób cywilnych, wojskowych, a nawet duchownych, którym uczniowie obowiązani są okazywać szczególne uszanowanie przy spotkaniu na ulicy.

Sprawa Żukowicza. «Mosk. Wiedomosti», czerpiąc wiadomość z gazet zagranicznych, podają, że student Żukowicz, w którego sprawie adwokat przysięgły p. Aleksandrow wniosł skargę apelacyjną do izby sądowej — uciekł za granicę. Ucieczka ta miała miejsce najajutrz potem, jak izba sądowa wyrok potwierdziła, opatrzywszy go uwagą, że, względnie do przewinienia Żukowicza, wyrok był za łagodny i uchyliła decyzję sądu, dozwalającą uwolnienie Żukowicza do czasu, za poręczeniem pieniężnym. P. Aleksandrow podobno, pomimo ucieczki podsądnego, przekaże sprawę do senatu.

Projekt kolei w Królestwie. «Gaz. Hand.» przytacza następujący wyjątek: «Schlesische Ztg.». Jak wiadomo, rozbiły się dotąd o *non possumus* ministerstwa komunikacji wszelkie usiłowania przemysłowców, mające na celu budowę w zachodniej części Królestwa sieci kolejowej, któraby połączyła ze

sobą główne punkty handlowe i miasta fabryczne. Rząd dotychczas nie pozwalał ani na koleje: z Łodzi przez Sieradz do Kalisza z połączeniem do Ostrowa, ani z Kutna do Słupcy z połączeniem do Wrześni, ani na bezpośrednie połączenie Wrocławia z Warszawą. Pochodziło to ztąd, że ministerstwo komunikacji nie chciało powiększać w Królestwie wąskotorowych kolei. Od czasu jednak, gdy szerokotorowa droga iwangorodzko-dąbrowska, której budowa energicznie postępuje naprzód, umożliwiła bezpośrednią komunikację między południem Królestwa, a kolejami w Cesarstwie, projekty wzmiarkowanych dróg znajdują w kołach rządzących daleko więcej przychylności. Naturalnie warunkiem koniecznym będzie okoliczność, aby wszelkie nowe drogi żelazne otrzymywały szerokie tory i łączone były z iwangorodzko-dąbrowską. Dowiadujemy się, że kolej fabryczno-łódzka ma ten warunek przyjąć, by umożliwić przeprowadzenie drogi do Kalisza, tyle pożądaną dla przemysłu polskiego. W tym celu musiano by przerobić tor kolei łódzkiej na szeroki i przeciągnąć go w poprzek kolei warszawsko-wiedeńskiej aż do połączenia z iwangorodzko-dąbrowską. Ten ostatni wzgląd napotkał na wielkie finansowe i techniczne trudności, które dotąd nie zostały jeszcze pokonane i wykonaniu wzmiarkowanego projektu stoja na przeszkodzie.

Regulacja Wisły. Co pięć lat zbiera się komisya międzynarodowa austriacko-rosyjska, celem objazdu całej linii Wisły regulować się mającej od Krakowa do Zawichosta. Wisła ma być, w myśl traktatu międzynarodowego spławna w r. 1893; traktat obowiązuje już 10 lat, ale dotychczasowy postęp w robotach regulacyjnych można uważać za zaden. Przed pięciu laty była Warszawa punktem zbornym, w tym roku jest nim Kraków, dokąd rosyjscy komisarze rządowi w tych dniach przybyli. Komisarzami rządowymi ze strony Austrii są: radca ministerialny Beyer, starszy radca budownictwa Moeser i radca budownictwa Moraczowski; ze strony Rosji pp. inspektor Lisowski i inżynier Russyan z dwoma pomocnikami.

Kolonizacja. Liczba kolonistów zagranicznych w Królestwie polskim, według obliczeń ze źródeł urzędowych, w ciągu lat ośmiu (od 1873—1881) zwiększyła się w stosunku 71,6%, a ilość ziemi w ich posiadaniu zostająca wzrosła w stosunku 29,5%.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z PUŁAW** (Nowej Aleksandryi), donoszą do «Kur. Codz.»: Instytut agronomiczny w Puławach po zajęciach kwietniowych wraca już do normalnego stanu. Dyrektor i inspektor tego zakładu wzięli dymisy; dotychczas obowiązki dyrektora pełni profesor geognozji Malewski, a inspektora zastępuje profesor Zizin. Zapis nowych kandydatów już ukończono; przybyło 76. Od dwóch tygodni trwają egzamina powakacyjne dla studentów drugiego i trzeciego kursu. Liczba studentów promowanych i kończących zakład jeszcze dokładnie niewiadoma.

∞ **Z LUBLINA.** «Gaz. Lub.» przytacza następujące daty statystyczne, dotyczące oświaty w gub. lubelskiej. Dziesięć lat temu było w gubernii tej 376 zakładów naukowych, w roku zaś sprawozdawczym już 431, czyli więcej o 55. Liczba uczących się w ciągu ostatnich lat dziesięciu zwiększyła się o 4,134, czyli o 28%, tak, że dzisiaj jeden uczący się przypada na 47 ogólnej ludności gubernii, a, rozdziałając na płeć, 31 chłopców, w stosunku do ogólnej liczby mężczyzn i 85 dziewcząt, w stosunku do ogólnej ludności kobiet. Różnica uderzająca, ale nie należy ztąd wnioskować o małym rozwoju oświaty pomiędzy płcią żeńską, gdyż bardzo wiele dziewcząt, szczególnie w miastach, uczy się w domu, nie uczęszczając do zakładów naukowych, zostających pod kontrolą. W liczbie średnich rządowych zakładów naukowych za ostatnich lat dziesięć zmiany nie widzimy, natomiast przybyło 33 szkółek początkowych jednoklasowych, jedna szkoła

niedzielnio-rzemieślnicza, 13 kantoratów ewangelickich i 8 zakładów prywatnych w większej części wyłącznie dla dziewcząt.

∞ **Z SIERADZA**, donosi «Kur. Warsz.»: Tutejsza rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych urządza w miejscowej sali balowej wystawę starożytności dzieł sztuki, celem zasilenia szczupłych funduszy miejscowego szpitala, oraz ochrony. Uroczyste otwarcie wystawy wraz z objaśnieniem wykopalisk, pochodzących z epoki przedchrześcijańskiej, nastąpi w dniu 7 października. Wystawa trwać będzie do dnia 21 października wyłącznie.

∞ **ZE SZCZUCZYNA**, gub. łomz. donoszą do «Kur. Por.», W dniu 3 września r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zawiązanej straży ogniowej ochotniczej w mieście powiatowym Szczuczynie w gub. łomżyńskiej. Naczelnikiem głównym straży wybrany został pan Stanisław Bogucki miejscowy rejent. Do rady nadzorczej wchodzi jako członkowie honorowi: lekarz powiatowy, komisarz włościański i jeden z właścicieli ziemskich, oraz członkowie czynni. Z przyjemnością notujemy każdy związek tak potrzebnych i pożytecznych instytucyj.

∞ **Z WILNA.** «Wil. Wiest.» donosi, że chrześcijanie handlem się trudniący, zwrócili się ze skargą przeciwko żydom, z tego powodu, że cały handel miejski, a szczególnie wódek, znajduje się w ręku żydów, nie bacząc na to, że prawo ogranicza udział żydów w tym handlu. Tak naprzykład prawo wzbrania żydom zajmowania się w handlach wódką, należących do chrześcijan w charakterze subiektów, jak również utrzymywania szynków w domach będących własnością chrześcijan, a tymczasem niema ani jednego prawie domu chrześcijańskiego, w którymby nie było szynku utrzymywanego przez żyda, który otwarcie handluje, nabywając patent na imię jakiego stróża-chrześcjanina, nie posiadającego żadnego majątku, a czasem na imię zupełnie nieistniejącej osobistości. Ta droga żydzi odrazu dwa cele osiągają: obchodzą prawo i uwalniają się od wszelkiej odpowiedzialności za nieporządki w zakładzie, ponieważ według prawa odpowiadają za nie osoby, na imię których wydane są patenty; żydzi zaś, pozostając na uboczu, zwiększają swój obrot, przyciągając do swych szynków włościan przez obniżenie ceny na wódkę, (którą czasem pędzą bez opłaty akcyzy), i zakąski, w najgorszym gatunku, zwykle stęchłe, jak również przez sprzedaż przedmiotów tych na kredyt i pod zastaw rzeczy, nieraz nawet kradzionych. Na dowiedzenie powyższego, wspomnieni właściciele szynków wskazują domy, w których żydzi handlują na mocy patentów wydanych na imiona chrześcijan. Tenże dziennik donosi o projekcie założenia w Wilnie straży ogniowej ochotniczej. Zaraz na wstępie podniesiono kwestję: czy do liczby członków można zaliczać żydów czy też nie? Są głosy kwestję tę rozwiązujące przecząco, motywując ją tem, że w soboty żydzi nie mogą gasić pożarów, że będą się kłócić z innymi członkami i t. p., a jeśli chcą przyjść z pomocą straży, mogą to zrobić przez udzielenie pieniędzy. Inni znowu patrzą na rzecz z szerszego stanowiska i starają się pogodzić różnice wyznaniowe tam, gdzie wyróżnianie się wzajemne obywateli nie ma najmniejszej zasady.

∞ **Z WILNA** donoszą: Wilno zostało połączone nową linią telegraficzną z miastem pow. Wilejką, gdzie otworzono stację, przyjmującą depeche korespondencji wewnętrznej.

∞ **Z KOWNA** piszą do «Gaz. Polsk.». Dawno oczekiwana wystawa koni nakoniec się odbyła w dniu 1 (13) b. m. Koni przyprowadzono na wystawę stosunkowo niewiele, zaledwie kilkadziesiąt, lecz znów w stosunku do liczby koni wystawowych w roku ubiegłym cyfra ta była znaczną. Wystawa kowieńska jest z kolei drugą, a zatwierdzoną jest za staraniem miejscowych marszałków szlachty, jak niemniej rząd wyznaczył rs. 440 na nagrody. Dla koni włościańskich wyznaczono rs. 195, oraz 250 dla obywatelskich. Sama wystawa odbyła się na Starem

✓ **DARY DLA MATEJKI.** Znakomity artysta otrzymał z powodu swojego jubileuszu następujące upominki: Rada m. Krakowa, bogato w aksamit odrawny, a na pergaminie drukowany, adres, z podpisami wszystkich członków rady. Towarzystwo krakowskie wzajemnej pomocy artystów, przepysnie wykonaną srebrną palmę ze złotymi liśćmi i odpowiedni adres. Profesorowie szkoły sztuk pięknych, album z fotografiami swemi, przy dołączeniu odpowiedniego adresu. Malarze polscy, album własnoręcznych rysunków, minjatur, akwarel, na aksamitnej pasowej oprawie błyszcząca srebrna palestra, a na niej gwiazda złota. Polscy artyści w Monachjum i uczniowie akademii monachijskiej, album swych własnoręcznych rysunków, akwarel i obrazków. Księga wielka, obejmująca krocie podpisów, pod znanym adresem, zbierana w Polsce całej. Koło artystyczno-literackie w Krakowie, ozdobny na pergaminie wykonany dyplom honorowy. Młodzież wszechkierów i politechniki lwowskiej adres. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, adres. Teka adresów od młodzieży polskiej, z różnych szkół i wyższych zakładów naukowych z po za granic Polski. Dyrektor muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, adres. Rodacy zamieszkali w Botosanji w Rumunii, adres. Henryk Siemiradzki, adres z Rzymu, z podpisami wszystkich polaków artystów tam zamieszkających, przysłał takowy na ręce p. Juliusza Kosaka, ale takowy już po uroczystości doszedł rąk mistrza.

✓ **MATEJKO** zabiera się do nowego dzieła. Rozcągnięte w pracowni jego wielkich rozmiarów płótno, czeka na dotknięcie mistrza. Według pogłoszek, malować będzie Matejko ogłoszenie ustawy sejmowej 3 maja.

✓ **WŁOSI O SOBIESKIM.** «L'Osservatore Romano» organ papieżki, z d. 12 września poświęcony całkowicie jubileuszowi Sobieskiego, nosi naczelną wśród arabesków napis: *Il secondo centenario della liberazione di Vienna*, mieści on w sobie najprzód włoski przekład ogłoszonego w przeddzień łacińskiego brewe Leona XIII do ks. Gangibana arcybiskupa wiedeńskiego z powodu dwóchsetnej rocznicy, dalej artykuł historyczny o oswobodzeniu Wiednia, będący dalszym ciągiem opisu całej kampanji, podług włoskich źródeł ułożonego i dowodzącego, że głową i kierownikiem oświecenia był Innocenty XI, następnie sławny list Jana III: *Venimus, vidimus, Deus vicit* z d. 14 września 1683, przesyłając owa hetmańska chorągiew proroka, która się, niestety! nie znalazła; łacińskie *Te Deum* na cześć Jana III po raz pierwszy ogłaszane teraz we Włoszech; list Stahrenberga do Innocentego XI; wzmiankę o uroczystości polskiej w Rapperswyli i życiorys O. Marka d'Aviano. Pod względem ważności historycznej i oryginalności materiałów numer ten urzędowego organu Watykańskiego, bardzo jest dalekim od nadzwyczajnego ilustrowanego numeru «*Voce della Verità*», zebranego i wydanego staraniem i nakładem księcia Filipa Lancellotti.

✓ **ARCHIWUM WATYKAŃSKIE** znajduje się za kościołem św. Piotra, naprzeciwko ogrodu watykańskiego i mieści się w 8-miu obszernych salach dolnego piętra, ozdobionych obrazami Brillego. Ta część archiwum nazywa się *Avignonska*, jako zawierająca dokumenty odnoszące się do czasów pobytu papieża w Avignonie. Na wyższym piętrze 4 sale archiwalne nazywają się «*Del Castello*» i mieszczą dokumenty, dotyczące się świeckiej władzy papieża, przeniesione tu w r. 1848 z rozkazu generała Bertier z twierdzy św. Anioła. Na trzecim piętrze mieszczą się korespondencje nuncjuszków papieżkich. Oprócz tego jest oddział, noszący nazwę «*Miscelanea*», w którym między innemi ma się przechowywać rękopis «*Boskiej komedyi*» Dantego. Dotąd archiwum to było prawie nieznanem. Obecnie papież kazał ogłosić list swój do kardynałów de Luca, Pitty i Gengenrettera, w którym zaprasza uczonych duchownych i świeckich do badania skarbców watykańskich. Tym sposobem bogate zbiory watykańskie zostają otwarte dla miłośników nauki.

✓ **TEATR W PRADZE.** Sprawa otwarcia teatru narodowego nie przestaje zajmować czeskiego ogółu. Dotąd wszystko idzie dobrze, roboty energicznie postępują. Dzienniki i sam komitet budowy twierdzą uporczywie, iż termin otwarcia przypadnie na dzień św. Wacława, tymczasem ludzie fachowi, kierujący robotami, utrzymują, iż otwarcie teatru uledeć musi zwłocznie, scena bowiem nie da się w tak krótkim czasie wykończyć. Mówiąc o teatrze, zaznaczyć trzeba, iż dyrektorowi czeskiego teatru, bawiącemu w Ischl, udało się pozyskać na gościnne występy w Pradze słynnego śpiewaka polskiego Mierzwinskigo. Konkurs dramatyczny w tych dniach właśnie rozstrzygnięty został. Z komedji, nadesłanych co prawda w wielkiej liczbie, żadna nie okazała się godną nagrody, dramat był szczęśliwszy. Pierwszą nagrodę przyznano nieznanemu dotąd

wcale w literaturze czeskiej autorowi Adamkowi, za utwór dramatyczny «*Salomeny*», osnuty na tle historycznych wypadków, z czasów króla Ferdynanda. Z nowszych rzeczy, na szczególniejszą wzmiankę zasługuje jednoaktówka L. Stroupežnickiego, p. t. «*Zwиковskim raraszką*», pełna dowcipu i umiejętnej odznaczająca się scenicznością. Niebawem też dane będą na scenie czeskiej «*Pozitywni*» Narzyskiego, w przekładzie Horwoki.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przewrót, dokonany w Bulgarii, nie pozostawia już dzisiaj żadnej wątpliwości, co do przyczyn, którego wywołały, i skutków, jakie powinien pociągnąć za sobą. Od czasu oswobodzenia, Bułgaria zostawała pod ciągłym wpływem państwa rosyjskiego, które nie tylko wprowadziło nowo-narodzone księstwo do sfery swoich interesów zewnętrznych, lecz miało prosty i bezpośredni wpływ na bieg życia wewnętrznego bułgarów. Ten ostatni wpływ uwiłdowił się w dążności do wprowadzenia do jednego mianownika formy rządu bułgarskiego z rosyjskim. W r. 1881 książę Aleksander, przy pomocy generała rosyjskiego Ernrotha, zawiesił konstytucję tyrnowską i przeszedł do systemu administracyjnego bez kontroli i współdziału obywateli. System ten, narzucony arbitralnie, wbrew dążnościom najsilniejszej w społeczeństwie bułgarskim partji liberalnej, wywołał niezadowolnienie w narodzie, które, nurtując przez dwa lata, zachwiała nawet tron książęcy. Obok tego, nie tylko postępowcy lecz i zachowawcy bułgarscy nie mogli spoglądać chętnem okiem na gospodarowanie ministrów-obcokrajowców w kraju, prowadzone z właściwymi wojskowym rządom przymiotami: niezajomością rzeczy, bezwzględnością i rygorem.

Książę Aleksander zrozumiał od dawna drażliwe swoje położenie między własnymi poddanymi, którzy mieli dość przyczyn oskarżać go o pogwałcenie swobód konstytucyjnych, z jednej strony, i siłą zewnętrzną, mającą jednak w jego gabinecie silnych, niemal wszechwładnych, przedstawicieli — z drugiej. Trudność sytuacji zawierała się w tem, że należało działać pomimo państwa, stanowiącego dotąd dla Bułgarii główny punkt oparcia. W końcu przeszłego miesiąca książę bułgarski miał się zwrócić do gabinetów berlińskiego i wiedeńskiego po radę, i w tym to właśnie czasie «*Nord. Alg. Ztg.*» w znałej odezwie rozpoczęła obronę Rosji w jej polityce bułgarskiej. Charakterystyczny jest szczegół, że podczas kiedy organ kancleński prawił komplementa dyplomacyi rosyjskiej, księciu Bułgarii dawano skuteczną radę pozbycia się i wyemancypowania z pod wpływu rosyjskiego. Reszta wiadoma. Książę bułgarski przywrócił na nowo konstytucję tyrnowską, zniesioną arbitralnie w r. 1881 i, niezachowując nawet zwykłych pozorów grzeczności, dał dymisy generałom rosyjskim, zajmującym w Bułgarii stanowiska ministrów.

Postawa prasy rosyjskiej w obec przewrotu bułgarskiego dowodzi, że z tej strony dobrze sobie zdają sprawę z położenia rzeczy. Artykuł «*Journ. de St. Petersb.*», który w streszczeniu podajemy niżej, przyjęty został na giełdzie berlińskiej upadkiem rubla. «*Now. Wr.*» powiada: «Trzy czynniki życia państwowego Bułgarii: książę, partja liberalna i stronictwo konserwatywne, połączyły się, aby uwolnić się od wpływu rosyjskiego. Co pobudza ich do takiego działania — jest to inna kwestya, ale fakt sam już zupełnie wyjaśnił się i przyjął wyraźne, określone formy.» «Ścisłe mówiąc, konkluduje organ petersburski, w chwili obecnej mamy tylko dwa sposoby działania: albo siłą zmusić poddać się naszemu wpływowi i uciec się do orężnej okupacji Bułgarii, co na mocy prawa zrobić można, albo też na czas pewien zrzec się czynnej roli w księstwie i zająć stanowisko obserwujące, oświadczyćwszy jednak przytem, że w żaden sposób nie pozwolimy na wtrącanie się innych państw do spraw bułgarskich».

Nie można tedy wątpić, że na terenie bułgarskim wszczęła się walka o przewagę

między wpływem: rosyjskim z jednej strony i austriacko-niemieckim z drugiej. Obecne położenie wskazuje, że szala przechyliła się na stronę zachodu i że prawdopodobnie Bułgaria stanie w jednym szeregu z Serbią i Rumunją. Co będzie dalej — zobaczymy, nie długo zapewne.

Z powodu kryzysu w Bułgarii «*Journal de St. Petersbourg*» pisze: «Przed dwoma dniami zaznaczyliśmy nową fazę, w którą wstąpiło położenie rzeczy w Bułgarii. Zamiast pozostawania w granicach programu, określonego w manifestie z dnia 30-go sierpnia, ks. Aleksander nagle zwrócił się do wręcz przeciwniej polityki. Przywrócił konstytucję tyrnowską, w czem «*Köln. Zeit.*», bardzo zadowolona z obecnego położenia rzeczy, upatruje porażkę polityki rosyjskiej, mówi, że nie jest ona jeszcze właściwą dla Bułgarii «nie dojrzałej do takiej konstytucji, i że niebezpiecznie jest zamiast rządu wojskowego, stawiać rząd adwokatów». Wbrew programowi — powiada dalej «*Jour. de St. Petersb.*» — przejrzeniem konstytucji niewielkie zgromadzenie narodowe ma się zająć, ale zwyczajne zebranie. Nowe ministerstwo da powód do niesnasków. Rosyjscy generałowie podali się do dymisy, gdyż musieli zrzec się wszelkiej odpowiedzialności, która całkowicie spada na księcia i jego doradców. Rosya nie może obojętnie spoglądać na wszystko, co się dzieje w Bułgarii. P. Jonin działać będzie właściwie. Ze Rosya ma popularność u bułgarów widać z tego, że gazeta urzędowa sili się na zapewnienia, że wszystko co się stało Rosya aprobuje, a p. Stoilow kłamliwie zapewnia, że był jak najlepiej w Rosji przyjęty i program jego uzyskał Najwyższą aprobatę. Oto dla czego — kończy «*Jour. de St. Petersb.*» — rząd rosyjski i naród rosyjski nie mogą spoglądać obojętnie na nowe próby, którym nowi wodzowie poddają Bułgarię. Miejmy nadzieję, że one nie będą miały znacznego wpływu i złych skutków dla politycznej i ekonomicznej przyszłości Bułgarii».

Według wiadomości gazet zagranicznych, rządy rosyjski i austriacki w ostatnich czasach udzielały sobie przyjaznych wyjaśnień z powodu ostatnich wypadków w Bułgarii. Wskutek tego koła rządowe wiedeńskie są głęboko przekonane, że jakkolwiek przyjmą kierunek sprawy bułgarskiej, nie dadzą jednak powodu do poważniejszych nieporozumień między Austrią i Rosją. Istnieje na widoku projekt ostatecznego rozgraniczenia «sfery interesów» obydwóch państw na półwyspie bałkańskim, tak, ażeby w przyszłości żadne państwo nie miało powodu mieszania się do dziedziny polityki drugiego państwa. Niemcy także przyjmują udział w tych pertraktacjach. Wieści, powiada «*Now. Wr.*», zdają się być prawdopodobnymi.

«*Agencja Reutersa*» otrzymała następujący telegram z Rzymu: «Od czasu powstania polskiego 1863 roku, Rosya nie miała przedstawiciela na dworze papieżkim. Wkrótce jednak czasie Rosya będzie posiadać swego posła w Watykanie. Kurya 5 września otrzymała notę rządu rosyjskiego, która uchyla wszelkie przeszkody co do mianowania posła rosyjskiego na dworzec ojca św. Kurya natychmiast wyprawi do Petersburga odpowiedź, która da rządowi rosyjskiemu możność mianowania posła już w przyszłym miesiącu».

«*Figaro*» donosi, że naczelnik petersburskiej akademii wojennej, jen. Dragomirow, przebywający obecnie w Francji jako pełnomocnik rosyjski w czasie manewrów, skorzystał z jednodniowego odpoczynku, ażeby czas ten wspólnie spędzić z jen. Schneggenem. Ale tegoż dnia jen. Wolf zaprosił na śniadanie kilku generałów francuzkich. Przesyłając zaproszenie do dowodzącego 8-mym korpusem, jen. Wolf prosił go zarazem, aby z nim razem przybył i jen. Dragomirow. Przy końcu śniadania, na którym nie było ani jednego cudzoziemca, generał powstał z miejsca i wzniósł następujący toast: «Pięć za Francję i rozbijam szklanę, ponieważ nie chcę, ażeby po mnie mógł on sta-

żyć do tonatów za czyje bądź jeszcze zdrowie». Słowa te i gest, który im towarzyszył sprawiły na obecnych generałach silne wrażenie.

O zamierzonej podróży ministra spraw zagranicznych, p. Giersa, korespondent petersburski «*Nation. Ztg.*» pisze: «Z powodu przyszłej podróży ministra spraw zagranicznych, p. Giersa, na zachód, która dała popochop do najrozmaitszych pogłosek, mogę wam donieść z wiarogodnego źródła, że p. minister otrzymał bardziej uspakajające wiadomości o stanie zdrowia chorej córki i dlatego, jeśli choroba nie będzie groźniejszą, p. minister doczeka się powrotu Najjaśniejszego Para. Donoszę wam jeszcze, że przez wszystkich lubiany pruski agent wojenny, jen.-adj. F. Werder, ku wielkiemu żalowi wielu swych wielbicieli, w prędkim czasie na zawsze Petersburg opuszcza».

Z Węgier dochodzą wiadomości o nowych gwałtach nad żydami. W Kikindze w komitacie neitraskim, już dawno przeciw żydom rozdrażniony, lud napadł na domy żydowskie. Majątek żydów rozgrabiono; miały miejsce również bójki między żydami i chrześcijanami, przyczem kilku zabito. Przybyli pandurów z trudnością przywrócili porządek; 30 ludzi aresztowano. W Pamto i w Wemgrim trzy dni z rzędu trwały nieporządki anti-żydowskie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 25 września. Dzisiejszy komunikat «*Journal de St. Petersburg*» o sprawach bułgarskich podzielał trochę niedobrze na walutę rosyjską i fundy rosyjskie na giełdzie berlińskiej, ale wpływ ten trwał niedługo. Ruble kredytowe spadły tylko na 50 pfenigów względnie do cen wczorajszych, a przypadające na koniec września i na październik straciły tylko 25 pfen. W cenach zaś fundów rosyjskich, kredyt. i met., żadnych zmian ważniejszych nie zaszło. Miejsce waluta dobrze się trzymała, chociaż obroty były mało znaczące, z powodu spodziewanej drożyzny pieniędzy, którą mająca nastąpić likwidacja miesięczna wywołuje.

Paryż, 25 września. Według programu ułożonego na przyjazd króla hiszpańskiego, który przybędzie tu w sobotę, na dworcu spotkają go prezydent Grevy i ministrowie. W czasie przejazdu do pałacu hiszpańskiego, królowi towarzyszyć będą dwa szwadrony kawalerii. W niedzielę odbędzie się polowanie w Marly, a potem wielki obiad i wieczór w pałacu elizejskim, a później przedstawienie galowe w operze. W poniedziałek król hiszpański będzie obecnym na ćwiczeniach artylerzystów w Vincennes. Król we wtorek Paryż opuści.

«*Temps*» powiada: «Przypisywana wpływowi angielskiemu, propozycja Chin ma na celu ostateczne przyłączenie Annamu do Francji aż do rzeki Czerwonej, a Chiny przyłączą pozostałą część Tonkinu. Rzeka Czerwona ma być dostępną dla okrętów handlowych wszystkich narodowości. Wbrew tej propozycji Francja żąda władania całą deltą tej rzeki, a więc wyłącznej kontroli nad jej żeglugą do Hong-Kong, w górę od Sontaju, a oprócz tego i władania częścią lewego brzegu. Markiz Tseng dotąd jeszcze nie otrzymał odpowiedzi od rządu chińskiego».

Homburg, 26 września. Dziś w południe manewry zakończone; cesarzowa i królowie hiszpański, serbski i saski byli na nich obecni i w dniu dzisiejszym. Po manewrach cesarz Wilhelm pożegnał oficerów zagranicznych.

Berlin, 26 września. W gazecie «*Germania*» piszą: «Aby dać możność dycezyjom, których biskupi są wysłani, korzystania z pozwolenia na spełnianie obrządków, przyczem prawa wzmiankowanych biskupów nie powinny być naruszone, papież wydał rozporządzenie, aby prośby o podobne pozwolenia nie podawano od imienia pojedynczych biskupów, ale biskup kulmski, jako najstarszy członek duchowieństwa pruskiego, winien je podawać ministrowi wyznań».

Berlin, 26 września. «*Provinzial Correspondenz*», mówiąc o jesiennych manewrach armji niemieckiej i wspominając o obecności na nich królów hiszpańskiego i serbskiego, czyni uwagę następującą: «Obecność tych dostojników jest nowym dowodem, że stosunki Niemiec do innych państw europejskich, bez względu na ich położenie geograficzne, mają zupełnie przyjacielski charakter i że usposobienie pokojowe rządu niemieckiego podziela najszersze koła życia narodowego europejskiego».

Moskwa, 15 września. Tutajże domy handlowe otrzymały zupełnie zadawalającą wiadomość o urodzaju buraków w guberniach kijowskiej i podolskiej.

Odesa, 15 września. Obiegają pogłoski, że jen. Meszczerinow otrzyma nominację na generał-gubernatorstwo.

Berlin, 27 września. W dniu dzisiejszym o g. 7 m. 45 rano przybył tu ks. Bismark z małżonką i z synem hr. Herbertem.

Paryż, 28 września. W poniedziałek o wpół do trzeciej po południu po nabożeństwie żałobnym w cerkwi rosyjskiej, ma nastąpić przeniesienie zwłok Turgeniewa, na dworzec drogi żelaznej. Na dworcu tym ma być urządzony namiot, do którego trumna będzie wstawiona, i w którym wypowiedziane będą trzy mowy pożegnalne: pierwszą wypowie Reuau, drugą Edmund About (Chojek), głośny romansopisarz i redaktor gazety «*XIX Siècle*», a trzecią malarz rosyjski Bogolubow. Kolonja rosyjska w Paryżu jest niezadowolona z rozporządzeń wydawanych z tego powodu, ponieważ wejście do namiotu dozwolaniem będzie tylko osobom, które pami Viardot zaprosi.

KRONIKA HANDLOWA.

Kwestya przywrócenia obiegu metalicznego nie przedstawia już od lat paru, t. j. od czasu ostatniej wojny, epoki, od której datuje się upadek naszego kursu wekslowego, zajmować umysły ekonomistów rosyjskich. Każdy z nich chciałby przyczynić się do podratowania finansów kraju i jako dowód swych dobrych chęci ogłasza projekt, subtelnie opracowany i świadczący o teoretycznym wykształceniu autora. Komu przyszło przeczytać pewną ilość broszur, traktujących o tym przedmiocie, ten ocenić może ich wartość i żałować, że czas użyty na opracowanie takowych nie był poświęcony na cele praktyczniejsze, co warunkowo z większą korzyścią byłoby tak dla «specjalistów od projektów», jak i kraju. O ile teoria pieniędzy papierowych, na której projekty te się opierają, dziś jest przestarzała i niepraktyczna, dowód tego dały Stany Zjednoczone, które bez zatrącenia kapitałów na konsolidowanie greckich banków, lecz tylko dzięki dobrze pojętej polityce handlowej w przeciagu niedługiego czasu doszły do równi. Drugie państwo, które dobiło się tego samego celu, chociaż w odmienny sposób były Włochy, posiadające obecnie uregulowaną walutę przez przywrócenie obiegu metalicznego. Kiedy w r. 1866 budżet włoski wskazywał 721,447,179 franków deficytu, doszedł w r. 1876 do 20,416,073 fr. przewyżki dochodu nad wydatkami, a w trzy lata później do 42 milj. fr., a to tylko z powodu zaprowadzenia oszczędności w wydatkach i racjonalnego opadatkowania kontrybucyj. Dopiero jak deficyt był wyeliminowany, minister finansów Depretis przedstawił w r. 1877 projekt natychmiastowego zniesienia kursu przymusowego. Ideę tę urzeczywistnił następca jego Magliani, który skorzystał z dogodnej chwili, ażeby móżdż w r. 1879 przystąpić do przywrócenia obiegu metalicznego. W tym celu zawarł pożyczkę na 644 milj. fr., z których 400 milj. musiały być wpłacone złotem, reszta srebrem. Większa część tej sumy miała być obróconą na skupienie pieniędzy papierowych małej wartości, począwszy od 50 centimów do 2 franków i więcej, ażeby dać odczuć publiczności brak dogodnych drobnych pieniędzy papierowych i w ten sposób wstrzymać ją od projektowania papierków, do zamiany na metal w kasach państwowych.

Jak ostrożnie włosi postępowali w przeprowadzeniu tej olbrzymiej operacji finansowej i jak zważają na utrzymanie się równi kursu wekslowego, dowodzą codzienne raporty, które minister finansów od prowincjonalnych banków o stanie zapasu złota otrzymuje.

Rezultat osiągnięty w Północnej Ameryce i Włoszech, powinien służyć za przykład, w jaki sposób przywrócić można obieg metaliczny w kraju, w którym istnieje waluta papierowa. Najlepszy projekt, zastosowany w niedogodnej chwili może tylko w skutkach okazać się szkodliwym. A cóż dopiero projekt niepraktyczny, kosztowny i zbyt ryzykowny, jacyś zaletami odznacza się praca p. Bungego. wydany ongi, kiedy jeszcze piastował urząd rektora uniwersytetu św. Włodzimierza. I tak obecny minister finansów radził w swoim czasie, w broszurze dla ogółu przeznaczonej, ażeby rząd ściągnął z obiegu bilety kredytowe za pomocą pożyczki, zawartej w metalu, zważając, że każde 100 rs. met. mogłyby być pokryte 160 rs. kredytowymi. Przez wycofanie części pieniędzy papierowych znajdujących się w cyrkulacji, pozostała ilość zyskałaby na wartości i doprowadziłaby operację aż do ostatnich 374 milj. rs. (jako dokładność w obrachowaniu!), które p. Bunge uważa, że mogą znajdować się w obiegu bez odpowiedniego pokrycia, równość przywrócićby została.

Oto jest szkic projektu. Że należy on do rzędu «teoretycznych możliwych, w praktyce nie do urzeczywistnienia», dał dowód p. Bunge, przechodząc do władzy i mając zrealizować obmyślony swój plan. Dziś p. minister zaadaptował system Stanów Zjednoczonych, najabsolutniejsze *laissez aller* odnośnie do reformy waluty, pozostawiając swój projekt jako materiał przydatny do krytyki dla pp. Kaufman, Torochowa i innych.

Zmiana poglądu p. Bungego tylko z korzyścią dla finansów kraju się odbija. Wszelkie sztuczne przywracanie obiegu metalicznego na stałe utrzymać się nie może. Tak długo póki złoto ruskie odpływać będzie zagranicę, t. j. dopóki bilans handlowy się nie poprawi drogocennie, kruszce, otrzymane drogą pożyczki z zagranicy, nie będą mogły w kraju się utrzymać. Ażeby zaciągnąć pożyczkę metaliczną, potrzeba posiadać zaufanie zagranicy, które odbija się na kursie wekslowym państwa z obiegiem powierczem. Dziś zaufanie, jakim nas zagranica obdarza, jest tak małe, że nawet rząd nie może zawrzeć pożyczki 100 milj. rs. met. pod zniozonymi warunkami. Rozwinąć przemysł, podnieść rolnictwo, ułatwić środki komunikacyjne i uregulować stosunki handlowe powinno być zadaniem państwa, a idąc po tej drodze poprawa kursu sama przez się nastąpić musi.

Niestety, w ubiegłym tygodniu zwyżka z trudem osiągnięta, została straconą. Dymisya generałów Kaulbarsa i Sobolewa w Bułgarii wywołała replikę w «*Journal de St. Petersburg*» napisaną w tonie, który spowodował na giełdach zagranicznych upadek rubli o 1/10%. Nagromadzone ziarno w portach południowych nie może znaleźć zbytu, gdyż rynki zagraniczne załadowane są zbożem amerykańskim, co dowodzi, że wieści o słabym urodzaju tamże były tendencyjne przesadzone. Brak weksli na zagranicę, w połączeniu z niewyjaśnioną sytuacją polityczną, przyczynili się do zmiany dobrego usposobienia giełdy zagranicznej dla naszych walorów. I tak w czwartek wobec taksacji berlińskiej 200%, notowano Londyn 23 1/2%, bankowe bilety straciły w porównaniu z zeszłym tygodniem 1/10%, wschodnia pożyczka obniżyła się do 91 1/4, pierwsze losy w podaży po 213 1/4, drugie po 205 1/2, obligacje miejskie 86 1/4, ziemskie 137. Pomiedzy akcyami kolei żelaznych nabywano chętnie terespolskie po 134 1/4, które obiecują z powodu zwiększonej frekwencji dać dywidendę. Główne towarzystwo 247 1/4, rybińskie 63 1/4, caryeńskie 92. Złoto 8 rs. 34. Dyskont weksli krótkoterminowych 6 1/4 do 7 1/4, długich 7 1/4 do 8 1/4, pomimo obfitości pieniędzy w Anglii, gdzie dyskont obniżono na 3%, na innych rynkach zaczyna się dawać odczuwać małe scieżnienie wolnych kapitałów.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	10 rs. 11 k. = 10 rs. 20 k.	
Marki.	— » 19,38 = — » 49,87	
Franka.	— » 40 = — » 40,30	
Guld. austr.	— » 81 1/2 = — » 85,30	

Na rynku zbożowym w końcu tygodnia usposobienie było nieco mocniejsze. Zleceń kupna z zagranicę wciąż brak. Za żyto płacono 8 rs. 70 kop., za pszenicę 13 rs., gorsze gatunki 12 rs. 20 kop. Za owies 4 rs. 40 kop. W Rydze po dawnemu cicho. Żyto 1 rs. 2 kop., owies 77 kop. W Libawie płacono za żyto 1 rs. 2 1/4 kop., za pszenicę 1 rs. 40 kop., za owies litewski 81 kop.

Uspokojenie rynku cukrowego nie przestaje być mocnem. Ceny poprawiły się, wskutek znacznego popytu, o 10 kop. na pudzie. Za mączkę płacono 6 rs. 70 kop., za rafinadę polskie marki 7 rs. 90 kop.

A. Rp.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

A. Sid. w Lip. Uwagi, w drugiej części pańskiego listu zawarte, są do pewnego stopnia uzasadnione, ale z raz wytkniętej drogi zwrócić nas nie zdają. Nie poruszaliśmy «stron bolących», przynajmniej nie poruszaliśmy tak często, gdybyśmy nie mieli dowodów, że głos nasz niezawasze jest «wołającym na puszczę». Według naszego zdania, trzeba się całą siłą społecznej energii bronić od obojętności apatyi, która jest rodzicielką śmierci. Zasada, którą doradzamy i której się trzymamy, jest: «*Fais ce que tu dois, advienne que pourra*». Jeśli pod tym znakiem chcesz pan walczyć, prosimy o czynny współudział.

Przem. z Łodzi. Bylibyśmy bardzo wdzięczni za nadesłanie nam choćby jednego egzemplarza takiej odczwy. Bez tego podnieść tej kwestyi nie możemy.

S. Rat. w Per. Oceniamy pobudki pańskie, ale korespondencyj drukować nie możemy. Przykładów uczciwego spełnienia obowiązków kapitałskich znalazłoby się więcej. Podnoszenie ich do znaczenia zasługi i poświęcenia, mogłoby być złe zrozumianiem i wyglądać na reklamę.

J. M. G. w Mit. Na propozycje pańskie zgadzają.

my się z wdzięczności i oczekujemy przedewszyst-
kiem artykułu: „O szkołach na Rusi”.
Instruowani w Mar. Prosimy o wiadomości i ko-
respondencje. Z nadesłanej, na ten raz częściowo
tylko skorzystał możemy.
S. Trz. w Rudoss. Ulepszenie to oddawna wpro-
wadzić zamierzamy i czynimy odpowiednie starania
u władzy.
I. K. na Pod. „Dumka” drukowaną nie będzie.
B. Orł. w Kos. W Petersburgu „Nowosti”, w Kijo-
wie „Zaria”. Ha. we Lw. Prosimy. St. Cs. w Moh.
Nie mogliśmy dowiedzieć się. K. R. Pan Er. P. po-
wrócił do Petersburga Jan. w Mos. Za dwa tygo-
dnie. E. J. w Bobr. Prosimy o łaskawe nadesłanie.

DONIESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO N 38
wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Od redak-
cji.—Dr. Stanisław Kościński, p. Mieczysława Ma-
łucha.—Mickiewicz w Lozannie, napisał Teofil Ziemia-
Korespondencja Tygodnika Ilustrowanego, ze Lwo-
wa.—Kronika i arcyka—Krwawy dorobek. Powieść
z życia albańsko-macedońskiego, p. Sahi-beja.—Kro-
nika tygodniowa, p. Rz.—Przegląd polityki zagranic-
znej.—Dawne wyroby metalowe.—Kronika zagra-
niczna J. I. Kraszewskiego.—Ze świata obcego.—
Ze wspomnień, napisał Felicyan Suryn.—Korespon-
dencja od redakcji.—Rozmaitości.—Zadanie szacho-
we.—Dodatek: Po krwi i duchu, powieść z angiel-
skiego J. Fathergilla (ark. 13).—Ryciny: Dr. Stani-
sław Kościński.—Na posłuchania u doży, obraz Be-
kera.—Na wygonie, kopia obrazu A. Jacque.—Wy-
roby metalowe dawne, rysował A. Głębocki.—Wi-
dok ogólny Lozanny.—Zamek Beau-Séjour pod Lo-
zanną, w którym niegdyś mieszkał Mickiewicz.

KURIER LITERACKI.

Z PRYWATNEJ KORESPONDENCJI AUGUSTA III.

Napotykać tu i owdzie w prywatnych rękach
rozmaite piśmienne zabytki naszej przeszłości,
butwiejące niekiedy w ukryciu, dawno wołają o
zachowanie ich od zniszczenia i umiejętnej opie-
kę. Do takich pamiątek, mających przytem nie-
poślednią wartość historyczną, należą właśnie
zakomunikowane nam trzy listy poufne Augu-
sta III i jeden list królewicza Fryderyka, z któ-
rych treścią chcemy czytelników zapoznać. Au-
tentyczność ich nie ulega żadnej wątpliwości,
noszą bowiem na sobie niezaprzeczone ślady cza-
su, pomimo, że jakaś troskliwa przechowywała
je ręka w archiwum domowym, a ostatni z nich
opatrzone jest nadto zawinięciem, zastępującem
kopertę, z żalobną lakową pieczęcią królewską.
Pisał je po francuzku król August, być może
z natchnienia wszechwładnego Brühla, do Ale-
ksandra Pocieja wojewody trockiego, jednego
z najgorliwszych swych stronników, którego
wpływ w przekonaniu króla zapewne znaczył nie-
mało i o którym wiemy, że otrzymał to krzesło
po ustąpieniu z kasztelanii trockiej, w 1742 r.,
podczas, gdy jego poprzednik, Michał Radziwiłł,
znany z przysłowia „Rybenko”, ojciec słynnego
księcia-wojewody, posunął się ztamtąd na kaszte-
lanję wileńską. W pierwszym liście, datowanym
z Warszawy 19 grudnia 1744 r., przypomina
król wojewodzie, iż oświadczył mu już swą łaskę,
nadając synowi jego, Leonardowi, urząd oboźne-
go litewskiego (*Quartier Maître*), za co wymaga
obecnie od niego, aby się starał za pomocą swych
przyjaciół być obranym posłem, a następnie
marszałkiem mającego nastąpić trybunału litew-
skiego. Krótka treść tego listu służy ilustracją
do tej smutnej epoki frymarczenia urzędami, zu-
pełnego rozpasania i moralnego upadku w naro-
dzie, opisanego przez Kitowicza i innych pamięt-
nikarzy. Następny list Augusta III do tegoż
Pocieja, pisany w epoce tak zwanej pierwszej
wojny szląskiej, ma dla historyi większą war-
tość, ze względu na ówczesne polityczne wypad-
ki i dlatego dajemy go tu w przekładzie in ex-
tenso:

„Panie wojewodo trocki, marszałku trybunału
litewskiego! Jakkolwiek po dokonaniu, w dniu
13 bieżącego miesiąca, przy moim współuczest-
nictwie, obiorze nowego naczelnika cesarza rzym-
skiego, w osobie wielkiego księcia tokańskiego,
wypadki pokazały, jak mało ja osobiście pożąda-
łem tej godności cesarskiej i jak ściśle trzyma-
łem się tego, com od czasu zawakowania cesar-
skiego tronu publicznie oświadczył wszystkim
dworom, które mnie ciągle pobudzały do współ-
ubiegania się o niego, niemniej przeto rad je-
stem wam oznajmić, że najważniejszą pobudką
mego umiarkowania i obojętności w tej sprawie
była miłość, która tak żywo czuję dla mego kró-
lestwa, że pragnąłbym najmniejszemu z podda-
nych usunąć niespokojności, jakiej mogłoby do-
świadczyć dobry obywateli i mój ukochany na-
ród w Polsce i Litwie, gdybym się dał nakłonić

powyższym namowom, na samą myśl i obawę, że
cesarskie berło odrywa mnie, z ich szkoda, od
ojcowskiej i królewskiej pieczy, jakie w całości
ślubowaliśmy rządowi tej korony. Nie tracąc
nigdy z widoku jej pomyślności i spokoju, myślę
także o powrocie do królestwa, jak tylko będą
załatwione sprawy mego zastępstwa w cesarstwie
i skoro dostatecznie przygotuję, dla własnego
bezpieczeństwa, pewne układy i środki, bez któ-
rych obejść się nie mogę, przeciwko sąsiadowi,
który grozi i obraża mnie bez przyczyny, jedy-
nie tylko przez niechęć za moją prawosć i su-
miennosć w ścisłym zachowywaniu traktatów i
wykonywaniu przyjętych zobowiązań. W tych
więc okolicznościach, ja oczekuję od waszego
przywiązania i gorliwości ku mojej osobie, jak
również i od wszystkich innych dobrze myślą-
cych członków rzeczypospolitej, że dalecy od
tego, aby dawać ucha szkodliwym insynuacjom
pruskim, lub też znosić niegodziwości i fałsze,
rozslane w obmierzłym (*détestable*) manifestie
pruskim przeciwko mnie i memu dworowi, czego
zaprzeczenie otrzymacie co najrychlej. Wy w swo-
jem oburzeniu połączycie ku mojej obronie i na-
szemu wspólnemu bezpieczeństwu waszą pomoc
z mojem słusznym pragnieniem odwetu, tembar-
dziej, że takie całkowite zjednoczenie się ze mną
zawsze będzie najlepszym środkiem do wzajem-
nego podtrzymywania siebie przeciwko zagranicz-
nym knowaniom fałszywych przyjaciół i przynie-
sła tylko zaszczyt narodowi i znaczne korzyści
reczypospolitej. Zachęcając swym przykładem
waszych braci do składania dowodów uczuć, go-
dnych prawdziwego syna ojczyzny, równie gor-
liwego dla majestatu, jak i dla wolności, i licząc
nieprzerwanie na moje względy i łaskę królew-
ską, ja zaś proszę Boga, panie wojewodo trocki,
marszałku trybunału litewskiego, aby was zachow-
wał w swojej świętej i godnej opiece. Dan
w Dreźnie 16 września 1845 r. August król.”

Trzeci list, pisany do tegoż Pocieja, po 18-stu
latach, na krótko już przed śmiercią króla, kiedy
„familja” i jej stronnicy zaczęli toczyć walkę
z partią saską, odsłania znowu przed nami za-
biegi Augusta III. W liście tym, pisanym
z Warszawy 2 kwietnia 1763 r., król przypo-
mina Pociejowi świętość jego przysięgi, stawia
mu przed oczy i dobro ojczyzny, i łaskę kró-
lewską, i zasługi jego przed potomnością, a to
wszystko dlatego, aby na następną kadencję
trybunału litewskiego starał się koniecznie być
obranym marszałkiem. Dodaje w końcu, że bi-
skup kamieniecki (Adam Krasinski) i kasztelan
połocki (Adam Brzostowski?), którzy z ramienia
króla znajdować się będą przy otwarciu trybu-
nału, poinformują wojewodę o jego „słusznych i
pokojowych zamiarach”. Ciekawy także jest czwar-
ty z kolei list, pisany wkrótce po śmierci Augu-
sta do Pocieja przez królewicza Fryderyka,
brzmi zaś jak następuje:

„Panie wojewodo trocki! Z listu, który do
was równie jak i do innych senatorów adreso-
wałem, ujrzycie moje życzenia zajęcia miejsca
nieboszczyka króla, mego ojca, na tronie uko-
chanego przeznaczenia narodu. Dzisiaj chcę w szcze-
gólny sposób okazać wam moją przyjaźń i zupeł-
ną ufność, która pokładam w tem przywiązaniu,
jakie okazywaliście dla zmarłego króla i jego
domu. Możecie silnie się przyłożyć do powodze-
nia mych widoków i przez tę wielką usługę otrzy-
macie niezaprzeczone prawo do mojej wdzięczno-
ści. Smiem wnosić, że jednocześnie też pracow-
ać będziecie i dla dobra swej ojczyzny, o tyle
przynajmniej, o ile one będzie zależało od moich
zamiarów. Zaszczyt panowania nad waszym na-
rodem będzie moją sławą, ja zaś w tem tylko
będę pokładał moją pomyślność, aby go uczynić
szczęśliwym. Proszę Boga, panie wojewodo troc-
ki, aby was zachował w swojej świętej i godnej
opiece i pozostaje waszym życzliwym przyjacie-
lem. Fryderyk. Dreźnie, 14 października 1763 r.”

Zabiegając wszakże królewicza poszły na marne
wobec rosnącej potęgi „familji” i sprawa dzie-
dzczości Sasów na tronie „ukochanego narodu”
ostatecznie pogrzebana została w roku następ-
nym przez elekcyę Stanisława-Augusta. Ciekawe
te listy przesłane zostały w tych dniach do zbior-
ów akademii umiejętności w Krakowie.

P.

Z literatury naukowej.

F. H. Huxley. Wykład biologii praktycznej,
przetłumaczył August Wrześniowski. Warszawa
1883.

Nauki przyrodnicze z książek poznawad tru-
dno; książka służyć powinna tylko za przewo-
dnika, a studjowanie przyrody musi być bezpo-
średnie. Dlatego też współczesna pedagogja od-
mawia niemal wszelkiego znaczenia dawnym me-
todom opisowym, a podręczniki, podług dawnej
moły ułożone, nie znajdują jej poparcia. Jedno-
cześnie ze zmianą poglądów na sposoby poznania
przyrody, popularyzacja wiedzy przyrodniczej

daży potężnymi krokami naprzód. Znakomici an-
gelscy uczeni nie wahają się z wyzyna, na jakie
postawiły ich prace ściśle naukowe, zastępować do
tych, którzy zaledwie rozpoczynają stawiać pierw-
sze kroki na drodze do zdobycia gruntownej
wiedzy. Huxley, Geike, Tyndal, to nietylko
główni pierwowzory wielkości na firmamencie nau-
ki, ale zarazem najznakomitsi krzewiciele jej
pośród wszystkich warstw społecznych.

I naszej literaturze ludzie dobrej woli przy-
swoili kilka prześlicznych pereł tego rodzaju pi-
śmiennictwa. Znaczna ich część, niestety, leży
na półkach księgarskich i sprzedawana jest po
„cenach zniżonych”. Niepowodzenie to sprawiło,
że obecnie żaden księgarz nie zaryzykuje kapi-
tału na wydanie naukowej przyrodniczej książki.
Przyszła nam w danym wypadku na pomoc kasa
imienia Mianowskiego, i dzięki temu, prof. Wrze-
śniowski wydał zacytowaną w tytule książkę.
Autor wprowadza odrazu czytelnika swego do
pracowni, opisuje pewien organizm, daje mu go
do ręki i prowadzi razem z nim najbardziej
szczegółowe badanie tego organizmu. W taki
sposób za pomocą trzynastu prześlicznych mono-
grafij*), daje autor możność studjującemu wni-
knięcia w tajniki przyrody i zdobycia grunto-
wnej podstawy do dalszej zupełnie świadomej
pracy. Co do jasności wykładu z Huxley'em mo-
gą chyba tylko współzawodniczyć Geike i Tyndal.

Tłumaczenie wyborne, druk i papier bardzo
dobry, a cena za 17 arkuszy rs. 1, jest niezmi-
ernie umiarkowana. Pragnęlibyśmy bardzo, żeby
książka ta znalazła szerokie koło czytelników,
nietylko ze względu na jej wysokie zalety, lecz
i dlatego, że poparcie wydawnictw kasy imienia
Mianowskiego otwiera jej instytucji pole do dal-
szej pożytecznej działalności.

L. J.

MARSZ RAKOCZEGO.

Nowela

Michała Wołowskiego**).

Lat temu niewiele, dzięki jednemu z tych
przypadków, co to zazwyczaj plątają ludziom
rozmaite miłe i niemiłe niespodzianki, znalazłem
się na ziemi Arpada, w kraju, który, od ludzi
aż do złotych kłosów zbożowych i jagód win-
nych, zdaje się dyszeć szczęściem. Rozglądałem
się tedy po tym nowym dla mnie świecie z cie-
kawością dziecka, bawiącego się nowem, oha-
rowanem sobie, cackiem.

Literacka teka moja wyglądała dosyć niepo-
kajnie, o notowaniu wrażeń nie było jeszcze mo-
wy; bo co chwila kipiały one w duszy mojej, i
w najgrubszym nie spisałyby ich temie.

Później dopiero, gdy te wrażenia ochłodziły
mrozy i lody, gdy w pamięci poczęły się grupo-
wać już tylko wspomnienia, odnalazłem w nich
postać starego żebraka z obciętemi uszami, który
za marnych cwanygierów kilka, opowiedział mi
jeden ustęp z dziejów walki, godnej tego, aby
historja na kartach swoich wypisała ją olbrzy-
miemi literami.

Żebrak ów dziwaczny miał znakomitą pamięć,
a czego on nie pamiętał! Nie wiem, czy naj-
przedniejszy z historyków węgierskich potrafiłby
tak dosadnie scharakteryzować chwilę, w której
żył mój narator, jak on sam to czynił.

Żywe słowo działa zawsze dobitniej na wyo-
braźnię i pamięć, po dziś dzień też pamiętam tę
twarz żebracza, pokiereszowaną na wszystkie
strony ciętymi szablami, wykrzywioną dziwnie,
a mimo to ożywioną ogniem, który dziś się już
na młodych nawet nie spotyka twarzach. Dotąd
pamiętam te skruczone usta, te błyskawice wzro-
ku, gdy przy opowiadaniu ukazywał mi zaciśnię-
temi pięściami oberzniete uszy swoje.

— Opowiedzcie mi to, dziadku — rzekłem —
gdy rzucił mi jakimś w powietrzu przekleń-
stwem węgierskiem, które w uszach moich za-
brzmiało jakby turkot piekielnego wozu w obło-
kach.

— Opowiem, opowiem — mruzczał — chciałbym,
aby historję tych moich uszu znał świat cały,
aby ją ptaki ptakom opowiadały, szum lasów od
pokolenia w pokolenie przenosił na pohabienie
tym, co je od ciała odłączyli; ale ty, tak jak
inni, przyjmiesz ją jednym uchem, a drugim
w świat wypuścisz.

— Nie, dziadku, wierzę — odparłem — ja nie
mam serca tych, co zapominają łatwo; przyłoż-
cie rękę do piersi, patrzcie, jak ono silnie bije.

Może go i przekonałem serdecznym tonem
owych słów, bo kij położył, torbę z pleców arzu-
cił i usiadł na kamieniu dużym, co tuż koło dro-
gi leżąc lat setki pewnie, więcej od wszystkich
pamiętał wypadków. Ja stanąłem tuż wprost

*) Drosdnie, pierworodi, polsak, bakterya, pledd,
ramionice, orlica, bób, wiersyk, staibia, skajka, rak,
taka.

**) Przedruk z „Kłosa”, z upoważnienia redakcyi
i autora. (Przyp. Red.).

niego, oparty o szczytki jakiegoś starego zamczyska. Mój opowiadacz wydał mi się jednym z tych ukraińskich ślepców, o których już tylko słyszałem z tradycji, którzy kształtowali się w mojej myśli sami tak, jak kształtują się kapłani Druidów z cudownych poezji Juljusza, jak wajdeloci z genialnych pieśni Adama, lub rozanielona Beatrycze z wieszczów Zygmunta.

Jeszcze raz dotknął się miejsca, gdzie dawniej znajdowały się jego uszy, jakby dla przypomnienia sobie nienawiści, która ogarniała całą jego istotę, i tak zaczął:

— Nie wiem, czy ty wiesz, mój panie, czem była dawniej korona nasza, korona króla Stefana, co po Giezie nad krainą węgierską po katolicku panować zaczął. Błyszczała ona tak silnym blaskiem, tak gorące rzuciła promienie, że na tron nasz jednego i z waszych Jagiellów zaproszono. I było dobrze w tej świętej naszej węgierskiej ojczyźnie, w tej naszej świętej ziemi, dopóki Bóg na pokaranie ludziom szatana tutaj nie zesłał. O! ja wiem, tak u was jak i u nas jednak malują na obrazach szatana: po niemiecku, bo i jakże inaczej szatan-by mógł wyglądać; w pluderkach, w kusym fraczku, w harcapie przy kędzierzawej peruce... tak nas straszyle nim matki, tak, że zapamiętamy go na długie wieki, na wieczność!... Owóż jagoda rodziła pięknie, kłos każdy sto ziaren dawał, panowie mieli po uszy wina, a biedny naród chleba. I byłoby dobrze, powiadam, w węgierskiej ziemi mojej, gdyby nie szatan ów, co na pokaranie się tutaj zjawił. Koronę z żelaznym gwoździem Chrystusa schwycił tedy w ręce swoje niemiec, schwycił Zygmunta; panom język smarować miodem poczał, i panowie zapomnieli o narodzie całym, sprzedawali go za kiesz złota, za marny znaczek na węgierskim dolmanie, za nic, ot za ten wiatr, co wieje. Dosza grał jeszcze na karkach niemieckich nożem i szablą. Zapolyi uratował, co prawda, część Węgier od niemieckiego jarzma, ale za to na lat sto sześćdziesiąt w niewolę turecką oddał część ojczyzny własnej. Niewola tatarska mniej szkodziła od niemieckiej niegodziwości.

I powstał naród pod wodzą Rakoczego. Zgnieciono go wtedy. Nasz Rakoczy musiał do was uciekać, ale pozostawił on talizman, który narodowi zginąć już nie pozwolił, co mu stał się iskłą świętą, na każde zawołanie rozniecająca pożary zapala i niedoleżnych nawet przemieniającą w bohaterów. Talizmanem tym była prosta piosenka, z akordów kilku złożony marsz, jakiego ziemia nie słyszała nigdy: «Marsz Rakoczego». Zagraj go, zanuń węgrowsi, a stojąc przed Panem Bogiem, chwyci się prawą ręką za szablę i zamaszycie ją z pochwy wyciągnie; zagraj go na cmentarzu, a umarli z grobów powstana. I brzmiał on nieraz w uszach ludu węgierskiego, w dolinie niedoli jego, zagrzewał go do bohater-skich czynów i budził uśmiech na ustach tym, co szli na rusztowanie.

Patrz, żal mi tych dwojga uszu, które mi Hajnan obiecał, że to oszepciło twarz moją, lecz, że dźwięki tej pieśni trudniej i niewyrażniej wpadają mi przez nie do serca. Oh! ale ja mam go w duszy; piersi nie staje, gdy go zaczynam śpiewać. Duszone nas, a był on przecież dla nas archanielską pieśnią zamartwychwstania.

Służyłem pod Görgejem, i wtedy, gdy jak piorun zgruchotał niemieckie siły, i wtedy, gdy zdradzał. Gdy zwyciężał, pieśń ta pchała mnie do boju naprzód; gdy zdradzał, kazała mi pogardzić zdrajcą i dalej zabijać Niemców. Schwytano mnie i wraz z wielu dzielnymi mężami węgierskiej ziemi oszpecono w ten sposób, a potem, potem odesłano do cytadeli preszburskiej. Jam stał w szeregu; groziło mi tylko więzienie; ale naszemu dowódcy, który, niby jodła na bujnej ziemi, wyrósł, obiecywano szubienicę.

Jesteś młody; tak jak do niego, i do ciebie uśmiecha się życie, sława, wielkość; pomyśl, że ot prosta petla na końcu sznurka ma wszystkie te twoje rojenia zdławić. Wszak to nie wesołe? prawda?... ale my, węgry, w owe lata mieliśmy tylko jedną kochankę — Węgry! jedną miłość — dla nich! jedną nienawiść — dla Niemców!

Stefan Horwat, nasz dowódca, był takim dzielnym, że gdy zawołał: «Niech żyją Węgry!» to w tym okrzyku my, jego podwładni rozumieliśmy już, co nam czynić wypada; nie było zapory, która stanęłaby mogła nam na zawadzie, gdy on biegł na czele, i dyabeł przed nami stchórzyćby musiał.

Nie wzięto nas przemocą, kiedyśmy z pod Wilagos uciekli, aby nie przyjąć hanbiącej kapitulacji Görgeja. Zdrajców nie braknie nigdzie; pewnego pięknego poranku obudziliśmy się wszyscy w więzach niemieckich; spaliliśmy za mocno i za długo. Są napoje, które tak dziwnie do nas usposabiają; są ludzie, co za dukatów złotych kilka gotowi wyrządzać przysługi takie i częstować napojem, który każde spać długo a twardo.

Cytadela preszburgska przepelniona już była

więziami. Hajnan gospodarował strasznie; krok jego każdy znaczył po szerokiej ziemi naszej pożogi i mordy. Dnia jednego widziałem, jak z okien cytadeli kazał przyglądać się żonie egzekucyj wykonywanej na osobie jej męża; mówił jej wtedy grzeczności i dowcipkował. Niech ci zresztą cały szmat tej węgierskiej ziemi opowie dzieje te straszne. Język ludzki nie ma na to wyrazów, mowa dostatecznych zwrotów, aby tę piekielną praktykę określić. Pies na łańcuchu traktowany był wówczas z większą względnością, niżli tak zwany więzień stanu.

Ja i Horwat znaleźliśmy się w jednej celi więziennej, oczekując — on śmierci, ja wygnania. Mało mówił do mnie; podczas długich tygodni swego pobytu w cytadeli preszburskiej, uczył wychodzić myszy z nor więziennych i rozmawiał ze sobą, ptaki przylatywać do okna i rozumieć jego wyrazy...

Więzienia mają swoje tajemnice, swój język, swoje historię; izba, w której siedzieliśmy obaj, na jednej ze ścian swoich zanotowane miała nazwisko człowieka, co wolął żywcem sam własnoręcznie się spalić, niżeli żyć z obawą, że pod batogiem inkwizentów mógłby wydać kogokolwiek ze swoich towarzyszy.

Ja i Stefan, wazdłszy tam, przestaliśmy być ludźmi, a natomiast zostaliśmy numerami. Stefan nazywał się numerem 19A, a ja numerem 19B. Często w nocy, o późnej godzinie otwierały się z hałasem bramy więziennej celi, wpadały niemieckie zbiry i mnie lub jego zabierały do sądu sędziego. A czemu on nas nie kusił do zdrady? Co mogła tylko wymarzyć przewrotność ludzkiego charakteru, składało się na środki, którymi ten człowiek chciał nas zmiękczyć. Stał się murem; a czy wiesz, dlaczego? Oto, gdy pierwszy brząsk jutrzeńki budził nas ze snu, do uszu naszych dochodziły tony Rakoczego Marsza; gdy słońce na pożegnanie słało nam ostatni swój uśmiech, chowając się za widnokrąg ziemi węgierskiej, też same dźwięki te same muzyki kołysały nas do snu; słabość wtedy niknęła, czuliśmy za miliony i za miliony pragnęliśmy cierpieć. A muzyka ta nie była jakimś sennym marzeniem, halucynacją, wyległą w mózgach spętanych niewolników; ale faktem, rzeczywistością, jałmużną jakiejś kobieciej dłoni, która dźwiękami jej osłodzić nam pragnęła niewolę. Raz, pamiętam to, jak dzisiaj, Stefan powrócił zmęczony i zbity z badania.

Dziwne przecucie jakieś kierowało widocznie tą dłonią kobiecą, która nam nieszczęśliwym posyłała gorące lekarstwo na rany niewolniczego żywota. Stefan drżał cały, gdy wrócił; usta jego kurczyły się nerwowo, w twarzy malowała się boleść niezmierzona, a w oczach... Przelakłem się, spostrzegłem niedaleki kres upadku ducha. Dwa dni karmiono go śledziami, a na trzeci już nie dano mu krepki wody.

Ukląkłem, modliłem się, nie o zbawienie mej duszy, nie o szczęście własne, ale o... Marsza Rakoczego. Czy modlitwę moją Bóg wysłuchał, czy może duch opiekuńczy czuł, że Stefanowi tego lekarstwa potrzeba, nie wiem. Dosyć, że piosenka zagrała: w oczach Stefana ujrzałem odradzający się hart ducha; byłem szczęśliwy, czulem, że on już nie zdradzi.

Smutne było nasze mieszkanie. Okno jego wychodziło na dosyć obszerny dziedziniec, gdzie zazwyczaj wykonywano też wyroki śmierci. Cella nasza kończyła ścianę czworoboku, zamykającego dziedziniec. Tuż obok mieściło się mieszkanie intendenta więzienia, który, o zgrozo! był rodowitym węgrem.

Do strasznych ludzi należał nadzorca więzienia, ale do takich nie należało urocze dziewczę, jego córka, Ilonka. Fijolki często wśród chwastów i zielska rosła, wśród takiego zielska wyrosła i ona, dzięki pieśni, która matka jej nad kotłuską nucila, dzięki melodii «Rakoczego Marsza». Matka nucila go, ot, tak sobie, aby czemś dziecko do snu ukołysać; nie wiedziała może, że daje mu zbawienie. Rzeczy takie rodzą się same z siebie; dosyć lada wypadku, aby je wypielęgnować i wyprowadzić na świat.

W on dzień, gdy nas przyprowadzono do cytadeli preszburskiej, Ilonka z balkonu ujrzała Stefana, dowiedziała się, że jest węgrem, że bił się za sprawę swojej ojczyzny, że zginie na szubienicy; a w duszy jej poczęły się rodzić pytania: na co to wszystko, dla kogo i po co?

Idea nie gościła w jej mózgu; poczęła pytać, rozmawiać i... wielbić; a pierwszym przedmiotem tego uwielbienia stać się musiał bohater, którego zewnętrzne kształty Apollinowe odpowiadały zachwytom młodego serca. Ilonka może by pokochała każdego innego, którego by spotkała jej czarne oczy. Była w tym wieku, w którym miłość staje się potrzebą, nieuniknionym wypadkiem i... pokochała. W godzinę widziała już wszystkie szczegóły katastrofy pod Wilagos, wszystkie szczegóły naszego partyzanckiego oddziału, którym Stefan dowodził; mówiła mi to później, gdy już był wolny. Sprytem kobiecym

doszła numeru naszej więziennej celi; a potem tenże sam spryt kazał się jej spowiadać z uczuć ukochanego — muzyką.

Co mogło grać węgierskie dziewczę węgierskiemu bohaterowi? Cóżby? Marsza Rakoczego! Gdy jej o tem mówił później, czem dla mnie, dla niego, była ta jej spowiedź, szeptała ze łkaniem:

— Jaka ja dobra byłam wtedy!

Owego wieczora, gdy w oczach Stefana wahanie się ujrzało, gdy się modlił, a następnie dziękował Bogu, że go od hańby uchronił, gwiazdy deszczem rześnistym spadały z nieba, — było to w sierpniu, — księżyc, który zawsze jednako obojętnym okiem spogląda na świat i ludzi, dnia tego wstał raniej i świecił cudownym blaskiem na pociechę poetów, zakochanych i... skazanych na śmierć.

Stefan gorące swe czoło i spalone od pragnienia usta przyłożył do żelaznej kraty okna naszej celi. Wzdychał! Czy może jakie nieopisane pragnienie osiadło jego duszę? czy żal mu może zrobiło się świata i ludzi? dosyć że na męzkie oko bohatera wybiegły łzy, a zamglony wzrok chciał przebić mury więzienia, by poszybować daleko i przy blasku tego deszczu gwiazd spadających, tej jasności sierpniowego miesiąca, ujrzeć raz jeszcze ukochaną ziemię i napięścić oczy jej widokiem. Lecz czworobok dziedzinca otaczały mury; wraz z ciałem uwieczono w tej celi naszej wszystkie pięć zmysłów Stefana. Wzrok jego zatrzymać się więc musiał na sąsiedniej ścianie.

Nagle Stefan zadrżał. Z okna, które jakby przez ironię losu, miała zieleń kwiatowa, wychyliła się, ubrana białą, postać dziewczęcia.

— Sst! — ozwało się w powietrzu — tyś Stefan Horwat?

— Ja — odpowiedział zaledwie że dostyszanym szeptem Stefan.

— Kocham cię — ozwał się znów głos w powietrzu.

Daj małą gałązkę tonacemu, nitkę pajęczą spadającemu w przepaść, głodnemu brylantów krocie, a będziesz widział to samo wrażenie, jakie na moim Stefanie zrobiło słowo, które uszczęśliwia tyłu. Jutro miano mu odczytać wyrok, po jutrze miał się znaleźć na środku tegoż samego dziedzinca na rusztowaniu; a dziś wyciągnęła do niego rękę młodość, miłość, że wszystkiemi powabami sweimi! Czyż to nie ironja? A jednak on zapomniał o jutrze, o czworoboku dziedzincowym, o wzniesieniu, które na środku jego, niby tron, dla zwyciężonych postawia; jemu w uszach brzmiało tylko to słowo, wyszłe z ust Ilonki: «Kocham cię!» Słyszał je, zapomniał o pragnieniu, o świecie, żył!

— Kto jesteś? — szepnął po chwili.

— Ta, która cię kocha, uwielbia, która ci wróci życie, wolność! a w zamian... żąda od ciebie także w odpowiedzi tylko tych... w dwojga.

— Kocham cię! — wybiegło jednym... z ust Stefana.

Zatrzepotało coś w oknie, jakiś ruch zapanał w mieszkaniu nadzorca więzienia; zjawisko znikło z okna, a spadające gwiazdy i blade księżyce nocy tej patrzyły dopóki mogły na blade czoło Stefana, oparte o kraty więziennej celi.

Nazajutrz rano sprawiono Stefanowi wspaniałą ucztę... Jest u nas zwyczaj, że skazancom, przed ostatnią wędrówką, nie odmawia się niczego; tetuje się ich wspaniale, aby jeszcze na tamym świecie pamiętali, jak rozkoszną jest ziemską wędrówkę.

Rozumiałem, co to znaczyć miało. O dziesiątej z rana zawołano Stefana do sądu; dopuścił się tyłu zbrodni wobec Jego Apostolskiej Mości, że musiał umrzeć, jak wielu, na szubienicy! Patrzałem na niego. Wyrok zdruzgotał go. Nie chciałem, aby na bohatera Węgier patrzano z urąganiem; nie chciałem, aby go widziano drżącym, przy drzewie hańby i tryumfu. Myślałem, jakiby na to wynaleźć środek. Więźniowie mają swój język, bo niewola w nich budzi spryt, a potrzeba jest matką wynalazków. Dnia tego jeszcze Ilonka otrzymała odemnie bilecik: «Jutro wstań rano, nie patrz na dziedziniec, tam stracą jednego z więźniów; Stefan chory, o piątę zagraj mu marsza Rakoczego».

I nadszedł fatalny ranek. Stefan, blade i drżący, kończył wraz ze mną i księdzem ostatnie swoje modlitwy. Była blisko piąta. Drżałem; serce mi się ścisnęło, nie z żalu jednak, — z obawy, aby mu odwagi nie zabrakło. Stroiłem go w dolman węgierski i w kółpak z pióropuszem, jak stroił matka ukochane swe dziecko w dzień świąteczny; przerażał mnie jednak: nogi uginały się pod nim, drżał jak w febrze.

Nagle ozwały się pierwsze akordy marsza Rakoczego; uśmiechnąłem się, spojrzawszy na Stefana: wyprostował się jak struna, oko zapalało mu dziwnym ogniem, ręka mimowoli sięgnęła do prawego boku... i ujrzałem go takim, jakim widzieć pragnąłem — bohaterem!

— Niech żyją Węgry! — wrzasnął mu ponad uchem.

— Niech żyją! — powtórzył, zdejmując koltak z głowy, i szedł jakby na bal, a nie na szubienicę.

Muzyka nie ustawała, ale była mu raczej wesełnym marszem, aniżeli pogrzebową nutą.

— Patrzcie! patrzcie! tak umierają węgry za ojczyznę swoją! — szeptało wśród żołdaków niemieckich — szkoda go! taki dzielny a piękny!

A on, z podniesioną do góry głową, z uśmiechem na ustach, szedł pewnym krokiem naprzód. Muzyka brzmiała coraz gwałtowniej, on coraz prędzej idzie. Zdjął jeszcze raz koltak, odwrócił oczy w stronę okna, zład ożywece płynęły jej dźwięki, uśmiechnął się łagodnie i powiedział nie wiele:

— Kocham cię! Niech żyją Węgry!

I nie dodał już nic więcej... zawisnął na sznurku — skonał!

Węgry dumne były z takiego syna.

— A Ilonka, mój dziadek? — pytałem — cóż się z nią stało, gdy się dowiedziała o wszystkim.

— Ilonka? wychowała później kilku synów, którzy, tak jak Stefan, umierać potrafią; pisałam ich na swoich własnych rękach i marza Rakoczego im śpiewałem.

Tu dziad mój podniósł się z kamienia, torbę przez plecy zarzucił, kij ujął w silne dłonie i szepnął mi na pożegnanie:

— Bądźcie zdrowi, a wspomnijcie se czasem o tej prawdziwej historii.

Odszedł; nie ruszyłem się z miejsca długo. Dziad o parę kroków odemnie zanucił nieśmiertelną pieśń swego narodu.

Westchnąłem. Czy wiecie nad czym? Że takiego dziada, któryby takie piękne opowiadał bajki, nie udało mi się spotkać na moim rodzinnym zagonie.

Bo piękna to była bajka!

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe, ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. N. 951 wyszedł z druku i zawiera: Kalejdoskop, powieść współczesna, p. Józefa Rogosza. — S. p. Dr. Henryk Szopowicz, p. Adama Pługa. — Jan Turgeniew. — Hetmanowa Tarnowska. — Wybuch wulkanów w Cieśninie Sundskiej na Archipelagu Indyjskim, p. A. P. — Pokłosie, p. Karola. — Od redakcyi. — Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski. — Dobroczynność publiczna. — Józef Wybiński, napisał Mieczysław Krzyżosad-Kepieński. — Listy J. I. Kraszewskiego. — Literatura polska w Niemczech, p. L. Piccolomini. — Przegląd polityczny. — Ogłoszenie. — **Ryoiny:** Namiot Kara Mustafy w Zamku w Podhoreach. — Dr. Henryk Szopowicz. — Jan Turgeniew. — Wulkan Tengger we wschodniej stronie wyspy Jawy. — Tarnowska. Z poematu W. Pola: «Pachole Hetmańskie». — Widok Krasnoty i Anjeru, zburzony p. wybuch wulkaniczny. — **Dodatek** powieści wy zawiera powieść Klaudyusza Vignona p. t. Elżbieta Verdier, tłumaczoną z francuskiego p. Kasyldę Kulikowską.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesar. i Król. z przesyłką poczt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Koszaka: «Dziaryusz Dyakowski z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

N. 38 ZAWIERA:

Czy czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I. — Na zerwanej stronie (wiersz), p. M. Konopnicka. — Z ostatnich lat Juliusza Słowackiego, skreślił Dr. H. Biegeleisen. — Korespondencya z Poznańskiego. — Zytomierz pod względem historycznym i mułowniczym. — Listy szwajcarskie, p. B. Sulitę (II). — Gwiazda. Nowella Zygmunta Sarneckiego. — Rzeczpospolita Babinska. Obraz Jana Matejki. — Złoty i zowad, p. M. Brutusa. — Rozmaitości (Rzeczy społeczne). — Literatura i nauka. — Wykazki i odkrycia. — Nekrologia. — Statystyka. — Kronika polityczna. — Bibliografia. — Zadanie szachowe. — Zadanie konikowe. — Od wydawcy. — **Ryoiny:** Studium z natury. Podług fotografii Elliot i Fry w Londynie. — Przed burzą. Z obrazu K. Rauppa. — Okoliczności Zytomierza. — Wura. Rzeźba D. Sodini'ego. — **Dodatek:** Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przetłumaczona z niemieckiego Bronisława Neufeldówna.

Na żądanie wysyła się prospekt i N. na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie, otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfyny z Lenziem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesar. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (410-1-1)

Droga Żelazna Nadwiślańska.

Wskutek wprowadzenia z dniem 1 (13) sierpnia r. b. pełnego cła na powracające z zagranicy z pod towarów worki próżne, transporta zbożowe, wysyłane w workach pełnymi wagonami ze stacji na południe od Kowla położonych do Gdańska i Neufahrwasser, przez Kowel-Mławę-Ilłow, według istniejących taryf bez pośredniej komunikacji Południowo-Zachodnio-Nadwiślańskiego związku dróg żelaznych, z dniem 1 (13) sierpnia r. b. przewożone będą od pogranicznej stacji Mława na żądanie wysyłającego i przy zachowaniu wskazanych niżej warunków, — bez worków, t. j. luzem, w odpowiednio na ten cel przygotowanych wagonach.

Kasza wszelkiego gatunku, mąka, otręby i inne produkty mączne, jak również każdy ładunek wagonowy, składający się z różnych gatunków zboża, wyładowane zostają od przewoźu luzem i przewożone będą do stacji przeznaczenia w workach.

Przesypywanie zboża w Mławie z worków do wagonów, uskuteczniać będzie droga Nadwiślańska, bez pobierania za to jakiegokolwiek adu opłaty dodatkowej.

Formalności celnych nad transportami zbożowymi w Mławie i Ilłowie dopełniać będą drogi żelazne bezpłatnie, z wyjątkiem tylko transportów, wysyłanych ze stacji dróg Południowo-Zachodnich, między Gniwanem i Kożanką, oraz Berdyczowem i Hołobami włącznie, przy których za dopełnienie formalności celnych pobierać się będzie oddzielnie 40 kop. i 0,70 marek od wagonu.

We wszystkich wypadkach, w których, stosownie do dyspozycji wysyłającego w liście frachtowym i na zasadzie istniejących przepisów, formalności celne w Mławie, dopełnione zostaną przez drogę Nadwiślańską; transporta zbożowe, przeznaczone zagranicę i przybyły do Mławy w workach, przewiezione będą od Mławy luzem, bez worków. Jeżeli zaś dopełnienie formalności celnych w Mławie poruczone zostanie przez wysyłającego firmie prywatnej, to transport taki, przeznaczony zagranicę i przybyły do Mławy w workach, przewieziony będzie dalej od Mławy nie inaczej jak w workach, ponieważ przeładowanie i przesypywanie zboża z worków do wagonów, uskuteczniomem tylko być może przez drogę żelazną, z jednocześnie dopełnieniem formalności celnych. W tych przypadkach, w których wysyłający, poruczywszy dopełnienie formalności celnych w Mławie drodze żelaznej, zażąda jednakże, aby transport jego, przeznaczony zagranicę i przybyły do Mławy w workach, przewieziony był od Mławy w workach, a nie luzem,

powinien on odnotować wyraźnie w liście frachtowym, że «transport ten ma być przewieziony do stacji przeznaczenia w workach».

Worki próżne, po wysypianiu z nich zboża, ekspedowane będą z Mławy z powrotem przez drogę Nadwiślańską bezpłatnie. Worki te, ekspedowane z powrotem, stosownie do wskazówek wysyłającego, na stacje dróg żelaznych po za Kijowem i Fastowem położonych, przewożone będą na przestrzeni drogi Nadwiślańskiej bezpłatnie. Na jakich zaś warunkach przewożone będą powrotne worki próżne do stacji dróg Południowo-Zachodnich i w ogóle na przestrzeni po za Kowlem położonej, ogłoszone będzie dodatkowo. Przytem co do powrotnego wysyłania z Mławy worków próżnych, wysyłający powinien szczegółowo wskazać w liście frachtowym, do jakiej mianowicie stacji i na czyje imię worki powrotne i kwit na odbiór takowych mają być przez stację Mława wysłane. Jeżeli dane te nie będą wskazane zupełnie w liście frachtowym, albo też wskazane będą niedostatecznie lub nieczytelnie, to worki próżne przesłane zostaną z powrotem na stację wysyłającą i pod adresem wysyłającego.

Za wykryte i określone na stacjach braki w wadze zboża, z winy drogi żelaznej powstałe, wypłacone będzie odpowiednie wynagrodzenie bezzwłocznie. Przy określeniu tych braków, odjęta zostanie waga worków próżnych, skonstatowana i odnotowana w Mławie na liście frachtowym.

Przy wysyłaniu pełnymi wagonami transportów zbożowych w workach albo też luzem ze stacji drogi Nadwiślańskiej, lub innych wyżej niewymienionych zagranicę, według taryf niemiecko-polskiej lub innej komunikacji, stosowany będzie, odpowiednio na drodze Nadwiślańskiej określony wyżej porządek, z tą jednakże różnicą, że za dopełnienie formalności celnych w Mławie i Ilłowie, pobierana będzie jak dotąd, odpowiednia opłata oddzielnie, — że na pokrycie rozchodów przy powrotnym wysyłaniu z Mławy worków próżnych, przez drogę żelazną pobierana będzie opłata po 50 kop. od wagonu, — że worki powrotne przewożone będą za opłatą według odpowiednich, obowiązujących taryf, — że za przygotowanie wagonu pod przewóz zboża luzem, w razie wysłania tegoż bez worków ze stacji drogi Nadwiślańskiej do stacji przeznaczenia, pobierana będzie opłata dodatkowa, w wysokości 1 rs. od wagonu i nakonec, że za przygotowanie wagonu pod przewóz zboża luzem, w razie wysłania tegoż w workach i przesypywania w Mławie z worków do wagonu, pobierana będzie opłata dodatkowa, w wysokości 1 marki od wagonu. (367-3-2)

KSIEGARNIA. SKŁAD NUT MUZYCZNYCH I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

POLECA NASTĘPUJĄCE NAJNOWSZE DZIEŁA:

	rs. k.		rs. k.
Bain Aleksander. Nauka wychowania. Przekład z angielsk. pomnoż. rozdz. o wykł. języka polskiego.	2 25	conemi brzegami	2 40
Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie, wydanie 2-gie znacznie powiększ., z 2 mapami, 2 tomy	4 —	Kosielski Józef. Poezye. Serya pierwsza 1861—1882	1 50
Bulwer. Ostatnie dni Pompeji. Powieść przeobrażona dla młodych. Przekł. polski Gawełewicza, z 6 rycinami	1 50	w ozdobn. opr. płóciennnej	2 —
Bykowski Piotr Jaxa. Faktor hetmański. Powieść zesłowieczna	— 90	Kaziebrodzki Wład. hr. Komedyje jednoaktowe, serya pierwsza: Miłe złagodzi początki. — Zawierucha. — W jesieni. — Po ślubie. — Stryj przyjechał	1 20
— Sady podkomorskie. Powieść staroszlachecka	1 50	Kraszewski J. I. Krzyżacy 1410 roku. Obrazy z przeszłości, w 2 tomach	2 —
— Lepsze dobre imię, niżli maści drogoc. — Historia starej bramy zamkowej	1 20	— Na ulactwie. Obrazy społeczne, 3 tomy w jednym	2 —
Ebers J. Siostry. Romans egipski	1 35	— «Klasztor». Opowiadanie	1 20
Fredro Aleksander hr. Dzieła pierwsze zupełnie wydane w 12 tomach, z portretem autora	24 —	Kraszewski Kajetan. Pod wyrokiem. Opowiadanie z lat 1706—1713, dwa tomy w jednym	1 80
Fredro Jan Aleksander hr. (syn) Komedyje, wydanie nowe z portretem autora w 4 tomach	4 —	— Od szkółnej ławy, opow. z lat 1798—1813	1 50
Głinski Henryk. Tyko doktor. Szkic powiesciowy	— 70	Kuczyński Korwin Józef. Poezye	1 —
Huebner baron. Syntus Piety, według korespondencyi dyplomatycznych niewydanych, znajdujących się w archiwach Watykanu, Simancas, Wenecyi, Paryża, Wiednia i Florencyi, przekł. S. Strojnowskiego, 2 tomy	3 60	w ozdobn. opr. płóciennnej	1 60
J. Dr. Antoni. Opowiadania historyczne. Serya III, dwa tomy	3 —	Kwiaty rodzinne. Wybór poezyi dokonany przez Narcyza Zmichowską. Wyd. 2 znacznie powiększone rs. 1 k. 50, w ozdobnej opr. płóciennnej ze złoceniami	2 40
— Nowiasty kresowe. Opowiadanie historyczne	1 50	Lubowski Edward. O ludzkich prawywarach, studia według obcych dzieł	1 20
— Zameczki podolskie na kresach młotajskich, wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora, trzy tomy	5 —	Prochaska Antoni. Ostatnie lata Witolda, studium dziejów intrygi dyplomatycznej	2 50
— Z przeszłości Polesia kijowskiego, opowiadanie historyczne	— 80	Rocznik pedagogiczny wydawany staraniem i pod redakcyą S. Dicksteina przy współudziale wielu pedagogów, rok I. (1881)	2 50
Jaccoliot Fr. Ludwik. Tajemnice Afryki, (ostatni statek niewolniczy. — Bohater puszczy. — Stolica stepu. Przekł. z francuskiego K. Jurkiewicza. Ozdobione 32 rycinami	2 50	Siemiradzki, wydanie 2	1 35
Jordan. Gawędy w listach do pana Jana	1 50	Stella-Sawicki Dr. Jan. Rady dla młodych mężatek. Wydanie 2	— 75
Jarochoński Kazimierz. Nowe opowiadania studia historyczne	3 —	w sprawie płóciennnej	1 20
— Sprawa Kalksteina 1670—1672, opowiadanie historyczne. Wydanie wznowione	— 80	w sprawie płócienn. ze złoceniami	1 50
Kantecki Klemens. Sumy neapolitańskie, opowiadanie historyczne	1 80	Supiński Józef. Pisma, wydanie 3 przejrane i pomnożone z portretem autora 5 tom.	6 —
Karasowski Maurycy. Fryderyk Chopin, jego życie, listy, dzieła, 2 tomy	3 —	— Sledm wieczorów. Pogadanki o rzeczach pożytecznych. Oddzielne wyd. piąte, przejrane i znacznie pomnożone	— 15
Karwiński Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne	1 20	Szujski Józef. Opowiadania i rozstrząsania historyczne, pisane w latach 1875—1880	—
Konopnicka Marya. Poezye. Serya I. Wyd. 2 — rs. 1 k. 50. Serya II — rs. 1 k. 50 w ozdobn. opr. płóciennnej po rs. 2 ze złó-		Wilczyński A. K. manowcach. Dalsze awykłego smiertelnika	1 50
		— Wody robocze. Obrazy z życia poezyców	1 20

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSIĘGARNIA, SZŁAD NUT I PORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE,

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawach, ze złożonemi brzegami:

	Rs.		Rs.
„MARYA”, powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki	10	„STARA BAŚN”, powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileusz., z portretem autora	12
Toż samo wydanie w formacie 8-ki	4	„URODZONY JAN DĘBORÓG”. Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Rytmem spisał Wł. Syrokomla (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie	6
16 ki	2	Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złożonemi brzegami	8
„MOHOB”, rapsod ryceraki z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossaka	13		
„PAMIĘTNIKI KWESTARZA”, przez Ign. Chodakę, z 12 rycinami E. M. Andriollego	15		
„PAN TADEUSZ”, A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego	25		

Nakładem Księgarni JOZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:

OGRODY PÓŁNOCNE

JÓZEFA STRUMIĘŁY.

Wydanie siódme, przerobione i znacznie pomnożone przez Wł. Tynieckiego, b. profesora Botaniki i Ogrodnictwa w wyższej szkole w Dublanach. Dzieło zupełnie skończone w 3-ach tomach rs. 4. Z przesyłką pocztą rs. 4 kop. 50.

Tom I zawiera	SADOWNICTWO (o oddzielnie)	rs. 1 kop. 50
II	WARZYWNICTWO	1 . 50
III	OGRÓD OZDOBNY, hodowlę roślin i kwiatów cieplarniowych i wazonowych. Kalendarz ogrodniczy (z drzeworytami i planami)	2

Powyzsza Księgarnia otrzymała na skład główny:

ZDANOWICZ A. Zarys Historii Polakiej dla dzieci w 2-ach kursach ułożony	rs. 1
— z tablicą ozdobnie chromolitografowaną i mapką dawnej Polski	1 k. 80
— w oprawie kartonowanej	2

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej
za miesiąc Sierpień 1883 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.					
			Od osób, to-moków i t. p.		Od towarów.		Różne.	
			Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
W sierpniu 1883	178,140	14,218,044	189,589	20	523,935	92	22,630	65 1/2
„ „ 1882	173,138	8,701,419	156,577	14 1/2	435,574	44	19,308	68
Zatem w r. 1883 { więcej	5,002	5,516,625	33,012	05 1/2	88,361	48	3,321	97 1/2
{ mniej	—	—	—	—	—	—	—	—
Od 1 stycz. do 31 sier. 1883	1,120,344	88,832,296	1,127,742	58	4,021,986	10	170,133	84 1/2
Od 1 stycz. do 31 sier. 1882	1,184,970	73,594,150	1,038,837	10 1/2	3,272,627	39	179,170	09
Zatem w r. 1883 { więcej	—	15,238,146	88,905	47 1/2	752,358	71	—	—
{ mniej	64,626	—	—	—	—	—	9,036	24 1/2

(404-1-1)

Dyrekcja Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

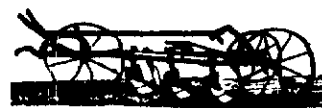
Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej
za miesiąc Sierpień 1883 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.					
			Od osób, to-moków i t. p.		Od towarów.		Różne.	
			Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
W m. sierpniu 1883	44,753	1,891,375	40,059	80	49,993	09	11,267	78 1/2
„ „ 1882	47,765	1,880,282	37,483	49	55,308	96	10,342	17
Zatem w r. 1883 { więcej	—	11,093	2,576	31	—	—	925	61 1/2
{ mniej	3,012	—	—	—	5,315	87	—	—
Od 1 stycz. do 31 sier. 1883	259,649	18,359,149	231,317	50	481,407	49	82,075	93 1/2
„ „ „ 1882	281,044	15,295,106	222,997	60 1/2	443,834	89	81,879	03
Zatem w r. 1883 { więcej	—	3,604,043	8,319	89 1/2	37,572	60	196	90 1/2
{ mniej	21,375	—	—	—	—	—	—	—

(403-1-1)

Dochód z miesiąca Sierpnia 1881 roku rs. 105,220 kop 1.

Dyrekcja Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.



PŁUGI R. SACKA

oryginalne

Samochoody i wieloskibowe
poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ

(Doktorowie i Dentyści).

Przyjęcie chorych codziennie od god. 10 do 2 po poł.

OPLATA WEDŁE STAŁEJ TAKSY.

Wielka Podjaczka, N 22. (327-10-5)

FABRYKA MASZYN i ODLEWÓW

A. WIERZBICKI

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maucze, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mienienia kości, dla gorzelni i młynów, a także nagrobki i ogrodzenia. (342-50-5)

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elekoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów gotowych, najświetszych fasonów, mocno i trwale wykonanych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (187-12-12)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, N 2, m. 22. (22)

Polski Magazyn Obuwia Żabiłowicza mieści się na zaułku Demidowa, N 4. Ceny przystępne. (280-12-3)

Skonczony realista poszukuje lekcji. Mafa Italiańska, N 22, mieszkania 2. (347-1-3)

OSOBA, która trudniła się przez przeciąg 22-let lat udzielaniem nauk i języków, zostaje obecnie w bardzo biednym położeniu, nie mając zupełnie środków do życia, straciła bowiem zdrowie, poświęcając je dla innych, poleca się szlachetnym uczuciom publiczności o wsparcie. Kołomińska ul., N 27, m. 21. (354-3-3)

STUDENT matem. szuka lekcji lub korepet. Wasiłewska wyspa. 1 linja, N 12, m. 8. (362-3-2)

STUDENT Polak, korepetytor prakt., pragnie udzielać lekcji, lub otrzymać odpowiednie zajęcie. Adres: Nikolska ul., N 6, m. 13. (369-4-2)

Nauczyc. polka, wychowana we Francji i znająca doskonale ten język, tudzież polski, rosyjski, inne przedm. i początk. muz., poszuk. miejsca. Eka-terininskij kanał, N 166, m. 9, S. I. (370-3-2)

Wyszedł z druku i jest do nabycia w księgarniach zeszyt I z edycji 2-ej dzieła p. t.:

Najlepsza Metoda

do nauczania się języka niemieckiego w 3-ach miesiącach bez nauczyciela, opracowana przez P. Reussnera.

Cena egzemplarska kop. 60.

Prenumeratę na zeszyt II w ilości kop. 80 składać można we wszystkich księgarniach znaczej-szych. Zeszyt II pojawi się z początkiem październi-ka r. b.

Osoby, posiadające kurs niższy z edycji 1-ej mają prawo prenumerować kurs wyższy z edycji 2-ej, za dopłatą w Warszawie rs. 1 kop. 40, z prowincyi rs. 1 kop. 70. Prenumeratorom z prowincyi najdogodniej będzie przysłać przedpłatę na całe dzieło, t. j. rs. 2 kop. 40.

Skład główny w księgarni pp. GEBETHNERA i WOLFFA. (392-2-2)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 SIERPNIA 1883 R.

STAN CZYNNY.	w Warszawie.	w Petersb.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie	426,919 92	30,227 09	457,147 01
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach . .	—	702,163 13	—
2) w Banku Polskim	150,000 —	—	—
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredytu .	—	—	—
b) w St.-Petersbursk.	—	1,591 40	858,788 32
c) w prywatnym Banku Handlow.	—	522 76	—
d) w Banku Dyskontowym	—	569 62	—
e) w Międzynar. Banku Handlow.	—	757 49	—
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego . .	—	704 21	—
g) w Włogo-Kamskim Banku Handlowym	—	2,479 71	—
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami	9,034,364 04	3,875,764 42	12,910,128 46
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących . .	29,197 13	40,845 93	70,043 06
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ. . .	—	—	—
2) w udział., ake., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	—	—	—
3) w towarach, jak równ. konosam., warrantach, kwit. kant. transp., dr. żel. i towarz. żegl. par., na towary	—	—	632,918 10
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górnicz. . .	—	—	—
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych . . .	—	—	—
6) na mieszk. murow. dom. w Warsz., oraz zakł. i fabr. .	632,918 10	—	—
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000 —	—	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap. publ. . .	539,504 42	1,039,122 85	2,555,291 43
2) udziałów, ake., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	722,294 66	209,457 50	—
3) towarów, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transport. i towarzystw żegluga par. na towary . .	44,912 —	—	—
4) drogich metali i asygnacyj zarządów górniczych . .	—	—	—
VIII. Asygn. zarząd. górn. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzęcz., stanowiące własn. Banku .	453 47	2,528 46	2,981 93
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	97,348 37	100,141 06	1,309,414 18
2) listy zast. i obligacje hipoteczne zabezpieczone . .	1,016,956 15	60,437 56	—
3) udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz. .	31,211 65	3,319 39	91,183 10 1/2
X. Tratty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k. .	78,763 12 1/2	12,419 98	2,000,000 —
XI. Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	—
XII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publicznymi przez rząd poręczonemi . .	187,781 39	8,640 36	—
b) towarami	281,219 73	4,330 65	—
c) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych . .	309,375 81	164,395 62	—
d) terminowemi zobowiązaniami handlowemi	—	80,000 —	—
e) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiejs. .	417,482 05 1/2	139,511 88	4,302,850 59 1/2
f) kredyty in blanco	431,803 68	143,310 24	—
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)			
a) summy do dyspozycji Banku:			
a) lokowane w pierwszorzędnym domach bankierskich, celem czasowego oprocentowania	300,000 —	—	—
b) na rachunkach bieżących u korespondentów	527,457 17	470,178 04	—
c) weksle do zainkassowania u korespondentów . . .	173,183 94	140,184 15	—
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	1,309,670 77	—	1,309,670 77
XIV. Weksle protestowane	—	—	—
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
XVI. Pożyczki, nie zapłacone w terminie	—	—	—
XVII. Summy, nie uiszczone w term. z tytułu kredyt. in blanco	—	—	—
XVIII. Wydatki bieżące { z r.	66,655 59 1/2	56,216 99	122,872 64 1/2
XIX. Wydatki zwrotne	5,388 46	13,107 65	18,496 11
XX. Koszta organizacji	6,973 33	5,608 33	12,581 66
XXI. Nieruchomość	151,924 04	—	151,924 04
XXII. Rachunki przechodnie	339,974 24 1/2	372,393 86	712,368 10 1/2
STAN BIERNY.	19,887,729 19	7,680,930 33	27,568,659 52
I. Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
II. Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
III. Fundusz rezerwow	748,385 96	—	748,385 96
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,830,455 03	1,061,729 94	8,312,800 97
b) za 7-dniowym wypowiedz.	2,412,440 17	18,248 83	—
2) bezterminowe	218,231 —	1,125 —	—
3) terminowe	2,763,019 —	7,544 —	—
V. Obligacje Banku	—	—	—
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe . .	—	—	—
VII. Zastaw papierów publicznych	—	—	—
VIII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów	4,233,692 11 1/2	676,196 15	7,373,768 05 1/2
b) weksle do inkassy	258,378 04	310,044 48	—
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku	354,734 95	1,540,722 29	1,309,670 77
IX. Rachunek z oddziałem Banku	—	1,309,670 77	390,849 98
X. Tratty przez Bank akceptowane	—	390,849 98	23,602 —
XI. Dywidenda od akcji Banku niepodniesiona	23,602 —	—	2,755 65
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig. .	2,217 31	538 34	777,064 60
XIII. Procenta i komis z r. 1882	542,483 20	234,581 40	629,761 53 1/2
XIV. Rachunki przechodnie	500,082 38 1/2	129,679 15	—
Wszystkie rachunki	19,887,729 19	7,680,930 33	27,568,659 52
Weksle do inkassy	13,109 71	—	13,109 71
Towary w komis oddane	909,680 —	205,937 —	1,115,617 —

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 644,379 k. 08, w Petersb. rs. 298,010 k. 35.

PENSYA ŻEŃSKA 7-mio KLASOWA
HELENY KARSKIEJ
zawiadamia Rodziców i Opiekunów, że tak jak i dotychczas zapewnia troskliwą opiekę powierzonym jej uczniom.
(413-3-1)
Nowy-Swiat — wprost 8-to Krzyżkiej.

TUMAKI bardzo ładne są do sprzedania bardzo tanio. Fontanka, № 102, m. 17. (413-3-1)

Słuchaczka wyższych żeńskich kursów, polka żydzy dawać lekcye. Zawiad. list.: Pautielejmonowska, 8, m. 29. M. M. (412-3-1)

STUDENT Uniwers. poszukuje lekcji, korepetuje i przygotowuje do średnich zakładów naukowych. Małaja Italjańska, № 3, m. 24. H. T. (400-2-1)

Paryżanka rozum. po polsku, daje lek. franc. i różn. nauk. Za godz. 75 k. Izmań. mosz., Fontanka, d. katol. koleg. 104, m. 20. (389-3-2)

Marymoncki Agronom i LEŚNY TECHNIK
zarządzał wzorowemi obszernemi Majątkami i Lasami przez 15 lat w Prusach, Polsce, oraz w Cesarstwie na takież posadzie. Mówi po polsku, rosyjsku, niemiecku i francuzku; szuka odpowiedniej służby. Wiadomość w Petersburgu: Puskinińska № 13, m. 15, u adwokata W-go M. Dobronokiego, od 5—8 godz. po południu codziennie. (417-3-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z d. 19 października (1 listopada) 1883 roku prowidza od zaliczeń w związku Moskiewsko - Warszawskim pobieraną będzie w stosunku 0,8 kop. od rubla». (405)

J. B. SEGALL
w WILNIE,

ma honor zawiadomić JW. PP. Fabrykantów, że będąc reprezentantem pierwszorzędnym fabryk angielskich i francuzkich, mogą dostawiać na swój koszt do najbliższych stacyj kolei żelaznych od fabryk różne towary, potrzebne do Papierni, Farbiarni, Hut, Cukrowni, Dystylarni, Fabryk Sukna, Fabryk Przetworów Chemicznych i innych.

Łaskawe zlecenia proszę adresować:

J. B. SEGALL w Wilnie.

Dla depesz: **SEGALL, Wilno.**

Cennik, próbki i wszelkie objaśnienia załatwiają się odwrotną pocztą. (406-5-1)

Student IV kursu przygotowuje i daje lekcye uczniom szkół wojennych i realn. Róg Kuznieczn. i Jamskiej, 5—2, m. 16. S. M. (408-3-1)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I Ska
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 83.
Wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-2)

Hermana Teschendorff
DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY
w KRÓLEWCU (w Prusach)
I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych objaśnień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-9)

STUDENT Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcji. Wykład w rusk. i niem. jęz. Adres pism.: Ekaterinhofski prosp., № 37—6, m. 34. S. K. (396-4-2)

STUDENT-filolog szuka lekcji w zakr. progr. szkół średn. Troickij pier., № 32, m. 14. Adam J. (397-2-2)

STUDENCI Inst. Inż. Cyw. poszukują lekcji. Języki nowe teoret. i prakt., matem. i nauki przyr. Listow.: Zabałk. pr., № 39—4, m. 33. W. M. i E. S. (387-2-2)

PRAKTYCZNA Nauczycielka, z dypl. pedag. kurs., z powodz. przygotowuje postępujących do wszelk. naukowych zakładów męskich i żeńskich. Adres: Izmańkowski prosp., № 7, m. 17. (382-3-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczne produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski z. 6. (16)

STUDENT Technolog szuka lekcji za stosowne wynagrodzenie, lub za stół i mieszkanie. Adres: 2 rota Izmań. pułku, № 5, m. 18. Br. W. (378-2-2)

Doktor K. Szepletowski
Iwanowska, 4—9, róg Kabinetkiej, m. 10
po powrocie do Petersburg. przyjmuje z chorob. wewn. i kobiec. od 9 1/2—10 1/2 zrana i od 6—8 popoł. z wyjątkiem niedziel i poniedziałków. (390-2-2)

KURYER WARSZAWSKI

(nakład 20,000 egzemplarzy, z których 15,000 na Warszawę a 5,000 na pocztę)

wychodzi 2 razy dziennie, rano i wiecz., z wyjąt.: niedziel i świąt urocz., w których wychodzi tylko rano, oraz poniedz. i dni poświęcon., w których wychodzi tylko wieczorem. Tygodniowo ukazuje się w przecięciu 12 N-rów, mianowicie 6 poran. i 6 wieczorn.

Począwszy od 1 Paźdz. r. b. Kurjer Warsz. nietylko w Warszawie lecz także dla wszystkich bez wyjątku prenumerat. na prowincyi i w Cesar. rozsyłanym będzie dwa razy dziennie.

Redakcja przeto, czyniąc zadość życzeniom powszechnie wyrażonym, umożliwia odtąd wszystkim prenumeratorom swoim odbieranie w ciągu dnia dwóch numerów gazety z najświeższymi wiadomościami, przy szczególnem uwzględnieniu działu telegraficznego.

Tym sposobem prenumeratorzy na stacyach dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej, bydgoskiej, nadwiślańskiej, petersburskiej, kijowsko-odeskiej, traktu radomskiego i przyległych stacyach pocztowych bocznych, w ogóle na wszystkich stacyach, do których poczty lub pociągi z Warszawy dwa razy dziennie odchodzą, otrzymywać będą numer ekspedycyjny rano o kilkanaście godzin wcześniej niż przy poprzedniej wysyłce jednorazowej, a na drodze terespolskiej tenże sam numer nawet o 24 godziny wcześniej.

(411-3-1)

WARUNKI PRENUMERATY

w Cesarstwie i na prowincyi, z dwukrotną przesyłką dziennie na najpierwsze poczty i pociągi rano i wieczorne oddzielnie, są następujące:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Przedpłata na jedno tylko wydanie z wysyłką jednorazową przyjmowaną być nie może.

Adres redakcyi Kurjera Warszawskiego: Warszawa Plac Teatralny № 5.

PRZESCIERADŁA BEZ SZWU OD RS. 1.

SKŁAD PŁÓTNA HAFTÓW I BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO

W WARSZAWIE,

Egzystujący przez lat 22 w gmachu Resursy Obywatelskiej,
PRZY KRAKOWSKIEM-PRZEDMIEŚCIU,

przeniesionym został na ulicę Nowy-Świat, № 55

(czwarty dom od Ś-to Krzyżkiej)

I P O L E C A :

Płótna krajowe, Jarosławskie i Zagraniczne bielone na trawie (nie chlorem) z najcelniejszych fabryk. Bieliznę stołową Holenderską w wielkim wyborze i najświeższych deseniach. Gotową bieliznę damską i męską, Chustki do nosa, Pończochy, Skarpetki, Kołdry pikowe, Firanki, Perkale, Madapolamy, Kretony, Dymki, Krawaty męskie, Kołnierzyki, Mankiety, Czepki, Żaboty, etc., etc.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy wykonują się najakuratniej wraz ze znaczeniem.

Ceny najniższe — ściśle stałe.

(395 6-1)

PRZESCIERADŁA BEZ SZWU OD RS. 1.

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

tygodnik poświęcony teatrowi, muzyce, sztukom pięk. i literaturze dramat.

Z ILUSTRACYAMI,

wychodzić zacznie w Warsz. 1 paźdz. 1883 r. przy współudziale najceln. sił literack. polskich i zagran.

i pomieszczać będzie: Życiorysy z portretami, rozprawy z dziedziny estetycznej, sprawozdania z powszechnego ruchu artystycznego, artykuły w kwestjach żywotnych sztuki i literatury dramatycznej, nowelle, utwory dramatyczne, poezye, ilustracje grup scenicznych, oraz utwory muzyczne polskich i zagranicznych kompozytorów.

♦♦♦♦
Bogactwo oryginalnych kompozycji na fortepian i do śpiewu, kompozytorów polskich i zagranicznych. Cena takiego dodatku w składzie księgarskim wynosić będzie kop. 40. Tym sposobem sam tylko dodatek bezpłatny utworzy z końcem roku wartość rs. 10 kop. 40. (363-4-2)

CENA PRENUMERATY:

	w Warszawie.	na prow. i w Cesarstwie.	w Austrii.	w Niemczech.
Kwartalnie	rs. 2	rs. 2 kop. 50	złr. 3	mar. 5
Półrocznie	4	5	6	10
Rocznie	8	10	12	20

łącznie z doręczaniem do domów, lub z przesyłką pocztową.

Adres Red. i Eksp.: Warszawa, Senatorska 18, przy Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera.

♦♦♦♦ Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. ♦♦♦♦

G. VERGI

„MAŻ HELENY”

POWIEŚĆ,

wysłała w Zbiorze Romansów i Powieści. Cena kop. 60, z przes. kop. 70; dla prenumeratorów «Przeglądu Tygodniowego» kop. 40, z przes. kop. 50. Adres: Warszawa, Wydawnictwo «Przeglądu Tygodniowego», Czysta № 2.

PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIET

p. t.:

„MODA”

z dniem dzisiejszym przeszło na moją wyłączną własność. Wszelkie korespondencje powinny być adresowane do biura mojego, Nowy-Świat № 39, dokąd Redakcja i Ekspedycja «MODY» przeniesione zostały. Prenumerata „MODY”, najtańszego pisma polskiego dla kobiet, wynosi kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 20, na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie rs. 1 k. 55.

O zmianach i ulepszeniach, jakie w piśmie «MODA» zaprowadzone będą, nieomieszkam w swoim czasie do publicznej podać wiadomości. Wzory ubiorów i robót, zamieszczane w najznakomitszym dzienniku modnym, wychodzącym w Paryżu p. t.:

«Revue de la Mode»,

jednocześnie i jedynie ze wszystkich pism polskich «MODA» podaje.

S. Lewental, Wydawca.

Warszawa, 21 września 1883. (418-3-1)

MŁODA POLKA

która ukończyła wyższy zakład naukowy w Warszawie, poszukuje miejsca Nauczycielki domowej albo lekcyj na godziny wraz z muzyką. Boleścja Moskowskaja, № 4, m. 23. M. T. (419-1)

Nauczycielka Polka adziela lekcyj języka polskiego, historii i literatury. Fontanka, № 102, m. 17. (416-3-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Pütz.